AWANTURY ARABSKIE LUB TYSIĄC NOCY Y IEDNA

W JĘZYKU FRANCUZKIM
PRZEZ
J. M. P. GALAND
WYDANE,
A SWIEZO
NA JĘZYK POLSKI
DLA PUBLICZNEY
SATYSFAKCYI
PRZETŁUMACZONE.
TOM. I.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1772.
NAKŁADEM MICHAŁA GRELA.
I. K. Mći Komisarza y Bibliopoli.

Wincenty Posthowski

REGESTR
Materyi zawieraiących się w pierwszym Tomiku.

TYSIĄC

TYSIĄC NOCY
Y
IEDNA
AWANTURY
ARABSKIE.

CZĘSC PIERWSZA.

Kroniki Saſſanienow dawnych Krolow Perſkich, ktorzy panowanie ſwoie rozpoſtrzenili, byli w Indyach, tak w wielkich, iako y małych do nich należących Wyſpach, y od Ganges rzeki, aż do Chin, uwiadomiaią, że był ieden z tey potężney Familii Krol, miany za naylepſzego, wieku ſwego, Monarchę; Mądrość iego, y roſtropność, tyle mu u właſnych poddanych ſprawiła była miłości, ile iego odwaga, y walecznych Woyſk iego ſława, czyniła go Sąſiadom ſtraſznym. Miał dwoch Synow: ſtarſzy, ktorego nazywano *Szachryar*, godny Oyca ſwego naſtępca, wſzyſtkie Monarſze przyzwoite dziedziczył cnoty; młodſzy, nazwany *Szachżenan*, w doſkonałych przymiotach, Bratu ſwemu niedawał ſię zwyciężać.

Po długim rownie, iako y chwalebnym panowaniu, Krol ow umarł, a *Szachryar* wſtąpił

po nim na Tron; *Szachżenan*, według Praw tego Páńſtwa, nie będąc przypuſzczony do żadnego podziału, y prywatne przymuſzony prowadzić życie, nie tylko na ſzczęśliwy los Brata ſwego, ćierpliwym zapatrywał ſię okiem, lecz nad to oſobliwſzą na to miał attencyą, ażeby mu ſię we wſzyſtkim podobał. Co mu ſię y powiodło bez żadney trudnośći: *Szachryara*, wrodzony ku Bratu ſwemu maiącego affekt, dziwnie ukontentowała ta iego przypodobania mu ſię chęć, y przez zbytek prawie ſwoiey ku niemu przyiaźni, chcąc ſię z nim podzielić ſwoim Páńſtwem, dał mu Kroleſtwo wielkiey Tataryi. *Szachżenan* wyiechał w krotce dla obięćia rządow, y założył ſwoie mieſzkanie w Samarkandzie, Mieśćie Stołecznym tego Kroleſtwa.

Dzieſięć iuż miało lat po rozłączeniu ſię tych dwoch Monarchow, gdy *Szachryar* zobaczenia ſię z ſwoim Bratem, wielkie mieć począł pragnienie, y rezolwował ſię wyſłać do niego Poſła, ktoryby go do widzenia ſię z nim zaproſił. Do wypełnienia tego Poſelſtwa, wyznaczył naypierwſzego ſwego Wizyra, ktory wybrał ſię natychmiaſt w podroż, z przyzwoitą godnośći ſwoiey aſſyſtencyą, y Poſelſtwo ſwoie z należytą wykonał pilnośćią. Gdy iuż zbliżał ſię do Samarkandy, *Szachżenan* upewniony o iego przyieździe, wyiechał przećiwko niemu z naypierwſzemi Panami ſwego Dworu, ktorzy dla uczynienia Miniſtrowi Sułtana większego honoru,

przybrali ſię wſzyſcy w ſwietne ſzaty. Krol Tataryi przyiął tego Miniſtra z oświadczeniem niewymowney radośći, y naypierwey pytał ſię o zdrowie Sułtana Brata ſwego. Wizyr uczynił zadoſyć iego ćiekawośći, opowiedziawſzy przyczynę ſwoiego Poſelſtwa. *Szachżenan* dziwnie tym był tknięty. Zacny Wizyrze, rzecze: Sułtan Brat moy, wielki mi czyni honor, y nic mogł mi nic nad to milſzego proponować. Jeżeli pragnie widzieć ſię zemną, też y we mnie znayduie ſię pragnienie. Czas ktory nie zmnieyſzył iego ku mnie przyiaźni, nie potrafił także y moiey ku niemu osłabieć przychylnośći. Krolestwo moie miłym teraz ćieſzy ſię pokoiem, dzieſięćiu tylko potrzebuię dni, ażebym ſię razem z tobą mogł wybrać w podroż. Przeto, nie widzę potrzeby, a żebyś na tak krotki czas wieździał nawet do miaſta. Upraſzam ćię ażebyś ſię zatrzymał na tym mieyſcu, y rozbić kazał ſwoie namioty. Rozkażę zaraz, ażeby tu przyſtawiono potrzebnych tak dla Ciebie, iako y tych, ktorzy ći aſſyſtuią, obfitość żywnośći. Co natychmiaſt wykonano, ledwie co Krol doiechał do Samarkandy, a Wizyr uyzrzał zbliżaiącą ſię dziwną mnogość rozmaitych Prowiantow, złączoną z wielce ſzacownemi podarunkami.

Tym czaſem *Szachżenan* wybieraiąc ſię w podroż, ułatwił naypilnieyſze intereſſa, uſtanowił Radę, ktoraby w iego niebytnośći rządziła

ła Państwem, uczynił głową tey rady Ministra, ktorego dobrze mu była wiadoma mądrość, y w ktorym zupełną pokładał ufność. Przy końcu dziesięciu dni, gdy iuż iego przygotowane były ekwypaże, pożegnawszy się z Krolową Zoną swoią, wyiechał z Samarkandy przed wieczorem, y otoczony Dworzanami, ktorzy mu mieli assystować w tey podroży, wyiechał pod namiot Krolewski, rozbity z iego rozkazu, przy namiocie Wizyra. Rozmawiał z tym Possem aż do połnocy. W ten czas chcąc ieszcze ostatny raz pożegnać się z Krolową, ktorą kochał niezmiernie, powrocił się sam do swego Pałacu; szedł prosto do apartamentu tey Monarchini, ktora nie spodziewaiąc się iuż z nim zobaczyć, przyięła do Krolewskiego łoża, iednego z ostatnich Dworu swego sług; długo iuż y głęboki zasypiali oboie sen.

Krol wszedł cicho, maiąc sobie za nieiakieś ukontentowanie, zadziwić niespodzianym swoim powrotem Zonę, o ktorey rozumiał, że go serdecznie kochała, lecz iak wielkie dla niego było podziwienie! gdy przy swietle pochodni, ktore zazwyczay przez całą noc goreią w Monarchow y Monarchyn apartamentach, zobaczył na iey łożu Mężczyznę! stał przez nieiaki czas zadumiony, nie wiedząc, ieżeliby temu miał wierzyć, co widział; lecz nie mogąc iuż daley powątpiwać o prawdzie, iako? rzecze sam w sobie: ledwie com się wychylił za moy Pałac;

łac; pod bramami ieſzcze ieſtem Samarkandy, a iuż śmieią tak ſzkaradną czynić mi obelgę! Ah zdraycy! wyſtępek wasz nie będzie bezkarny. Jako Krol powinienem ukarać zbrodnie w moim Państwie, a iako Mąż urażony, ſłuſzna ieſt rzecz, ażebym z was ſprawiedliwemu zagniewaniu moiemu uczynił ofiarę. Nakoniec nieſzczęśliwy ten Monarcha w pierwſzym tym ſwoim impecie, dobył pałaſza, zbliżył ſię do łożka, y za iednym zamachem ſen wynowaycow w śmiertelny zamienił letarg. Potym wziąwſzy ie iedno po drugim, powrzucał ie w foſſę, ktora otaczała iego Pałac.

Zemściwſzy ſię tym ſpoſobem, wyſzedł z Miaſta, tak cicho iako do niego był przyſzedł, y udał ſię pod ſwoy namiot. Ledwie co tam przyſzedł, natych miaſt, niemowiąc nic nikomu o tym co uczynił, rozkazał ſkładać namioty y wyieżdzać. W krotkim czaſie, wſzyſcy przygotowali ſię do podroży, y przededniem ieſzcze, ruſzyli ſię w drogę, przy biciu w kotły, y rożnych inſtrumentow odgłoſie, ktory we wſzyſtkich wzniecał radość, wyiąwſzy Krola, ktory trapiąc ſię Wiarołomſtwem Krolowey, ſtał ſię łupem ciężkiey melancholii, w ktorey zoſtawał przez całą ſwoię podroż.

Gdy iuż był bliſko Stołecznego Miaſta Indyi, uyźrzał iadącego przeciwko ſobie Sułtana *Szachryara* z całym ſwoim Dworem; Coż za radość była tych Monarchow z widzenia ſię z ſobą,

bą, zśiedli z koni obydwa, a żeby się mogli uściskać, y po tysiącznych oświadczeniach zobopolney miłośći, siedli na konie y wiechali do miasta, przy okrzykach niezliczonych tłumow Ludzi. Sułtan prowadził Krola Brata swego aż do Pałacu, ktory dla niego kazał przygotować; Pałac ten miał przez ogrod z Pałacem iego kommunikacyą, y tym był wspanialszy, że był micyscem wyznaczonym krotofilom y rozrywkom Dworu, lecz przyczyniono mu ieszcze w ten czas wspaniałośći przez przydanie nowych meblow.

Szachryar zostawił naypierwey Krola Tartaryi, a żeby mu dał czas wniyśćia do łaźni, y odmienienia szat; lecz iak tylko dowiedział się, że iuż z niey wyszedł, powroćił się do niego. Usiedli obydwa na Sofie, a gdy Dworscy przez respekt zdaleka stali, ći dway Monarchowie poczęli rozmawiać o tym wszystkim, o czym dway Braćia bardziey przyiaźni, a niżeli Krwi związkiem złączeni, po długim niewidzeniu się mowić z sobą mogą. Gdy czas nastąpił wieczerzy, iedli razem, y posiliwszy się wroćili się do dyskursu, ktory trwał poty, poki *Szachryar* postrzegłszy, że iuż daleko było w noc, nie wyszedł, a żeby dał czas Bratu swemu do spoczynku.

Nieszczęśliwy *Szachżenan* położył się, lecz ieżeli przytomność Sułtana Brata iego mogła była na nieiaki czas zatrzymać iego zgryzotę,

ta

ta poczęła na niego potym naćierać z większą ieſzcze gwałtownośćią, zamiaſt ſmakowania w potrzebnym ſpoczynku, okrutnemi trapił ſię myśłami, wſzyſtkie okoliczności wiarołomſtwa Krolowey, tak ſię żywo ſnuły po iego imaginacyi, że zdawał ſię od ſiebie odchodzić. Naoſtatek niemogąc zaſnąć wſtał, y wdawſzy ſię w troſkliwe myśli, na twarzy iego ryſować ſię począł wewnątrz utaiony ſmutek, ktory Sułtan natychmiaſt poſtrzegł. Coż to ieſt Krolowi Tartaryi? mowił ſam do ſiebie: coż ieſt przyczyną tey zgryzoty, w ktorey go widzę? Ey czy niema przyczyny uſkarzać ſię na nieprzyzwoite moie oſoby iego przyięćie? Lecz bydź to nie może. Przyiąłem go iako Brata, ktorego kocham, y nic niewidzę coby m ſobie mogł w tey mierze wyrzućić. Może dla tego ieſt w niekontentowaniu, że ſię od ſwego oddalił Pańſtwa, albo że niewidzi Krolowey, Zony ſwoiey. Ah! ieżeli go to trapi, potrzeba, ażebym mu iako nayprędzey odeſłał te, ktore mu dać poſtanowiłem, podarunki, ażeby, kiedy zechce mogł ſobie wyiechać z powrotem do Samarkandy. Jakoż zaraz na zaiutrż poſłał mu połowę podarunkow, zawieraiących w ſobie wſzyſtko to, cokolwiek Indya mieć może nayoſobliwſzego, nayćiekawſzego, y naybogatſzego. Z tym wſzyſtkim nie omięſzkał ieſzcze probować codziennie, ieżeliby go co raz nowemi rozkoſznemi zabawkami, nie potrafił rozerwać; lecz bankiety,

kiety, y naymilſze zabawki, zamiaſt rozweſelenia go, pomnażały iego zgryzoty.

Dnia iednego gdy *Szachryar* nakazał wielkie polowanie, na mieyſcu, do ktorego, dwoch dniowa potrzebna była iazda, w kraiu oſobliwie wiele maiącym ieleni; *Szachżenan* upraſzał, a żeby go uwolnił od tey podroży, daiąc za racyą: że ſłabość zdrowia nie pozwala mu bydź uczęſtnikiem tey rozkoſzney zabawki. Sułtan niechcąc go przymuſzać, wſzelką mu w tey mierze zoſtawił wolność; y wyiechał z całym Dworem ſwoim dla zażyćia przedſięwziętey rozrywki. Po iego wyieździe, Krol wielkiey Tartaryi będąc ſam, zamknął ſię w ſwoim apartamenćie; uſiadł w iednym oknie, z ktorego Proſpekt był na Ogrod. Rozkoſzne to mieyſce, y śpiewanie niezliczoney liczby w nim przemieſzkuiących ptaſząt, niezmiernymby go było napełniło ukontentowaniem, gdyby był w ſtanie ſmakowania iakiey rozkoſzy; lecz trapiąc ſię bez przeſtanku okropnym wſpomnieniem haniebnego Krolowey wyſtępku, częśćiey wznoſił ſwe oczy ku niebu, narzekaiąc na ſwoy nieſzczęśliwy los, a niżeli niemi zapatrywał ſię na ogrod.

Jednakże, iakożkolwiek nudził ſię, uyżrzał rzecz iednę, ktora zupełną iego poćiągnęła attencyą. Drzwi ſekretne w Pałacu Sułtana otworzyły ſię nieſpodzianie, ktoremi wyſzło dwadześćia Dam, w pośrzodku ich ſzła Sułtanowa,

z miną

z miną y wdziękiem, ktorym się od innych łatwo dystyngwować mogła. Ta Monarchyni, rozumieiąc, że Krol wielkiey Tartaryi był także na polowaniu, zbliżyła się z swoim Fraucymerem aż pod iego okna. Monarcha owprzez ciekawość chcąc się im przypatrzyć, tak się ułożył, że mogł wszystko widzieć, nie będąc od nikogo widziany. Uważał, że osoby ktore assystowały Monarchyni, dla pozbawienia się wszelkiey subiekcyi, odsłoniły swą twarz, ktorą miały zasłonioną, y zrzuciły długie szaty, ktore miały na przykrotszych. Tu zadziwił się extraordynaryinie Krol Tartaryi, widząc, że w tey kompanii, ktora zdawała mu się bydź złożona z samych niewiast, było dziesięciu Murzynow, z ktorych każdy wziął za swoię kochankę. Sułtanowa także nie długo zostawała bez swego Kochanka; wyciełą ręką w rękę wołaiąc, *Mazoud*, *Mazoud*, natychmiast ieden ieszcze z wysokiego iednego drzewa zskoczył murzyn, y przybiegł do niey z wielkim pośpiechem.

Wstyd nie pozwala opowiedzieć tu wszystko to, co się działo między temi Damami y Murzynami; zwłaszcza, że tu szczegulnego tego niepotrzeba opisania. Dosyć iest powiedzieć, że *Szachżenan* widząc to, nadto poznał, że Brat iego nie mniey nad niego godny był politowania. Rozkoszy tego miłością zaślepionego gminu, trwały aż do połnocy. Kompali się razem wszyscy w wielkiey sadzawce, ktora

była

była naywiękſzą ogrodu tego ozdobą, potym ubrawſzy ſię w ſwoie ſzaty, powroćili ſkrytemi drzwiami do Pałacu Sułtana, a *Mazoud* ktory był przyſzedł zkądſi przez mur ogrodny, tymże ſamym wyſzedł ſpoſobem.

Wſzyſtkie te rzeczy, ktore działy ſię w oczach Krola wielkiey Tartaryi, były okazyą nieźliczonych iego reflexyi y myśli. O iak nie ſłuſznie rozumiałem, (mowił ſam do ſiebie) że nieſzczęśćie moie było extraordynaryinie! ieſt to, iak widzę, wyrok nieuchronny dla wſzyſtkich Mężow, ponieważ Sułtan, Brat moy, Pan tylu Państw, naywiękſzy w świećie Monarcha, nie mogł go ſię ochronić. Co gdy tak ieſt, iak wielka by była moia ſłabość, gdybym zgryzoćie moiey brać nademną pozwalał gorę! Doſyć iuż ieſt, wſpomnienie tak powſzechney nieſzczęśliwośći, nie potrafi iuż więcey zawichrzeć ſpokoynośći moiego życia. Jakoż w tymże momenćie przeſtał ſię fraſować, a że niechćiał ieść Kolacyi, ażeby zobaczył całą ſcenę, ktorą grano pod iego oknami, rozkazał dać ieść, y iadł z lepſzym apetytem, a niżeli kiedy po ſwoim z Samarkandy wyieźdźie; ſłuchaiąc nawet z ukontentowaniem miłego koncertu, tak głoſow, iako y inſtrumentow, ktory wyprawowano przy Stole. W naſtępuiących dniach, w dobrym arcy zoſtawał humorże, y iak tylko dowiedział ſię, że Sułtan powracał, wyſzedł przećiwko niemu, y witać go począł weſołą wielce twarzą.

Szach-

Szachryar z początku nie poſtrzegł tey odmiany; myślił tylko, iakby obliguiącym iakim ſpoſobem mogł ſię na Brata ſwego uſkarzać, że z nim niechćiał bydź na polowaniu, y nie daiąc mu nawet odpowiedzieć na ſwoie uſkarzania ſię, powiadał mu o wielkiey liczbie ieleni, y innych zwierząt, ktore uſzczwał, y o rozkoſzy, ktorą miał na polowaniu. *Szachżenan* wyſłuchawſzy go z attencyą, odpowiedział na wſzyſtko; a że iuż nie trapił ſię zgryzotą, pokazał iak wyſoki miał rozum, powiadaiąc tyſiąc arcypoćieſznych, y zabawiaiących rzeczy.

Sułtan, ktory ſię ſpodziewał, że go w tym znaydzie ſtanie, w ktorym go był zoſtawił, niezmiernie ſię ukontentował, że go zobaczył tą weſołego; moy Braćiſzku rzecze: niech będk Nieba pochwalone, za tak pomyślną odmianę, ktorą w tobie uczyniły pod czas moiey niebytnośći, niezmiernie ſię z tego ćieſzę, leoz mam ćię o iednę rzecz proſić, y zaklinam ćię, a żebyś moiemu żądaniu uczynił zadoſyć. Y cożbym mogł odmowić ci? (odpowie Krol wielkiey Tartaryi). Wſzyſtko możesz Panie u *Szachżenana.* Mow, ponieważ wielką mam ćiekawość dowiedzenia ſię, czego odemnie żądasz. Przez cały czas przez ktory ieſteś u mego Dworu, rzekł *Szachryar*: widziałem ćię zatopionego w grubey melankolii, w ktorey nadaremnie rożnemi ſpoſobami ſtarałem ćię rozerwać. Imaginowałem ſobie, żeś ſię dla tego ſmućił, żeś

był od swego Krolestwa oddalony; rozumiałem nawet, że y miłość do tego przyczyniała się, że Krolowa Samarkandy, ktorąś sobie musiał obrać, udarowana doskonałą pięknośćią, była tego przyczyną. Niewiem ieżeli w moim nie omyliłem się mniemaniu; lecz wyznaię, że dla tey iedynie przyczyny niechćiałem ći się w tey mierze naprzykrzać, a żebym ći się nie naraził. Z tym wszystkim, bez żadnych moich prac znayduię ćię w dobrym humorze, maiącego myśl oswobodzoną od tey czarney chmury, ktora ći wydzierała wszelką wesołość. Powiedz mi, proszę, dla czego teraz iesteś wesoły?

Tu Krol wielkiey Tartaryi zawiesił się nieco w myśli, iakoby szukaiąc, coby miał powiedzieć. Nakoniec odpowiedział w te słowa: Jesteś moim Sułtanem y Panem, lecz proszę a żebyś mi nie miał za złe, że ći w tym nie będę posłusznym, czego odemnie żądasz. Bydź nie może, Braćiszku moy, odpowie Sułtan; uczyń mi to, mocno tego pragnę? nie odmawiayże mi tey łaski. *Szachżenan* nie mogł iuż więcey oprzeć się naleganiom *Szachryara*. Coż czynić Braćiszku moy, rzekł do niego: wypełnię twoy rozkaz. Natychmiast począł mu opowiadać Wiarołomstwo Krolowey Samarkandy; y gdy iuż go dostatecznie opisał, otoż rzecze przyczyna moiego smutku; sądźże ieźli słusznie dałem nad sobą wżiąć zgryzoćie gorę. O Braćiszku! zawołał Sułtan tonem, z ktorego są-

dzić

dzić było można, że wielce approbował ſprawiedliwy gniew Krola Tartaryi, o iak ſtraſzną opowiedziałeś mi hyſtoryą! z iak wielką niećierpliwośćią ſłuchałem iey końca! Chwalę ćię mocno, żeś ukarał zdraycow, ktorzy ći tak ſzkaradną uczynić śmieli obelgę. Nie można ganić tego twoiego poſtępku; ſprawiedliwy ieſt. Co do mnie, wyznam, że gdybym był na twoim mieyſcu, mniey bym ieſzcze podobno od ćiebie pokazał moderacyi. Smierć iedney kobiety, niepotrafiłaby uśmierzyć moiego gniewu, mniemam że z tyſiąca ich przynaymniey uczyniłbym zapalczywośći moiey ofiarę. Smutek twoy, w ktorymeś zoſtawał, nieſprawnie mi iuż więcey podziwienia. Przyczyna iego była arcy ſłuſzna, y aż nad to trapiąca, żebyś ſię iey nie dał był zwyćiężyć. O Niebioſa, iak ſtraſzna awantura! rozumiem że nikomu z ludzi, procz ćiebie, podobne nieprzytrafiło ſię nieſzczęśćie. Lecz z tym wſzyſtkim winne Bogu oddać przynależy dzięki, że ćię raczył poćieſzyć, a iako nie wątpię, że ſłuſzną masz bydź w dobrym humorze przyczynę; czyniąc mi ieſzcze nową łaſkę, powiedź mi ią, zupełną mi w tey mie[r]ze daiąc wiarę. *Szachżenan* więcey w tym punkćie pokazał trudnośći, a niżeli w uczynieniu zadoſyć pierwſzey iego proźbie, a to dla tego, że rzecz ta zmartwić miała iego Brata; lecz potrzeba było koniecznie dać ſię przezwyćiężyć nowym iego naleganiom. Będę ći więc poſłu-

 ſznym,

ſznym, rzekł mu, ponieważ tego chcesz koniecznie. Boię ſię, ażeby te moie posłuſzeńſtwo nie nabawiło ćię większą ieszcze nad tę, ktora mię trapiła zgryzotą; lecz ſam temu będziesz winien, ponieważ przymuſzasz mię, ażebym ći obiawił rzecz, ktorąbym w wieczną rad puśćił niepamięć. To, co mowisz, (przerwał mu mowę *Szachryar*) bardziey ieſzcze mą ćiekawość pomnaża. Odkryi mi iak nayprędzey ow ſekret, iakieykolwiekby był natury. Krol Tartaryi nie mogąc iuż daley oprzeć ſię iego naleganiom, doſkonałą o tym, cokolwiek widział, uczynił relacyą: o przebraniu ſię w Kobiece ſuknie Murzynow, y nierządney Sułtanowy, y iey Fraucymeru paſſyi; nie zapominaiąc o *Mazoud.* Będąc świadkiem tych wſzyſtkich niegodziwośći, (przydał daley ow Monarcha) myślić počząłem, że wſzyſtkie podobno Kobiety z ſwoiey natury ſą ſkłonne do podobney paſſyi; nie mogąc nigdy iść w kontr tey ſwoiey ſkłonnośći. Tey będąc prewencyi, oſądziłem, że wielceby ten nieroſtropny był Człowiek, ktoryby chćiał na wiernośći ktorey Kobiety, żyćia ſwego zakładać ſpokoyność. Reflexya ta zrzodłem była nieźliczonych innych myśli, y na oſtatek oſądziłem u ſiebie, że niemogłem chwalebnieyſzey przed ſię wżiąć rezolucyi, iako zupełnie iuż w tey mierze bydź uſpokoionym. Koſztowało mię to niemało, lecz nakoniec odebrałem mey intencyi ſkutek. Ty Braćiszku ieśli cokolwiek

wiek daiesz mi wiary, poydziesz za moim przykładem.

Lubo ta rada była mądra, Sułtan nie mogł w niey ſmakować. Wpadłſzy nawet w wielką cholerę, iako? rzecze: Ceſarżowa Indyi mogła popełnić tak haniebny wyſtępek! Nie, nie, Braćiszku moy, wierżyć temu nie będę, co mi mowisz, ieśli właſnemi niezobaczę oczyma: może bydź, że ći ſię przywidziało; oprocz tego rzecz ieſt ſama z ſiebie godna, ażebym o niey właſnym świadectwem był przekonany. Braćiſzku moy, odpowiedział *Szachżenan*, ieżeli pragniesz ſam na to zapatrywać ſię, łatwo tego doſtąpić możesz. Nakaż tylko drugie polowanie, wyiechawſzy za miaſto z Dworem naſzym, zatrzymamy ſię do wieczora pod namiotami, a w nocy ſam na ſam powroćimy ſię do tego, w ktorym rezyduię apartamentu; przyrzekam, że na zaiutrż toż ſamo obaczemy obydwa, co ia ſam przed tym widziałem. Przypadł na ten wynalazek Sułtan: natychmiaſt wſzelkie przygotowanie do łowow uczynić kazał, tak dalece, że tegoż ſamego dnia namioty na mieyſcu naznaczonym rozbito.

Wyiechali nazaiutrż owi Monarchowie, z wſzelką ſwoią aſſyſtencyą, a przybywſzy na mieyſce, gdzie ich namioty czekały, zabawili tam aż do nocy. Na ow czas *Szachryar* przyzwał do ſiebie wielkiego Wizyra, y nie odkrywaiąc mu zamyſłow ſwoich, przykazał, ażeby

 pod

pod niebytność swoię, mieysce iego zastąpił, nie pozwalaiąc nikomu pod iakimkolwiek pretextem, przez cały ow czas z pod namiotow ruszyć się. Jak tylko tę uczynił dyspozycyą; wsiadłszy z Krolem Tartaryi na Konie przeiechali potaiemnie przez Oboz, wiechali w miasto, y udali się prosto do Pałacu, w ktorym *Szachżenan* rezydował. Skoro do niego weszli, usiedli w tym samym oknie, z ktorego Krol Tartaryi widział był Scenę graną od murzynow, o czym rozmawiaiąc, rzucali często oczyma na skryte owe Pałacu drzwi; krotko mowiąc otworzyły się naostatek drzwi owe, y dała się widzieć Sułtanowa z Fraucymerem swoim y dziesięcią murzynami; zawołała swego *Mazoud*; czemu Sułtan przypatrzył się sam, więcey, a niżeli było potrzeba, ażeby zupełnie o obeldze y nieszczęśliwym swym losie był przekonany. O Boże! zawołał: iak niesłychana niegodziwość! iak wielka ochyda! czy możnaż było wierzyć, ażeby Zona takiego Monarchy, iaki ia iestem, mogła kiedy odważyć się na taką niesławę? Ktoryż teraz Monarcha będzie się mogł szczycić, że iest zupełnie szczęśliwym! ah Braciszku! rzekł całuiąc Krola Tartaryi, porzućmy obydwa świat, gdyż wiara z niego iuż iest wypędzona. Raz nam podchlebuie, drugi raz szkaradnie zdradza; opuśćmy nasze Państwa, y ten, ktory nas otacza Majestat. Prowadźmy raczey życie prywatne w obcych Krolestwach, ukrywaiąc

iąc nasz los nieſzczęśliwy. *Szachżenan* nie approbował tey Brata ſwego rezolucyi, lecz nieśmiał zbiiać iey, widząc go rozgniewanego. Braćiszku moy, rzekł do niego łagodnie: wola moia zgadza ſię zawſze z twoią; gotow ieſtem iść za tobą, dokąd ſię udasz, lecz przyrzecz mi, że ſię powroćimy do naſzych godnośći, ieżeli znaydziemy kogo nad nas nieſzczęśliwſzego. Przyrzekam ći to uczynić, odpowiedział Sułtan; lecz wątpię bardzo, żebyśmy mogli znaleść kogo, ktoregoby los, nad nasz, był nieſzczęśliwſzy. Nie ieſtem iednego z tobą w tey mierże zdania, odpowiedział na to powtornie Krol Tartaryi. Spodziewam ſię, że nie wielką dla tego potrzeba nam będzie uczynić podroż. To wymowiwſzy wyſzli ſkryćie z Pałacu, y porzućiwſzy tę drogę, ktorą byli przyſzli, udali ſię inną; ſzli tak długo, poki im ſtawało dnia. Pierwſzy nocleg odprawili pod drzewami, y porwawſzy ſię bardzo rano kontynuowali ſwą podroż, aż poty, poki nie przyſzli na śliczną łąkę przy brzegu morſkim, na ktorey gdzie niegdzie, wyſokie y rozłożyſte znaydowały ſię drzewa. Uſiedli pod iednym z tych drzew dla ſpocznienia, y ochłodzenia ſię, a wiarołomſtwo Monarchyn, ich Zon, było materyą ich konwerſacyi.

W krotce potym rozmawiaiąc z ſobą uſłyſzeli bliſko ſiebie ſtraſzny ſzeleſt, idący od morża, y okrutny hałas, ktory ich napełnił boiaźnią. W tym rażie otwiera ſię morże, y wychodzi

chodzi z niego iakoby gruba iaka kolumna czarna, ktora im zdawała ſię iść ku obłokom. Widowiſko to pomnożyło bardziey ieſzcze ich boiaźń; Porwali ſię prędko, y wleźli na wierzchołek drzewa, ktore im ſię zdawało do ukryćia ich nayſpoſobnieyſze. Ledwie co wleźli na owo drzewo, poglądaiąc natychmiaſt w ową ſtronę zkąd wychodził ow ſzeleſt, y gdzie otworżyło ſię było morże, zobaczyli, że kolumna owa czarna kurcząc ſię, y rozćiągaiąc, zbliżała ſię do brzegu, rozdzielaiąc na wſzyſtkie ſtrony wodę. Nie mogli z początku poiąć co by to było, lecz w krotce byli w tey mierże oświeceni.

Był to ieden z onych złych z natury ſwoiey Geniuſzow, głownych narodu ludzkiego nieprzyiaćioł. Czarny był cały y brzydki, poſtać maiąc Ołbrżymią, y wrzoſt arcy wyſoki. Nioſł na ſwoiey głowie wielką ſkrzynię ſzklanną, zamkniętą trzema ſtalowemi zamkami. Wylazł z wody na łąkę z tym ſwoim ćiężarem, y złożył go pod tym ſamym drzewem, na ktorym byli ći dway Monarchowie, ktorzy poznaiąc dobrze w iak wielkim zoſtawali niebeśpieczeńſtwie, mieli ſię iuż za zgubionych.

Tym czaſem Geniusz uſiadł bliſko przy owey ſkrzynce, y otworżywſzy ią czterema kluczami, ktore miał przywiązane do ſwoiego paſa, wyſzła z niey natychmiaſt Dama bardzo bogato uſtroiona, wzroſtu wſpaniałego, y doſkonałey piękności. Straſzydło owe poſadziwſzy

ią

ią przy ſobie, y miłośći pełnym na nię poglądaiąc okiem, rzecze: Damo, ze wſzyſtkich Dam, ktore pięknośći ſą cudem, nayozdobnieyſza, miła ſerca mego kontenteco, ty ktorą ia wykradłem w ſam dzień twego weſela, y ktorą aż do tych czas tak ſtatecznie kochałem, pozwol mi, ażebym przez iaki moment przeſpał ſię przy tobie; ſen ktory mię rozmarżył, ſprowadził mię na to mieyſce, ażebym cokołwiek zażył ſpoczynku. To mowiąc, kładzie ſwą ogromną głowę na kolana owey Damy, potym wyćiągnąwſzy ſwe nogi, ktore doſtały aż do morża, zaſnął y chrapał tak bardzo, że ſię po wſzyſtkich brzegach morſkich odbiiał odgłos.

W tym rażie Dama owa podniosła oczy trefunkiem w gorę, y zobaczywſzy dwoch Monarchow na wierżchołku drzewa, poczęła dawać znak ręką: ażeby ćicho do niey zeſzli. Nie wypowiedzianie ſię zalękli, gdy poſtrzegli, że byli od niey widziani. Proſili iey pokornie przez podobne znaki, ażeby im niemiała za złe, że iey w tey mierże nie mogli bydź poſłuſzni. Lecz ta ſpuśćiwſzy powoli z kolań głowę Geniuſza, y położywſzy ią z wolna na żiemi, wſtała mowiąc do nich ćicho: Przyiaćiele moi znidźćie, potrzeba koniecznie, ażebyśćie ſię do mnie zbliżyli. Nadaremnie dawali iey do zrozumienia powtornie rożnemi gieſtami, że bali ſię Geniusza. Znidźćie więc, rzecze do nich drugą razą tymże ſamym tonem, ieżeli mi na-

tychmiaſt niebędziećie poſłuſzni, obudzę go, y proſić będę o waſzą zgubę.

Słowa te tak zatrwożyły tych dwoch Monarchow, że zaczęli ſię ſpuſzczać z wielką oſtrożnością, ażeby nie przebudzili Geniuſza. Gdy iuż ſtanęli na żiemi, Dama owa wżięła ich za ręce, y oddaliwſzy ſię z niemi pod drzewa, bez wſtrętu w dokładnych terminach odkryła im ſwoie chęći. Odrzućili ie natychmiaſt Monarchowie. Lecz przez nowe pogrożki, umiała ich przymuſić, ażeby ſię ku iey nakłonili woli. Jak tylko otrzymała to, czego od nich żądała, zobaczywſzy, że mieli obydwa pierśćienie na palcu, prośiła ich o nie. Y odebrawſzy ie do rąk, wyięła malenką ſzkatułkę z paki, w ktorey miała ſwą gotowalnią; dobyła z niey ſznurek cały pierśćieni robionych rożnym kształtem, y pokazuiąc ie im, wiećiesz, rzecze: co znaczą te Kleynoty? Nie, odpowiedzą Monarchowie: lecz od twey łaſki zawiſło, ażebyśmy w tym byli oświeceni. Pierśćienie te wſzyſtkie, odpowiedziała im: ſą tych ludzi, ktoryehem ia przypuśćiła do śćiſłey moiey przyiaźni. Jeſt ich iuż dziewięćdzieſiąt ośm, wſzyſtkie chowam na nezabud. Dla tey ſamey przyczyny biorę waſze; ażebym ich zupełnie iuż miała ſto. Otoż więc, przydała daley, ſto iuż do tych czas miałam kochankow, mimo wſzełkiey czułośći tego obrzydliwego Geniuſza, ktory mię nigdy nie odſtępuie. Nadaremnie mię zamyka w tey ſzklanney

ſzka-

ſzkatule, y chowa na dnie morſkim. Umiem ia oſzukiwać iego uśiłowania. Możećie więc ztąd poznać, że gdy ſię na co Kobieta ktora uprze, żaden Mąż, żaden, by też naygorliwſzy miłośnik, nie potrafi iey przeſzkodzić. Bardzoby by roſtropnie poſtąpili ſobie Mężowie, gdyby nie niewolili ſwych Zon, tym ſamym byłyby ſkromnieyſze. To wyrzekłſzy Dama owa, nawlokła ich pierśćienie na ten ſznurek, na ktory były nawleczone inne. Uſiadła potym, iako y pierwey, podnioſła głowę Geniusza, nie przebudziwſzy go, położyła ią na ſwoich kolanach, y dała znak ręką Monarchom, ażeby ućiekali.

Ućiekać natychmiaſt poczęli tąż ſamą drogą, ktorą byli przyſzli, y gdy iuż ſtraćili z oczow Damę ową y Geniuſza, *Szachryar* rzekł do *Szachżenana*: nużeż Braćiszku, coż ći ſię zdaie ta awantura, ktora ſię nam przytrafiła? Geniusz ow czyliż nie wierną dla ſiebie ma kochankę? Y nie przyznaszże, że nic wyrowniać nie może kobiecey złośći? Tak ieſt, Braćiszku moy, odpowiedział Krol wielkiey Tartaryi, wyznaię; lecz y ty wyznać powinieneś, że Geniusz nieſzczęśliwſzy ieſt, y godnieyſzy od nas politowania. Przeto ponieważ znaleźliśmy to czegośmy ſzukali, powroćmy ſię nazad do naſzych Państw; niech nam to do ożenienia ſię bynaymniey nie przeſzkadza. Co do mnie, mam iuż ſpoſob na to, ażeby mi Zona winney dotrzymywała wiary; niechcę ſię teraz w tey mierże ex-

pliko-

plikować, lecz dowiesz ſię o tym kiedyżkolwiek, y pewny ieſtem, że za moim poydziesz przykładem. Sułtanowi podobała ſię Krola Tartaryi rada, y puściwſzy ſię w ſwą drogę, powrocili ſię do Obozu obydwa, przy końcu nocy dnia trzeciego po ſwoim odeyściu.

Gdy ſię wieść o powrocie Sułtana rozeſzła, Dworżanie zeſzli ſię bardzo rano przed iego namiot, rozkazał im wnyść y przyiął ich z weſelſzą nad zwyczay miną, podawawſzy im wſzyſtkim podarunki. Potym ogłoſiwſzy, że iuż niemiał daley iechać, rozkazał im powśiadać na konie, y powrocił ſię natychmiaſt z nimi do ſwego Pałacu: iak tylko tam ſtanął, pobiegł prędko do apartamentu ſwoiey Zony, rozkazawſzy ią przy ſobie związać oddał ią wielkiemu ſwemu Wezyrowi, daiąc rozkaz, aby ią uduſzono. Co ten Miniſter bez informowania ſię, coby za wyſtępek popełniła, nie odwłocznie wykonał. Nie ſtanął na tym ten rozgniewany Monarcha, poucinał właſną ſwą ręką głowy wſzyſtkim Damom ſwoiey Zony. Po tym tak ſurowym ukaraniu, wyperſwadowanym będąc, że żadney na świecie nie było cnotliwey Kobiety, chcąc przeſzkodzić wiarołomſtwu tych Zon, ktore w dalſzych czaſach miał poiąć, wziął przed ſię, żenić ſię z iedną każdey nocy, a nazaiutrż zaraz wydać ią na uduſzenie. Tym okrutnym obowiązawſzy ſię Prawem, przyſiągł, że go zaraz wypełniać zacznie po odieździe Krola Tartaryi,

taryi, ktory w krotce pożegnawſzy ſię z nim, obćiążony wſpaniałemi podarunkami, wyiechał do ſwego Kroleſtwa.

Po *Szachżenana* wyieździe *Szachryar* nie omięſzkał wydać rozkaz ſwemu wielkiemu Wizyrowi, ażeby mu przyprowadził Corkę iednego z ſwoich Woyſk Generała; Wizyr wykonał rozkaz. Sułtan przepędził z nią noc, a nazaiutrż oddaiąc ią temuż Miniſtrowi w ręce, ażeby ią rozkazał uduſić, dał mu nowy rozkaz ſtarania ſię o inną, na noc naſtępuiącą. Jakożkolwiek wzdrygał ſię ow Wizyr wypełniać podobne rozkazy, będąc iednak przymuſzony Sułtanowi Panu ſwemu bydź ślepo poſłuſznym, czynić muſiał zadoſyć iego woli. Przyprowadził mu więc Corkę Officera iednego niżſzey Rangi, ktora tak, iako y pierwſza, nazaiutrż zakończyła życie. Po tey Corka Mieſzczanina iednego, ſtołecznego owego miaſta, podobny odebrała wyrok. Krotko mowiąc widzieć było dnia każdego Pannę iednę za mąż idącą, y mężatkę umieraiącą.

Odgłos tey bezprzykładney nieludzkośći powſzechne w całym mieśćie uczynił zamięſzanie y trwogę. Same tylko po domach y ulicach ſłyſzeć ſię dawały płacze, y lamenta. Tu widzieć było Oyca rozrżewnionego, ktorego ſtrata Corki o oſtatnią prawie przyprawiała deſperacyą; na drugim mieyſcu miłośne Matki obawiaiąc ſię na ſwe Corki podobnego dekretu,

zawcza-

zawczaſu iękami ſwemi napełniały powietrże. A tak zamiaſt pochwał y błogoſławieńſtw, na ktore ſobie do tych czas zaſłużył był Sułtan, wſzyſcy iego poddani rzucali nań przeklęctwa.

Wielki Wizyr, ktory, iakom iuż powiedział, był mimo właſney woli exekutorem, tak ſzkaradney nieſprawiedliwośći, miał dwie Corek, z ktorych ſtarſza nazywała ſię *Szecherazada*, a młodſza *Dynarzada.* Młodſzey nie zbywało na doſkonałych przymiotach, lecz ſtarſza miała odwagę nad ſwą płeć, y wielki rozum, złączony z dziwną przenikłośćią: kochała ſię bardzo w czytaniu, y tak ſzczęśliwą miała pamięć, że wſzyſtko to umiała, cokolwiek kiedy czytać mogła. Aplikowała ſię nie bez pożytku do Filozofii, Medycyny, Hiſtoryi, y wſzyſtkich wyzwolonych ſztuk, y piſała wierſze doſkonaley, aniżeli nayſławnieyśi wieku owego Wierſzopiſowie. Oprocz tych doſkonałych przymiotow, niezbywało iey na wyborney pięknośći, a arcygruntowna cnota uwięczała wſzyſtkie iey śliczne przymioty.

Wizyr kochał ſerdecznie tę Corkę, tak godną Oycowſkiey miłośći. Dnia iednego, gdy z nią rozmawiał, Oycze, rzekła: mam ćię o iednę łaſkę proſić, ktorą ażebyś mi raczył uczynić, pokornie ćię upraſzam. Nie mogę ći iey odmowić, odpowiedział Oyćiec: byleby tylko była ſprawiedliwa, y zgadzaiąca ſię z rozumem. Nie może nic bydź ſprawiedliwſzego nad moię

prożbę,

prożbę, odpowie *Szecherazada*: możesz ſądzić o iey ſłuſzności, z przyczyny, ktora mię wzbudza, ażebym ćię o nię proſiła. Chcę zatrzymać bieg tego okrućieńſtwa, ktore Sułtan wywiera na Familie naſzego miaſta; chcę pozbawić ſprawiedliwey boiaźni, ktorą ſię trapi tyle Matek, obawiaiąc ſię ſtraty ſwych Corek, przez ten tak niegodziwy ſpoſob.

Intencya twoia ieſt arcychwalebna, rzecze iey na to Wizyr: lecz choroba, ktorą chceſz leczyć, żadnego nie przypuſzcza lekarſtwa. Jakimże tego chcesz dokazać ſpoſobem? Oycze moy kochany, odpowie tu *Szecherazada*: ponieważ za twoią pomocą Sułtan codzień nowe obchodzi weſele, zaklinam ćię przez Oycowſką, ktorą masz ku mnie, miłość, ażebyś mi wyiednał honor, przez ktorybym mogła bydź do Monarchy tego przypuſzczona łoża. Wizyr nie mogł ſłuchać tego dyſkurſu bez wzdrygania ſię; o Boże! zawoła: ſtraćiłażeś rozum Corko? możeſzże mię prośić o rzecz tak niebeśpieczną? wiesz, że Sułtan poprzyſiągł na właſną duſzę, że iednę tylko noc ſypiać będzie z Zoną, po ktorey nazaiutrż zaraz ma ią wydawać na śmierć, a chcesz żebym ia ćiebie proponował mu za Zonę? poznayże na co ćię exponuie twa niedyſkretna gorliwość. Tak ieſt, Oycze moy, odpowiedziała ta rozumna Corka: poznaię wſzelkie niebeśpieczeńſtwo, na ktore ſię wydaię, lecz te niepotrafi mię zatrwożyć. Jeżeli umrę,

śmierć

śmierć moia nieśmiertelną uczyni mi chwałę, a ieżeli zamyſł moy pożądany odbierże ſkutek, Oyczyźnie uczynię przyſługę. Nie, nie, rzecze Wizyr: mow co chcesz dla wyperſwadowania mi, ażebym ći pozwolił rzucać ſię w tak wielkie niebeśpieczeńſtwo, nie przypuſzczay nawet do myśli, ażebym to uczynił. Gdy Sułtan rozkaże, ażebym utopił w pierſiach twoich puginał, nieſtetyż! potrzeba będzie koniecznie wolą iego wypełnić. Cożby to za fatalny dla Oyca był Urząd? prze Bog! ieżeli ſię ſama nie wzdrygasz śmierći, boy ſię przynaymniey, ażebyś mię śmiertelnym nienabawiła żalem, ktorybym mieć muſiał, zapatruiąc ſię na własną krwią twą zbroczoną rękę. Jeſzcze ćię raz, moy Oycze, upraſzam, rzecze *Szecherazada*: ażebyś mi tę, o ktorą ćię proſzę uczynił łaſkę. Uporczywość twoia, odpowie Wizyr: pobudza mię do gniewu. Dla czegoż chcesz bieżeć ſama na właſną zgubę? kto nie przewidzi niebeśpiecznych ſwych zamysłow końca, nie będzie ſię ich pożądanym ćieſzył ſkutkiem. Boię ſię, żeby ſię z tobą nieſtało to, co ſię niegdyś ſtało z Osłem, ktory z ſwego nie był kontent ſzczęśćia. Coż za nieſzczęśliwość przytrafiła ſię temu Osłowi? ſpytała ſię *Szecherazada*: powiem ći, słuchay mię tylko, odpowiedział Wizyr:

BAYKA

BAYKA

Ośieł, Woł, y Rolnik.

Kupiec pewny bardzo bogaty, miał wiele folwarkow, w ktorych chował wielką liczbę wſzelkiego rodzaiu bydląt. Poiechał z Zoną ſwoią y zdziećmi, na mieſzkanie do iedney wioſki, ażeby iey ſam należyćie uprawił grunta. Miał dar rozumienia ięzykow, wſzyſtkich beſtyi, lecz z tą kondycyą, że mu ſię pod utratą żyćia niegodziło powiadać nikomu, czego by ſię od nich dowiedział. Co było przyczyną, że nie kommunikował nikomu tych rzeczy, ktorych tym ſpoſobem mogł ſię nauczyć.

Przy iednym żłobie trzymał wołu, y oſła. Dnia iednego śiedząc bliſko nich, y czyniąc ſobie rozrywkę z zapatrywania ſię na igraiące ſwe dzieći, uſłyſzał, że woł mowił do oſła: Levellu, iak ieſteś ſzczęśliwy! gdy uważam ſpoczynek, ktorego zażywasz, y iak mało ćię zażywaią do pracy. Człowiek ma o tobie ſtaranie, myie ćię, karmi ćię ięczmieniem dobrze wyczyſzczonym, y napawa wodą ſwieżą y czyſtą. Naywiększa zaś twoia ieſt praca, nieść na ſobie Kupca Pana naſzego, gdy nie daleko dokąd wyieżdżia. Gdybyś tego ieſzcze nie czynił, w prożnowaniu całe byś twe przepędzał żyćie. Spoſob, ktorym ſię zemną obchodzą, ieſt bardzo rożny, y ſtan moy tak ieſt nieſzczęśliwy, iako twoy ieſt rozkoſzny. Jak tylko dzień naſtanie zakładaią mię

do iarźma, ktore na ſobie aż do nocy noſić muſzę, kopiąc bez przeſtanku źiemię. Co mię tak fatyguie, że na wſzyſtkich czaſem uſtaie śiłach. Oprocz tego, poganiacz chodzący zawſze zamną, uſtawicznie mię biie, kark cały iuż mam otarty od pługa. Nakoniec po zakończoney, od rana aż do wieczora pracy, gdy ſię powracam do domu, daie mi za pokarm wyſchłe boby; ktore nawet nie bywaią oczyſzczone z źiemi, y innych podobnych rzeczy. Co zaś nędzę moię dopełnia, ieſt to, że pożywiwſzy ſię cokolwiek tym, tak nie poſiłkuiącym, pokarmem, obligowany ieſtem noc przepędzać w właſnym gnoiu. Widzisz więc, że mam przyczynę zazdrośćić ći twego ſzczęśćia.

Ośieł nie przerywał dyſkurſu wołowi, daiąc mu ſię wymowić ze wſzyſtkim, lecz gdy przeſtał mowić, imię nieuka, ktore na ſobie noſisz, rzecze mu: ieſt ći arcyprzyzwoite. Proſtak ieſteś wielki, że daiesz tak łatwo powodzić ſobą, y niebierzesz przed ſię żadney chwalebney rezolucyi. Z tym wſzyſtkim, coż za pożytek masz z tych wſzyſtkich niegodziwośći, ktore znośisz? zabiiasz ſam ſiebie dla ſpoczynku, ukontentowania, y zyſku tych, ktorzy ći nic dobrego nie życzą. Nie traktowanoby ćię tym ſpoſobem, gdybyś pokazał tyle odwagi, ile masz mocy.

Gdy ćię wiążą do żłobu, czemuż ſię nie opierasz? czemu nie bodziesz żwawo rogami? czemu

czemu nie pokazuiesz ſwego gniewu, kopiąc pod ſobą nogami ziemię? dla czego naoſtatek nie zażywasz na rzucenie poſtrachu ſtraſznego ſwoiego ryczenia? Natura nadała ći wiele ſpoſobow, ktoremibyś mogł ſobie zarobić na wzgląd iaki, a ty ie zakopuiesz bez pożytku. Gdy ći przynoſzą czcze boby, y lichą ſłomę, nie iedz; pogryzay ie tylko, y zoſtaw. Jeżeli uſłuchasz moiey rady, ktorą ći daię, uyzrzysz w krotce odmianę, za ktorą mi będziesz dziękował. Woł chwyćił ſię rady oſła, y oświadczył, że mu za nią był mocno obowiązany. Moy miły Levellu, przydał: wypełnię wſzyſtko co mi radzisz, y zobaczysz ſam, z iaką to wſzyſtko wykonam pilnośćią. Przeſtali mowić po zakończonym tym dyſkurſie, z ktorego Kupiec żadnego nie przepomniał ſłowa.

Nazaiutrż oracz wżiął wołu, założył go do pługa, y zaprowadził do zwyczayney pracy. Woł pamiętaiąc o radzie oſła, bardzo był złym dnia tego, a w wieczor gdy go oracz odprowadził do żłobu, y według zwyczaiu chćiał uwiązać, złośliwe to bydle, zamiaſt podania mu rogow, poczęło ſię opierać, y cofać wtył, rycząc. Naſtawił nawet ſwe rogi, iakoby niemi chćiał wyćiąć oracza. Naoſtatek wſzyſtkie te wypełnił ſztuki, ktorych go ośieł wyuczył. Nazaiutrż przyſzedł znowu oracz brać go do pracy, lecz widząc pełny żłob bobow, y ſłomy, ktore był założył w wieczor, y wołu leżącego na ziemi

rozćiągnionego y głośno oddychaiącego, rozumiał, że był chory, zlitował ſię nad nim, y ſądząc, żeby rzecz była niepożyteczna prowadzić go do pracy, informował o tym Kupca ſwego Pana.

Kupiec poznał natychmiaſt, że to był ſkutek ſzkodliwey Levella rady, ażeby go więc według przewinienia iego ukarał, idź, rzekł do oracza, weź oſła na mieyſce wołu, a dobrze go przypilnuy. Oracz wykonał rozkaz; ośieł był przymuſzony ćiągnąć pług przez cały dzień. Co go tym bardziey znudziło, że nie był do takowey przyzwyczaiony pracy. Oprocz tego tyle odebrał plag, że nie mogł ſię prawie na nogach utrzymać, gdy ſię do domu powroćił.

Tym czaſem woł wielce był kontent. Ziadł wſzyſtko to, cokolwiek było w żłobie, y wypoczął ſobie przez cały dzień. Cieſzył ſię ſam w ſobie, że uſłuchał Levella rady, tyſiąc mu życząc błogoſławieńſtw, za te, ktore mu uczynił dobrodzieyſtwo, y iak tylko go zobaczył powracaiącego, nie omięſzkał powtornie winnego wyrażić mu podziękowania. Ośieł nic na to oświadczenie nie odpowiedział wołowi, w wielkim będąc gniewie, po tym tak złym, ktory po ſpotkał, trakramenćie. Nieroſtropność moia, mowił ſam w ſobie: ieſt przyczyną tey moiey nieſzczęśliwośći. Zyłem ſzczęśliwie, wſzyſtko mi ſprzyiało, wſzyſtkom miał, czegom ſobie mogł był życzyć. Nieroſtropność, mowię, moia pogrążyła

żyła mię w tym opłakanym ſtanie, y ieżeli rozum moy nie poda mi iakiey ſztuki, przez ktorąbym mogł ſię z tey biedy wywikłać, zguba moia ieſt pewna. To wymowiwſzy, tak go odſtąpiły wſzyſtkie ſiły, że padł wpoł umarły koło ſwego żłobu.

W tym mieyſcu wielki Wizyr obracaiąc dyſkurs do *Szecherazady*, Corko moia, rzecze iey: poſtępuiesz ſobie tak, iako ow ośieł, chcesz ſię zgubić przez ſwą nieroſtropność, wierzże mi, żyi ſpokoynie, nie przyſpieſzaiąc ſobie śmierći. Oycze moy, odpowie *Szecherazada*: przykład ten, ktoryś przywiodł, nie ma tyle mocy, ażeby mię od mego odprowadził przedſięwzięćia; y nieprzeſtanę ći ſię naprzykrzać poty, poki nie otrzymam od ćiebie, że mię dasz Sułtanowi za Zonę. Wizyr widząc, że trwała ſtatecznie w ſwoiey prozbie. Dobrze więc, odpowiedział iey: ponieważ trwasz w twoiey zaćiętośći przymuſzony ieſtem traktować ćię tym ſpoſobem, ktorym w krotce potym traktował ſwą Zonę Kupiec, o ktorym mowiłem. Tak ſię zaś rzecz ma:

Kupiec, dowiedziawſzy ſię o nędznym ſtanie oſła, ćiekawym był dowiedzieć ſię, coby ſię między nim, y wołem działo, przeto po wieczerzy przy świetle Xiężyca, ktory przyſwiecał, uſiadł bliſko nich z ſwoią Zoną. Przyſzedłſzy, zaraz uſłyſzał oſła mowiącego wołowi: Braćiſzku, powiedz mi, proſzę ćię, co masz czynić

dnia iutrzeyſzego, gdy ći oracz przynieſie ieść! Co będę czynił? ſpyta ſię woł: będę wypełniał to, czegoś mię nauczył. Oddalę ſię zaraz od niego, naſtawię me rogi, tak iak wczoray, uczynię ſię chorym, y zmyślę, iakobym iuż był bliſkim śmierći. Ah ſtrzesz ſię uczynić tego! zawoła ośieł: tym ſpoſobem zgubił byś ſam ſiebie; przyſzedłſzy albowiem do domu, tego wieczora, ſłyſzałem od Kupca, Pana naſzego, iednę rzecz ktora mi ſię bać każe o twoie żyćie. Ah! cożeś to ſłyſzał? ſpytał ſię woł? powiedz mi, nie ukryway mi nic, proſzę, moy kochany Levellu! Pan nasz, rzekł ośieł: te okropne do oracza wymowił ſłowa: ponieważ woł niechce ieść, y nie może ſię iuż na nogach trzymać; chcę, ażeby był iutro zarżnięty. Rozdamy na chwałę Boſką mięſo iego ubogim, ſkorę zaś iego, ktora nam ſię przydać może, oddasz do garbarza. Nie zapomniiże ſprowadzić rzeźnika. Y to to ieſt, o czym chćiałem ćię informować. Intereſſowanie ſię moie o twe żyćie, y przyiaźn, ktorą mam ku tobie, ſą mi, do przeſtrzeżenia ćię w tey mierze y do podania ći nowey rady, obowiązkiem. Jak tylko ći przynioſą bobow, y ſłomy, wſtań natychmiaſt, y rzuć ſię na nią z wielką chćiwośćią: Pan ſądzić ztąd będzie, że iuż ieſteś zdrow, y odwoła dekret twey śmierći. Jeżeli byś zaś inaczey poſtąpił, pewna czeka ćię zguba

Dyſkurs ten ſprawił ſkutek, ktorego ſobie

ośieł

ośieł życzył. Woł dziwnie tym zmięſzany, zaryczał z przeſtrachu. Kupiec, ktory obydwoch ich z wielką ſłuchał attencyą, tak ſię głośno śmiać począł, że Zonie ſwoiey ſprawił podziwienie. Powiedzże mi, rzecze, dla czego ſię śmieiesz tak bardzo, ażebym y ia z tobą ſię śmiała. Zono kochana, doſyć ći niech będzie na tym, że mię śmiejącego ſię widzisz; nie doſyć ieſt mi na tym, odpowiedziała mu: lecz chcę tego koniecznie wiedzieć przyczynę. Nie mogę ći tey uczynić ſatisfakcyi, odpowiedział iey powtornie mąż; Co ći tylko powiedzieć mogę, ieſt to, że ſię śmieię z tego, co nasz ośieł powiedział teraz naſzemu wołowi. Reſzta zaś ieſt ſekretem, ktorego mi ſię wyiawić nikomu nie godzi. Y ktoż ći przeſzkadza, ażebyś mi wyiawił ten ſekret? rzecze mu Zona: gdybym ći go wyiawił, odpowie iey mąż: bądź pewna, żebym tego właſnym przypłaćił żyćiem. Ah! żartuiesz zemnie, z gniewem zawołała Zona: to co mi mowisz nie może bydź prawdziwą rzeczą, ieżeli mi nieprzyznasz ſię natychmiaſt, z czegoś ſię śmiał, y ieżeli mię nie uwiadomisz, o czym woł y ośieł rozmawiali, poprzyſięgam ći na imię mięszkaiącego w Niebioſach Boga, że dłużey z ſobą nie będziemy mieszkali.

Te ſkończywſzy ſłowa weſzła do domu, y uſiadłſzy w kąćiku, przepędziła noc całą, rzewliwie płacząc. Mąż położył ſię ſam, a nazaiutrz widząc, że nie poprzeſtawała lamentować;

nie maſz rozumu, rzecze: że ſię tak ćiężko trapisz. Rzecz ta nie ieſt godna tych płaczow, iak małoby ći przyſzło ztąd, gdybyś tego, czego pretenduiesz dowiedziała ſię, tak ia wielki mam interes dotrzymać ſekretu; zaklinam ćię więc ażebyś o tym niemyśliła więcey. Nie ſpodziewąy ſię tego; tak dobrze o tym myślę, odpowie Zona: że poty nie przeſtanę płakać, poki moiey zadoſyć nie uczynisz ćiekawośći. Lecz ſzczerze powiadam, rzekł iey mąż: koſztowało by mię to żyćia, gdybym ſię niedyſkretnym twoim dał uwieść naleganiem. Niech ſię ſtanie, co Bog zechce uczynić, odpowiedziała Zona: ia ſwoiey nieuſtąpię pretenſyi. Widzę dobrze, rzecze iey mąż: że niemasz ſpoſobu wyperſwadowania ći, ażebyś ſię rządziła rozumem, a że przenikam, iż ſama ſobie przez ſwą uporczywość przyſpieſzysz śmierć zawołam dzieći, ażeby nim umrzesz naćieſzyli ſię z tobą. Wprowadził ſwoie dzieći, y zaproſił Oyca, Matki, y Krewnych ſwoiey Zony. Gdy ſię iuż zgromadzili, y gdy opowiedział im rzecz całą, zażyli wſzelkiey ſwoiey wymowy, ażeby niewieśćie wyperſwadowali, że niegodziwie w ſwym trwała uporze. Lecz ona odrzucaiąc wſzelkie te perſwazye odpowiedziała: że pierwey umrzeć była gotowa, aniżeli ſwych pretenſyi uſtąpić Mężowi. Nadaremnie Oyćiec y Matka pracowali, mowiąc z nią w oſobnośći, y dowodząc, że rzecz, ktorey pragnęła, nie była iey potrzebna; nic na

niey,

niey, ani powagą ſwoią ani ſłowy nie wymogli. Dzieći widząc, że odrzucała wſzyſtkie gruntowne racye, ktoremi zbiiano iey uporczywość, zaczęli gorzko płakać. Kupiec ſam niewiedział na ktorym zoſtawał mieyſcu. Uſiadłſzy przy drzwiach ſwego domu deliberował iuż, ieżeli dla oddalenia śmierći Zony, ktorą ſerdecznie kochał, miał właſne ſakryfikować życie.

Kupiec zaś ten, kochana Corko (tak daley mowił Wizyr, obracaiąc ſwoy dyſkurs do *Szecherazady*) miał pięćdzieſiąt kur, y iednego koguta; tudzież iednego psa, ktory dobrym był ſtrożem. Gdy tedy ſiedział ſobie, iakom iuż namienił, myśląc, iaką miał wźiąć przed ſię rezolucyą: uyźrzał psa bieżącego ku kogutowi uganiaiącemu ſię za kurami, y wyſłuchał, że w te do niego mowić począł ſłowa: o kogućie! Bog ći nie pozwoli żyć dłużey. Niewſtydzieszże ſię czynić tego teraz, co czynisz? Kogut podnioſł ſię na ſwoie oſtrogi, y obroćiwſzy ſię do psa, dla czegoż by mi ſię niegodziło, rzekł, tego czynić dziſiay, tak, iako w inne dni? Ponieważ niewiesz, odpowiedział mu pies: wiedzże o tym, że dnia dziſieyſzego Pan nasz, ieſt w wielkim fraſunku; Zona iego chce, ażeby iey wyiawił ſekret, ktory ieſt taki, że iak tylko go wyiawi, ſtraćić muſi życie. W tym teraz zoſtaie ſtanie, y bać ſię potrzeba, ażeby mu nie brakło na ſtateczności w przećiwianiu ſię uporczywośći ſwey Zony; ponieważ kocha ią, y poruſza ſię iey łzami, kto-

re bez przestanku wylewa. Podobno nieborak zginie, wszyscy iesteśmy w tym domu strwożeni, ty sam śmieiąc się z naszego smutku, śmiesz zabawiać się z twoiemi kurami.

Kogut na tę strofowanie psa, tym odpowiedział sposobem: o iakże Pan nasz mało ma rozumu! iednę tylko ma Zonę, y nie może iey dać rady, a ia mam pięćdziesiąt, a przećie to czynić muszą, co ia chcę. Niech się tylko rządzi rozumem, znaydzie natychmiast sposob pozbawienia się tego frasunku. Coż chcesz żeby czynił? spytał się pies: niech wnyidzie do Pokoiu, w ktorym iest Zona, odpowiedział kogut: y zamknąwszy się z nią da iey z tysiąc kiiow, upewniam, że będzie na potym rozumnieysza, ani go będzie iuż więcey przymuszała, ażeby to wyiawiał, czego wyiawiać iey nie powinien. Kupiec iak tylko usłyszał to, co kogut mowił, wstał natychmiast; wziął gruby kiy, poszedł do swey Zony, ktora ieszcze nieuruliła się była w swym płaczu, y tak ią dobrze bić zaczął, że krzyczeć musiała. Dosyć iuż tego moy mężu, dosyć, przestań mię iuż bić, o nic ćię więcey nie będę prosiła. Poznawszy po tych słowach, że iuż prawdziwie tego żałowała, iż tak nierostropnie była ćiekawa, przestał ią bić, otworzył drzwi, wszyscy natychmiast Krewni weszli ćiesząc się, że znaleźli Zonę ową wyprowadzoną z uporu, winszuiąc Mężowi, że tak szczęśliwego do uchodzenia iey zażył sposobu. Corko moia,

io, przydał tu wielki Wizyr, godna ieſteś, ażebym ćię tym ſpoſobem traktował, ktorym traktował ten Kupiec ſwą Zonę.

Ah Oycze moy! rzekła mu na to *Szecharazada*: nie miey mi proſzę za złe, że ſtatecznie trwam w mym przedſięwzięćiu. Hiſtorya o tey Zonie nie potrafi mię poruſzyć, mogłabym ći wiele innych przytoczyć Hiſtoryi, ktoremibym pokazała, że nie powinieneś przeſzkadzać moim zamysłom. Oprocz tego daruy mi to, że ći wyznam iż nadaremnie byś ſię ſprzećiwiał woli moiey. Jeżeliby Oycowſka twa ku mnie miłość nie dozwalała ći uczynić mi tę, o ktorą ćię proſzę, łaſkę, ſamabym poſzła do Sułtana, o ten ſtaraiąc ſię honor. Nakoniec Oyćiec ow przekonany ſtateczną chęćią ſwoiey Corki zezwolił na iey uprzykrzone proźby, y lubo bardzo był zmartwiony, że nie mogł iey odprowadzić od tak niebeſpieczney rezolucyi, poſzedł tegoż ſamego momentu do *Szachryara*, ażeby mu opowiedział że na zbliżaiącą ſię noc miał mu przyprowadzić *Szecherazadę*.

Sułtan zadziwił ſię mocno, że mu wielki iego Wizyr tę czynił z Corki ofiarę. Jakimże ſpoſobem, rzecze: mogłeś ſię rezolwować, wydać mi właſną twą Corkę? Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział Wizyr: ſama ſię na to ofiarowała, okropny wyrok, ktory ią czeka niepotrafił iey zaſtraſzyć; honor, bydź przynaymniey iedney nocy Zoną Waſzey Ceſarſkiey Mośći bardziey

ſobie

ſobie ſzacuie, a niżeli życie. Lecz ſtrzeż ſię oſzukać Wizyrże, rzecze Sułtan: dnia iutreyſzego, gdy ći ią oddam w ręce, chcę ażebyś ią rozkazał uduſić. Jeżelibyś zaś tego nie uczynił, poprzyſięgam, że własnymbyś przypłaćił tego życiem. Nayiaśnieyſzy Panie, odpowie Wizyr: Serce moie śćiśnione będzie boleśćiami, gdy będę wypełniał twoy rozkaz, lecz nadaremnie natura we mnie będzie ſię odzywała, lubo Oyćiec ieſtem, wznioſę odważnie na odebranie iey życia mą rękę. *Szachryar* przyiął od ſwego Miniſtra propozycyą, y rozkazał kiedyby zechćiał, przyprowadzić ſobie *Szecherazadę*.

Wielki Wizyr poſzedł czym prędzey, opowiedział tę nowinę *Szecherazadzie*, ktora ią z taką odebrała radośćią, iak by dla niey naymilſzą na świećie była rzeczą. Podziękowała Oycu, że iey tak wielką uczynił łaſkę, a widząc, że ſię trapił żalem, rzekła na poćieſzenie iego, że nie będzie tego żałował, że ią daie za Zonę Sułtanowi, że będzie owſzem miał przyczynę prowadzić reſztę ſwego życia w radośći.

O niczym więcey potym niemyśliła, tylko ażeby była gotowa ſtanąć przed Obliczem Sułtana, nim iednak iść do niego miała, wziąwſzy ſwą Sioſtrę na ſtronę, rzekła do niey: kochana Sioſtro, potrzebuię twoiey pomocy, w intereſſie wielkiey wagi. Proſzę ćię, ażebyś mi iey nieodmowiła. Oyćiec moy chce mię dać Sułtanowi za Zonę, niech ćię ta nowina nie trwoży, poſłuchay

chay mię tylko z ćierpliwośćią. Jak tylko ſtanę przed Sułtanem proſić go będę o pozwolenie, ażebyś ſpać mogła w ſypialnym iego pokoiu, ażebym ieſzcze tey nocy tobą ſię naćieſzyć mogła. Jeżeli tę otrzymam łaſkę, iako ſię ſpodziewam, pamiętayże obudzić mię nazaiutrż godźiną przededniem, y temi lub podobnemi ſłowy zawołać na mnie: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, proſzę ćię, ażebyś mi przededniem, ktory ſię iuż zbliża, iednę przynaymniey powiedzieć chćiała z tych pięknych baieczek, ktorych wiele umiesz. Ja natychmiaſt powiem ći z nich iednę, y ſpodziewam ſię, że tym ſpoſobem wſzyſtkich mięſzkańcow uwolnię od tey, w ktorey zoſtaią, trwogi. *Dynarzada* obiecała ſwey Sioſtrze uczynić to, czego od niey żądała.

Gdy iuż ſię zbliżała noc, przyſzedłſzy wielki Wizyr, wźiął z ſobą *Szecherazadę* do pałacu, y wprowadziwſzy ią do apartamentu Sułtana, ſam wyſzedł. Ten Monarcha, widząc ſię znią ſam na ſam, rozkazał iey odſłonić twarż, y znalazł ią tak piękną, że mu ſię natychmiaſt podobała; widząc zaś ią płaczącą, ſpytał ſię iey o przyczynę płaczu. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*; mam iednę Sioſtrę, ktorą tak ſerdecznie kocham, iako y ona mnie. Chćiała bym ażeby ſpała przez tę noc w tym pokoiu, ażebym ią raz ieſzcze widziała y oſtatnią iey oddała waletę. Cheszże Panie uczynić mi tę ſatisfakcyą, ażebym iey dała oſtatni ten przyiaźni

moiey

moiey dowod? Gdy *Szachryar* zezwolił na to: zawołano *Dynarzady*, ktora przyſzła z prędko, ścią. Sułtan położył ſię z *Szecherazadą* na łożu wyſoko wyſtawionym, według zwyczaiu Monarchow wſchodnich, a *Dynarzada* położyła ſię na łożku dla ſiebie zgotowanym pod Sułtanowym łożem.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziwſzy ſię nie omięſzkała uczynić tego, o co ią proſiła iey Sioſtra. Ukochana Sioſtruniu! zawołała, ieżeli nie ſpisz, upraſzam ćię, ażebyś mi nim dzień zaiaśnieie, iednę z tych miłych powiedziała baieczek, ktorych wiele umiesz. Ah nieſtetyż! podobno iuż oſtatni raz to będę miała ukontentowanie.

Szecherazada zamiaſt dania odpowiedzi ſwoiey Sioſtrze, obroćiła ſwą mowę do Sułtana: Nayiaś. Panie, Waſza Ceſarſka Mość, czyli mi pozwalasz, ażebym Sioſtry moiey chęćiom zadoſyć uczyniła? bardzo chętnie, odpowiedział iey Sultan. W ten czas *Szecherazada* proſiła ſwey Sioſtry o attencyą, y obracaiąc ſwe ſłowa do Sułtana w ten zaczęła mowić ſpoſob.

I. NOC.

Kupiec, y Geniuſz.

Nayiaśnieyſzy Panie był niegdyś ieden Kupiec, dziedziczący wielkie dobra, tak w włośćiach, iako w towarach, y gotowych pieniędzach.

Miał

Miał wiele Dozorcow, Faktorow, y Niewolnikow; a że obowiązany był czaſami odprawiać podroż dla naradzenia ſię oſobiſtego z ſwoiemi Korreſpondentami, dnia iednego gdy go interes wielkiey wagi daleko od iego oddalał rezydency, wſiadłſzy na konia wyiechał, napełniwſzy mantelzak biſzkoktami, y daktelami, ponieważ miał przeieżdzać przez opuſzczone kraie, w ktorych nie można znaleść nic do poſiłku. Przyiechał bez żadnego złego przypadku na mieyſce, do ktorego miał interes, zakończywſzy rzecz, ktora iego potrzebowała bytności, wſiadł na konia chcąc ſię do ſiebie powrócić.

Czwartego dnia, tak mocno go znurżył upał Słońca, y gorącość żiemi rozpaloney, że ziechać muſiał z drogi dla ochłodzenia ſię pod drzewami, ktore zdaleka uyźrzał na polu; znalazłſzy przy wielkim orżechowym drzewie zrzodło czyſtey y żywey wody, zſiadł z konia, y przywiązawſzy go do gałęźi drzewowych uſiadł przy zrzodle, wyiąwſzy z mantelzaka daktelow y biſzkoktow. Jedząc daktele rzucał peſtki w lewą y w prawą ſtronę. Gdy ſię tak oſzczędnie pożywił, iako dobry Muzulman umył ſobie ręce, twarż, nogi, y mowił paćierż.

Jeſzcze klęczał na kolanach, gdy zobaczył przychodzącego ku ſobie Geniuſza, ktorego ſtarość podobnym czyniła do śniegu, a niezmierney był wielkośći; ten zbliżaiąc ſię aż ku niemu z dobytą ſzablą, krzyknął nań ſtraſznym

głoſem: wſtań, ażebym ćię zabił, iakoś ty zabił mego Syna. Wymowił zaś te słowa ſtraſzliwym głoſem. Kupiec przeſtraſzony tak brzydkośćią tego ſtraſzydła, iako y temi, ktore do niego wymowił, słowy; Ah łaſkawy Panie! mowić do niego począł drżąc cały, iakiżem przećiwko tobie popełnił wyſtępek, przez ktorybym mogł ſobie zasłużyć na śmierć, ktorą mi chcesz zadać? Chcę, rzekł Geniusz, zabić ćię tak iakoś ty zabił mego Syna. Ey prze Bog! odpowie Kupiec: iakimżebym ſpoſobem mogł zabić twego Syna? nieznawſzy go, y nigdy niewidziawſzy? Nie uſiadłżeś na tym mieyſcu przyiechawſzy tu? ſpytał ſię go Geniusz; nie wyiąłżeś daktelow z twoiego mantelzaka? y iedząc ie nierzucałżeś peſtek w lewą, y w prawą ſtronę? Uczyniłem to wſzyſtko, co mowisz, odpowiedział Kupiec: nie mogę ſię tego zaprzeć. Ponieważ więc tak ſię ma rzecz, rzecze Geniusz: mowię ći więc, żeś zabił mego Syna, a to takim ſpoſobem. Gdyś rzucał peſtki, Syn moy przechodził w ten czas, uderżyłeś go iedną peſtką w oko, a to było przyczyną iego śmierći. Za to więc potrzeba koniecznie, ażebym ćię zabił. Ah Panie! daruy mię żyćiem, zawołał Kupiec! żadney u mnie nie znaydziesz łaſki, żadnego miłoſierdzia, odpowiedział Geniusz: nie ieſtże rzecz ſprawiedliwa, ażeby ten był zabity, ktory zabił drugiego? wyznaię to, prawda ieſt, rzecze Kupiec: lecz to nie ieſt pewna, że zabyłem

twego

twego Syna, a ieżelim go zabił, uczyniłem to mimo właſney woli, przeto pokornie ćię upraſzam, ażebyś mi darował, y zoſtawił mię przy żyćiu. Nie, nie, nic z tego nie będzie, odpowie Geniusz, trwaiąc w ſwey zapalczywośći; potrzeba, ażebym ćię zabił, tak, iakoś ty zabił mego Syna. To mowiąc wźiął Kupca za barki, wyćiął twarzą iego o źiemię, y podnioſł ſwą rękę na ućięćie mu głowy.

Tu Kupiec łzy wylewaiąc, y daiąc wywody ſwey niewinnośći wzdychał ſerdecznie, a żałuiąc Zony ſwoiey y Dzieći, tyſiąc do politowania poćiągaiących czynił lamentow. Geniusz przez cały ten czas trzymaiąc wnieſioną z pałaſzem rękę, miał tyle ćierpliwośći, że ſłuchał aż do końca tych iego łkania, lecz bynaymniey ſię niemi nie zmiękczył. Wſzyſtkie te twoie żale ſą daremne, rzekł mu z gniewem: choćiażbyś krwawemi płakał łzami, nie zmiękczyłbyś mię, y nie wyperſwadował, ażebym ćię nie zabił tak, iakoś ty zabił moiego Syna. Jako, ſpyta ſię Kupiec: nic ćię nie może wzruſzyć do miłoſierdzia? chceſzże koniecznie nieſzczęśliwemu, y niewinnemu człowiekowi odebrać żyćie? tak ieſt, nie inaczey, odpowiedział Geniusz, na tom ſię rezolwował. Te wymawiaiąc ſłowa - - -

W tym mieyſcu *Szecherazada* zobaczywſzy, że iuż był dzień, wiedząc że Sułtan wſtawał bardzo rano dla modlenia ſię, y trzymania Rady, przeſtała mowić. Prze Bog! miło Sio-

ſtro, rzekła w ten czas *Dynarzada*: iakże twoia baieczka ieſt dziwnie piękna! koniec iey ieſt ieſzcze pięknieyſzy, odpowiedziała *Szecherazada*, ſama byś to chętnie przyznała, gdyby mię Sułtan chćiał ieſzcze darować żyćiem, y pozwolić, ażebym ći go przyſzłey nocy mogła opowiedzieć. *Szachryar*, ktory z wielkim ukontentowaniem ſłuchał *Szecherazady*, rzekł ſam w ſobie: Poczekam ieſzcze do dnia iutrzeyſzego, potym iak tylko uſłyſzę koniec tey baieczki, wydam na nią dekret śmierći. Rezolwowawſzy ſię ieſzcze nie odbierać żyćia *Szecherazadzie*, wſtał ażeby ſwe odprawił modlitwy, y był przytomny na radzie.

Przez ten cały czas wielki Wizyr zoſtawał w okrutnych troſkach. Zamiaſt ſmakowania w miłym śnie, przepędził noc wzdychaiąc, y opłakuiąc nieſzczęśliwy los Corki ſwoiey, ktorey ſam miał bydź Katem, lecz ieżeli w tym okropnym oczekiwaniu, obawiał ſię bardzo oblicza Sułtana, bardziey ieſzcze był zadziwiony z niewymownym ukontentowaniem, gdy zobaczył że ten Monarcha wchodził na radę nie dawſzy mu pierwey fatalnego, ktorego oczekiwał, rozkazu.

Sułtan, według ſwego zwyczaiu, przepędził dzień cały, ułatwiaiąc intereſſa ſwoiego Państwa, y gdy noc nadeſzła, położył ſię z *Szecherazadą*. Nazaiutrż nim dzień zaiaśniał, *Dynarzada* obroćiwſzy ſię do ſwoiey Sioſtry, w te do

nicy

niey rzekła ſłowa: kochana Sioſtro, ieżeli nie ſpiesz proſzę ćię, ażebyś przededniem, ktory iuż nie daleko ieſt, ſkończyła wczorayſzą baieczkę. Sułtan nieczekaiąc, azby go *Szecherazada* proſiła w tey mierże o pozwolenie; kończ, rzekł do niey, baieczkę o Geniuſzu y Kupcu, bardzo ieſtem ćiekawy uſłyſzeć iey koniec. *Szecherazada* głos zabrawſzy, tak kontynuowała zaczętą baieczkę.

II. NOC.

Nayiaśnieyſzy Panie, poſtrzegłſzy ow nieſzczęśliwy Kupieć, że Geniusz, iuż iuż miał mu ućiąć głowę, zawołał żałoſnym głoſem mowiąc: ey zmiłuy ſię, ſtoy, niech iedne ći ieſzcze powiem ſłowo. Bądź łaſkaw, pozwol mi cokolwiek czaſu, ażebym Zonie moiey, y dzięćiom oſtatnią oddał waletę, y należyty Dobr moich uczynił podział teſtamentem, ktoregom nie uczynił ieſzcze, ażeby między moiemi dziećmi po moiey śmierći nie było kłotni y prawowania ſię. To zakończywſzy przyidę na to mieyſce, ażebyś zemną to czynił, co ći ſię będzie podobało; lecz ieżelibym ći tę uczynił łaſkę, o ktorą mię proſisz, rzecze Geniusz: ſłuſzniebym ſię mogł obawiać, żebyś mię nie oſzukał, nie dotrzymuiąc ſłowa. Jeżeli przyſiędze moiey daſz wiarę, odpowie Kupiec: poprzyſięgam ći na Boga, ktory ieſt w Niebioſach y na Ziemi, że niezawodnie powrocę ſię na to mieyſce do ćie-

bie. Jak wiele do tego potrzebuiesz czaſu? ſpyta ſię Geniusz; proſzę ćię o rok ieden, odpowiedział Kupiec: niemniey mi albowiem potrzeba czaſu, ażebym pouſpakaiał moie intereſſa, y przygotował ſię do wzgardzenia życiem, ktorego ſobie naturalnie życzemy w długie lata. A tak przyrzekam ći, że od iutra za rok bez zawodu powrocę ſię pod te drzewa, oddaiąc ſię w ręce twoie. Bierżeszże Boga za świadka tego, co mi obiecuiesz? ſpyta ſię go Geniusz: tak ieſt, odpowiedział Kupiec: biorę go ieſzcze raz za świadka, możesz beſpiecznie polegać na moiey przyſiędze. Na te ſłowa Geniusz zoſtawił go przy zrzodle, y zniknął.

Kupiec ochłonąwſzy z boiaźni wſiadł na konia, udał ſię w ſwą drogę, lecz ieżeli z iedney ſtrony ćieſzył ſię że wybrnął z tak wielkiego niebeſpieczeńſtwa, z drugiey ſtrony trapił ſię śmiertelnym ſmutkiem, gdy ſobie przypominał fatalną, ktorą uczynił przyſięgę. Gdy ſię powroćił do domu, Zona y dzieći iego przywitali go z oświadczeniem zupełney radośći. Lecz zamiaſt wzaiemnego ich ucałowania, począł płakać tak gorzko, że łatwo wnieść mogli, iż mu ſię przytrafił extraordynaryiny iaki przypadek, Zona pytała ſię go o przyczynę łez, y żywego żalu, ktory ſię wydawał na iego twarzy. My ćieſzemy ſię, mowiła do niego, z twoiego powrotu, a ty tym, w ktorym ćię oglądamy, trwożysz nas ſtanem. Opowiedz nam, proſzę,

przy-

przyczynę twoiego ſmutku. Nieſtetyż! rzecze mąż, iakimże ſpoſobem mogł bym bydź w inſzym ſtanie, rok tylko iuż mam żyć na świećie. Tu opowiedział wſzyſtko to, co zaſzło między nim y Geniuſzem, przydaiąc, że dał ſłowo powrocenia ſię przy końcu roku do niego, dla odebrania śmierći z rąk tegoż Geniuſza.

Okropna ta nowina wſzyſtkie zatrwożyła. Zona żałoſne wydawała ięki, wzbudzaiąc każdego do politowania, drapiąc ſwą twarż, y wyrywaiąc włoſy. Dzieći opływaiąc we łzach, napełniali dom cały płaczem, Oyćiec wewnętrznie poruſzony ich ięka mi, łzy ſwe mięſzał z ich łzami; krotko mowiąc, było to ſtraſzne, y wzbudzaiące do Kompaſſyi widowiſko.

Zaraz nazaiutrż Kupiec ułatwiać począł ſwe intereſſa, a nadewſzyſtko ſtarał ſię popłaćić wſzyſtkie długi. Rozdał przyiaćiołom podarunki, y ubogim wielkie iałmużny, uwolnił niewolnikow oboiey płći, podzielił ſwe dobra pomiędzy ſwe dzieći, tym ktore ieſzcze w młodym wieku były, wyznaczył Opiekunow, y oddawſzy Zonie ſwoiey wſzyſtko to, cokolwiek ſię iey należało, według intercyzy, przydał iey ieſzcze na dowod ſwoiey ku niey miłośći tyle, ile iey mogł uczynić bez ukrzywdzenia dzieći.

Naoſtatek ſkończył ſię rok, potrzeba było wyieżdżać. Włożył do mantelzaka ſukno, w ktorym miał bydź pogrzebiony: tu gdy mu przyſzło pożegnać ſię. oſtatni raz z ſwą Zoną, y

 dzie

dziećmi, żywym nader był przeięty żalem. Zona, y dzieći niechcąc go opuśćić, rezolwowali ſię iść z nim wraz na śmierć. Z tym wſzyſtkim gdy koniecznie potrzeba było ſobie uczynić gwałt, y opuśćić tak ulubione oſoby, kochane dzieći, rzekł do nich, chcę bydź poſłuſznym woli Boſkiey, rozłączaiąc ſię z wami. Naśladuiąc więc mię, poddayćie ſię odważnie wraz zemną pod ten nieuchronny wyrok, maiąc zawſze w pamięći, że niezawodnie śmierć każdego człowieka czeka. Te wymowiwſzy ſłowa, wyrwał ſię, nie uważaiąc na ięki, y lamenta ſwoiey Familii, poiechał, y przyiechał na toż ſamo mieyſce, na ktorym widział Geniuſza, tegoż ſamego dnia, ktorego ſię obiecał powroćić. Zſiadł z konia, uſiadł przy brzegu zrzodła czekaiąc Geniuſza, y niewymownym trapiąc ſię ſmutkiem.

Gdy nudził ſam ſobą w tym tak okropnym oczekiwaniu, pokazał mu ſię Sędziwy Starżec prowadzący łanią na ſznurze, y zbliżaiący ſię ku niemu, przywitali ſię wzaiemnie. Potym ow Sędziwy ſtarzec ſpytał go ſię: Braćie mogęż ſię od ćiebie dowiedzieć, co ćię przyprowadziło na to mieyſce opuſzczone? gdzie tylko ſame mięſzkaią złe duchy, y na ktorym bydź nie można długo bez niebeſpieczeńſtwa? Widząc te śliczne drzewa rozumiałbyś, że to ieſt kray od ludzi mieſzkany, w ſamey zaś rzeczy ieſt prawdziwa puſtynia, na ktorey ſię zatrzymywać długo ieſt rzecz arcyniebeſpieczna.

Ku-

Kupiec uczynił zadoſyć ciekawości owego ſtarca, opowiedziawſzy mu awanturę, ktora go do ſtawienia ſię na owo mieyſce przymuſzała. Starżec ſłuchał go z podziwieniem, y zabrawſzy głos, ah! zawołał, żal mi cię, rzecz mi powiadasz bardzo dziwną, nie potrzebnieś ſię do tego obowiązał przyſięgą, ktorey zgwałcić nie można. Chcę, przydał, bydź świadkiem twoiey z Geniuſzem potyczki. Mowiąc to uſiadł koło Kupca, y gdy rozmawiali obydwa - - lecz widzę, iuż dzień, rzekła *Szecherazada*, przeſtaiąc mowić, to co mi pozoſtaie ieſt naypięknieyſzą w tey baieczce rzeczą. Sułtan maiąc chęć uſłyſzeć koniec tey baieczki, tego ieſzcze dnia *Szecherazadę* darował życiem.

III. NOC.

Naſtępuiącey nocy, *Dynarzada* tak, iak przeſzłych dwoch nocy zawołała: kochana Sioſtro, ieżeli nie ſpiesz, proſzę cię, ażebyś mi iednę przynaymniey powiedziała z tych pięknych baieczek, ktore umiesz. Lecz Sułtan odezwał ſię, że chciał ſłyſzeć, iaki był koniec Kupca z Geniuſzem. Przeto *Szecherazada* w te mowić zaczęła ſłowa.

Nayiaśnieyſzy Panie, w tymże ſamym czaſie, gdy Kupiec z Starcem owym prowadzącym łanią rozmawiał, nadſzedł drugi Starzec, maiący za ſobą dwoch psow czarnych. Zbliżył ſię do nich, y przywitawſzy ſię, ſpytał: coby na

tym mieyſcu robili? Starżec, ktory miał łanią, odpowiedział mu zachodzącą między Kupcem y Geniuſzem awanturę, iaki między nimi ſtanął kontrakt, y iaką Kupiec uczynił przyſięgę. Przydał, że dzień ten był naznaczonym terminem, ktorego ſię obowiązał ſtawić na tym mieyſcu dla odebrania śmierci, y że on miał ciekawość, bydź świadkiem tego, co ſię znimi będzie działo.

Drugi ow ſtarżec, widząc także, że rzecz ta była godna iego ciekawości, toż ſamo uczynił. Y ledwie co przy nich uſiadł, y zaczął z nimi mowić, trzeci nadſzedł ſtarżec, ktory obrociwſzy ſię do dwoch pierwſzych, ſpytał ſię ich, dla czegoby Kupiec, ktory ſię z nimi znaydował, był tak ſmutny? Powiedziano mu przyczynę, ktora mu ſię tak zdała extraordynaryina, że go wżięło pragnienie bydź świadkiem, co ſię między Geniuſzem, y Kupcem ſtać miało. Przeto uſiadł między nimi.

Zobaczyli w krotce w polu parę grubą, iakoby proch, ktory iaki wicher czaſem wznoſi w gorę. Para ta zbliżała ſię aż do nich, y rozſypawſzy ſię, dała im widzieć Geniuſza, ktory nieprzywitawſzy ſię z nimi, zbliżył ſię ku Kupcowi z dobytą ſzablą, y wżiąwſzy go za barki, wſtań, rzekł, ażebym cię zabił tak, iakoś ty zabił mego Syna. Kupiec, y ci trzey Starcowie przeſtraſzeni, zaczęli płakać, y napełniać całą okolicę iękami - - - *Szecherazada* na tym mieyſcu zobaczywſzy dzień, przeſtała kontynuo-

wać

wać baieczkę, ktora iuż tak dobrze była zaoſtrzyła ćiekawość Sułtana, że chcąc koniecznie dowiedzieć ſię iey końca odłożył ieſzcze nazaiutrż śmierć Sułtanowey, ſwey Zony.

Wyrażić nie można w iakiey opływał radośći wielki Wizyr, gdy zobaczył, że Sułtan ſtracenia *Szecherazady* nie dawał mu rozkazu. Cała iego Familia, cały Dwor, wſzyſcy generalnie ludzie w wielkim zoſtawali ztąd podziwieniu.

IV. NOC.

Przy końcu nocy naſtępuiącey *Dynarzada* nie omięſzkała obudzić Sułtanowey, kochana Sioſtruniu, rzekła do niey, ieżeli nie ſpiesz, proſzę ćię, powiedz mi iednę z tych pięknych baieczek, ktore umiesz. Na ow czas *Szecharazada*; otrzymawſzy pozwolenie od Sultana, w te mowić zaczęła ſłowa.

Nayiaśnieyſzy Panie, gdy ſtarżec prowadzący łanią uyzrżał, że Geniusz wżiął ſię iuż do Kupca, y chćiał go bez litośći zabić, rzućił ſię pod nogi tego ſtraſzydła, y całuiąc ie, Krolu Geniuſzow, rzekł: proſzę ćię pokornie, ażebyś zatrzymał twoy gniew, a raczył mię poſłuchać. Opowiem ći Hiſtoryą o tey łani, ktorą widzisz, lecz ieżeli uznasz ią za arcy-piękną, y dziwnieyſzą nad awanturę tego Kupca, ktoremu chcesz odebrać życie będżż mogł ſpodziewać ſię, że temu nędznemu człowiekowi przynaymniey trze-

ćią część zechcesz darować występku? Geniusz zastanowił się nie co deliberuiąc nad tym, naostatek, dobrze, odpowiedział: pozwalam na to.

HISTORYA
O Pierwszym Starcu, y Łani.

Zaczynam więc, rzecze Starżec, moię powieść, słuchay mię, proszę, z attencyą. Ta łania, ktorą widzisz, iest moia Krewna, a dotego iescze Zona. Nie miała nad lat dwanaśćie, gdym się z nią ożenił, przeto mowić można, że nie mniey mię mieć powinna była za Oyca, iako za Krewnego swego, y za Męża.

Zyliśmy z sobą lat trzydzieśći bez żadnego potomstwa, niepłodność iey iednak nieosłabiła we mnie wielkiey ku nięy miłośći, y przyiaźni. Pragnienie iedyne dzieći było przyczyną, żem sobie kupił niewolnicę, z ktorey dał mi Bog Syna wielkiey nadzieii. Zona moia przez zazdrość poczęła nienawidzieć niewolnicę, y iey Syna, lecz tak dobrze umiała pokrywać tę swoię nienawiść, żem iey nie poznał, aż po niewczasie.

Tym czasem Syn moy dorastał, dziesięć iuż miał lat, gdy mię przymuszała potrzeba wyiechać w drogę. Przed wyiazdem polećiłem o nim, y o Matce iego niewolnicy, staranie moiey Zonie, upraszaiąc iey, ażeby na nich była łaskawa w moiey niebytnośći, ktora przez cały

rok

rok trwała. Lecz ona profitowała z tego czafu na ukontentowanie fwey nienawiśći. Udała fię cała do czarow, y gdy iuż tyle poftąpiła w tey diabelfkiey fztuce, że iuż mogła wykonać fzkaradny zamyfł, ktory przed fię brała; niepoczćiwa ta Kobieta, zaprowadziła mego Syna na uftronne mieyfce, tam przez fwoie czary przemieniwfzy go w ćielca, oddała go moiemu gofpodarzowi, rozkazuiąc karmić go iako ćielca, ktorego fobie kupiła. Lecz nie fkończył fię iey fzalony gniew na tey obrzydliwey akcyi, przemieniła nad to niewolnicę w krowę, y oddała ią także temuż gofpodarzowi.

Za moim powrotem pytałem fię o Matkę, y o Syna. Niewolnica twoia, rzecze mi, umarła. Co zaś do Syna twego, iuż dwa mieśiące minęły, iak go nie widzę, nie wiedząc gdzie fię podział. Smierć niewolnicy zafrafowała mię mocno, lecz że Syn moy tylko fię gdzież był podział, wielką miałem znalezienia go nadzieię. Z tym wfzyftkim ośm minęło mieśięcy, a on nie powracał fię, y żadney o nim nie miałem wiadomośći. Gdy Swięto wielkiego Baieranu naftąpiło, chcąc go pobożnie obchodzić rozkazałem gofpodarzowi memu, przyprowadzić na ofiarę iednę z naytłuśćieyfzych krow. Co on natychmiaft uczynił. Krowa ta, ktorą mi przyprowadził, była taż fama niewolnica, niefzczęśliwa Matka moiego Syna. Związałem ią, lecz gdym ią chćiał zabiiać, poczęła żałośnie ry-

czeć;

czeć; y poſtrzegłem, że ſię z oczow iey łzy puściły ſtrugami. To zdało mi ſię rzeczą extraordynaryiną, y zlitowawſzy ſię nad nią, mimo właſney mey woli, nie mogłem ſię rezolwować na iey zabicie. Rozkazałem memu goſpodarzowi, ażeby mi przyprowadził inną.

Zona moia, ktora była obecna, zgrzytała zębami na tę mą kompaſſyą, y przeſzkadzaiąc rozkazowi memu, złość iey czyniącemu nieſkuteczną, co czynisz, kochany Mężu? zawołała: zabiiay tę krowę na ofiarę, goſpodarz nasz nie ma żadney pięknieyſzey, ktoraby nam do tego była ſpoſobnieyſza. Przez chęć zadoſyć uczynienia woli Zony moiey, zbliżyłem ſię do krowy y walcząc z miłoſierdziem, ktore mię od czynienia tey ofiary wſtrzymywało, iuż iuż chciałem iey śmiertelną zadać ranę, lecz bydle owo przez płacze, y ryczenia ſwoie wzbudziło mię powtornie do kompaſſyi. W ten czas oddawſzy ow młot, ktorym chciałem iey odebrać życie, w ręce moiego goſpodarza rzekłem do niego, weź y zabyi ią ſam, ryczenia iey, y łzy rozrzewniaią mi ſerce.

Goſpodarz mniey odemnie ſkłonny do miłoſierdzia, uczynił z niey ofiarę, lecz zdiąwſzy zniey ſkorę zobaczył, że ſame tylko w niey były kości, lubo zdawała nam ſię bardzo tłuſta, weż ią ſobie, rzekłem do goſpodarza: daruię ci ią, uczyń z niey podarunki, y iałmużny, komu zechcesz. A ieżeli masz iakiego cielca tłuſtego

przy-

przyprowadź mi go na iey mieyſce. Nie informowałem ſię co uczynił z ową krową, lecz w krotce potym, iak ią wźiął z moich oczow, uyrżałem go prowadzącego za ſobą arcy-tłuſtego ćielca. Lubo nie wiedziałem, że ćielec ten był moim Synem, na weyzrzenie na niego uczułem w ſobie wzruſzone wnętrzności. On także z ſwoiey ſtrony, iak tylko mię zobaczył, tyle pokazał chęći zbliżenia ſię ku mnie, że urwał ten, na ktorym był prowadzony, ſznur. Rzućił ſię pod me nogi, nakłoniwſzy głowę ku żiemi, iakoby wzbudzaiąc mą litość, y zaklinaiąc mię, ażebym nie był tak okrutny, y nie odbierał mu żyćia, przeſtrzegaiąc mię, ile mogł, że moim był Synem.

To bardziey ieſzcze poruſzyło mię, y większe mi ſprawiło podziwienie, a niżeli łzy krowy. Uczułem w ſobie ſerdeczne politowanie, ktore mię intereſſować poczęło, o iego żyćie, albo wyraźniey mowiąc, krew moia poczęła we mnie czynić ſwą powinność; odprowadź, rzekłem do goſpodarza, tego ćielca. Miey o nim wielkie ſtaranie, a na iego mieyſce przyprowadź mi natychmiaſt inſzego.

Jak tylko Zona moia uſłyſzała mię, tak mowiącego, zawołała powtornie: coż czynisz, moy Mężu? wierz mi, ofiaruy tego, a nie innego, ćielca. Zona moia, odpowiedziałem iey: nie mogę na ſobie przemodz, ażebym go mogł zabić. Chcę mu tę uczynić łaſkę, nie przećiwiay-

wiayże mi ſię w tey mierze. Lecz mało dbaiąc na moię prozbę ta niegodziwa niewiaſta, y aż nadto maiąc w nienawiśći, moiego Syna, ażeby zezwolić mogła na iego ocalenie, z taką uporczywośćią nalegała, ażebym z niego uczynił ofiarę, żem był przymuſzony czynić to dla niey. Związałem owego ćielca, y wziąwſzy w ręce fatalny noż - - - *Szecherazada* ſtanęła na tym mieyſcu, ponieważ poſtrzegła że był iuż dzień.

Kochana Sioſtro, rzecze do niey *Dynarzada*: nie wypowiedzianie mię baieczka ta twoia kontentuie, w miłym mię trzymaiąc zadumieniu. Jeżeli Sułtan daruie mię ieſzcze dnia dziſieyſzego żyćiem, odpowiedziała *Szecherazada*: uznasz ſama, że to, co ći dnia iutrzeyſzego powiem, bardziey ćię ieſzcze ukontentuie. *Szachryar* ćiekawy będąc, dowiedzieć ſię, co ſię ſtało z Synem ſtarca prowadzącego łanią, opowiedział Sułtanowy, Zonie ſwoiey, że bardzo pragnął ſłyſzeć koniec tey baieczki naſtępuiącey nocy.

V. NOC.

Przy końcu piątey nocy, *Dynarzada* wykonała z wſzelką pilnośćią rozkaz ſwey Sioſtry. Ta obudziwſzy ſię upraſzała Sułtana o pozwolenie, ażeby mogła zadoſyć uczynić woli *Dynarzady*, na co ow Monarcha, ktory też ſamo miał pragnienie, zezwolił bardzo chętnie.

Nay-

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła na ten czas *Szecherazada*: pierwſzy ow ſtarżec prowadzący łanią, kontynuuiąc ſwą hiſtoryą Geniuſzowi, innym dwom Starcom, y Kupcowi, wziąłem więc, mowił do nich: noż, y chćiałem go utopić w gardle mego Syna, kiedy ow obroćiwſzy żałośnie ku mnie ſwe oczy, topnieiące we łzach, tak mię zmiękczył, żem nie miał śiły na odebranie mu żyćia. Wypuśćiłem z rąk noż, y odpowiedziałem mey Zonie, że wola moia była nieodmienna, innego na iego mieyſce zabić ćielca. Nie opuśćiła ona nic, czymby mię mogła od mego odprowadzić przedſięwzięćia, lecz mimo wſzelkich iey perſwazyi, trwałem ſtatecznie przy moim zdaniu, obiecuiąc, tylko dla iey poćieſzenia, że go zabić miałem na ofiarę pod czas Bairamu, roku naſtępuiącego.

Nazaiutrz rano, goſpodarz moy proſił mię, ażebym mu pozwolił z ſobą ſekretnie mowić. Powiem ći, rzecze do mnie: rzecz iednę, za ktorą mi, iako śię ſpodziewam, będziesz mocno obligowany. Mam iednę Corkę, ktora śię cokolwiek rozumie na czarach. Dnia wczorayſzego, gdym odprowadzał do mego domu ćielca, ktoregoś niechćiał zabiiać na ofiarę, uważałem, że śię roześmiała, zobaczywſzy go, a w krotce potym zaczęła płakać. Spytałem śię iey, dla czegoby czyniła razem dwie rzeczy ſobie przećiwne? Oycze moy, odpowiedziała mi na to: ćielec ten, ktorego odprowadzasz, ieſt Syn

naſzego Pana. Roześmiałam ſię z radośći, oglądaiąc go ieſzcze żywego, zapłakałam zaś, przypomniawſzy ſobie tę ofiarę, ktorą uczyniono dnia wczorayſzego z iego Matki, przemienioney w krowę. Te dwie przemiany ſtały ſię przez czary Zony naſzego Pana, ktora pałała nienawiśćią ku tey Matce, y icy Synowi. To mi powiedziała moia Corka, mowił daley goſpodarz: y ia ći tę opowiadam nowinę. Te ſłowa, rzecze Starzec: zoſtawiam ći do uwagi, Krolu Geniuſzow! iak wielkie wemnie ſprawiły podziwienie. Poiechałem natychmiaſt z goſpodarzem moim, ażebym ſam mogł mowić z iego Corką. Przybywſzy tam, poſzedłem naypierwey do ſtayni, w ktorey był moy Syn. Nie mogł nic odpowiedzieć na moie śćiſkania iego, lecz iednak przyiął ie tym ſpoſobem, że mi doſkonale wyperſwadował, iż był moim Synem.

Corka moiego goſpodarza nadeſzła, kochana Panno, rzekłem do niey: możeszże przywrоćić mego Syna do pierwſzego iego ſtanu. Mogę, odpowiedziała mi. Ah! ieżeli tego dokażesz, rzekłem do niey: uczynię ćię wſzyſtkich Dobr moich Panią. Na ow czas rzekła, uśmiechaiąc ſię: ieſteś Panem naſzym, a przeto wiem bardzo dobrze, com ći ieſt winna. Lecz przeſtrzegam ćię, że pod dwoma tylko kondycyami przywrоćić mogę do pierwſzego ſtanu twoiego Syna. Pierwſza, że mi go dasz za męża: druga, że pozwolisz mi ukarać oſobę, ktora go prze-

mie-

mieniła w ćielca. Co do pierwſzey kondycyi, odpowiedziałem iey: chętnie ſię na nią piſzę, więcey ieſzcze powiem, obiecuię ći przytym zapiſać wiele dobr, oprocz tych, ktore mam dać memu Synowi. Krotko mowiąc, uznasz, iak ći będę wdzięczny za tak wielką, ktorą mi chcesz uczynić, przyſługę. Co do kondycyi tyczącey ſię mey Zony, po części ią przynaymniey przyimuię. Ten, ktory ſię odważył popełnić tak ſzkaradny uczynek, godzien ieſt przyzwoitą zań odebrać karę, oddaię ći ią na dyſkrecyą, proſząc ćię tylko, ażebyś iey nie odbierała życia.

Na ten czas Panienka owa wźięła naczynie napełnione wodą, wymowiła nad nim iakieś ſłowa, ktorych ia nie mogłem doſłyſzeć, y obroćiwſzy ſię ku ćielcowi; o ćielcze! rzekła: ieżeli ćię Wſzechmogący y Naywyżſzy Pan świata ſtworzył w tey, w ktorey teraz ieſteś, poſtaći, bądź nim, lecz ieżeli ieſteś człowiekiem, przez czary tylko będąc przemieniony w ćielca, odbierz na ſię pierwſzą twą naturalną poſtać z woli Naywyżſzego Stworcy. Te wymowiwſzy ſłowa, pokropiła go wodą, y w tymże ſamym momenćie pokazał ſię człowiekiem.

Synu moy, ah Synu moy! zawołałem natychmiaſt, ściſkaiąc go ſerdecznie z takim ukontentowaniem, żem od właſnych odchodził zmyſłow. Bog nam zeſłał tę młodą Pańienkę, dla oddalenia ſzkaradnych tych czarow, ktoryches doznawał ſkutku, y za ktoreybyś pomocą mogł

ſię zemśćić za tę niegodziwość, ktorą przećiwko tobie, y twoiey Matce popełniono. Nie rozumiem, ażebyś przez wdzięczność nie chćiał wziąć za Zonę tey twoiey wybawićielki, według moiey daney iey obietnicy. Na co on zezwolił z wielką radośćią, lecz nim ſię z ſobą pobrali, młoda owa Panienka przemieniła Zonę moię w łanią, ktorą tu widzićie. Zyczyłem albowiem ſobie, ażeby tę raczey, a niżeli inną ktorą obrzydliwą, miała poſtać, ażebyśmy na nią w domu naſzym bez wſtrętu zapatrywać ſię mogli.

W krotce potym Syn moy owdowiał, y udał ſię na pielgrzymkę. Ze zaś od wielu lat żadnych o nim nie miałem wiadomośći, puśćiłem ſię w drogę, ażebym go mogł gdzie znaleść, a że nikomu nie chćiałem powierzyć ſtarania o moiey Zonie, pod moią niebytność, za rzecz ſłuſzną oſądziłem, prowadzić ią z ſobą. Taka więc ieſt hiſtorya moia o tey łani. Nie ieſtże za zdaniem waſzym przedziwnie piękna? przyznaię rzekł Geniusz, y dla niey trzećią część żyćia daruię Kupcowi.

Gdy pierwſzy Starżec, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła, zakończył ſwą hiſtoryą, drugi, ktory prowadził dwa psy czarne, obroćiwſzy ſwą mowę do Geniuſza, mowić zaczął: opowiem ći także awanturę, ktora ſię mnie, y tym dwom psom czarnym, ktorych widzisz przed ſobą, przytrafiła, pewny będąc że wyznasz, iż ta hiſto-

rya moia pięknieyſza ieſt ieſzcze, y ćiekawsza nad tę, ktorąś dopiero ſłyſzał. Lecz, gdy ći ią powiem, daruieszże dla niey Kupcowi trzećią część wyſtępku? daruię, odpowiedział Geniusz: byleby twoia hiſtorya pięknieyſza była, od hiſtoryi o łani. Po otrzymaney tey obietnicy ſtarżec ow drugi zaczął mowić w ten ſpoſob - - - Lecz *Szecharazada* na tych ſłowach poſtrzegłſzy dzień, przeſtała mowić.

O moy Boże! Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: iak twe baieczki ſą ćiekawe? kochana Sioſtro, odpowiedziała Sułtanowa: iakożkolwiek ſą piękne, nie mogą iednak iść w porownanie z temi, ktorebym ći mogła powiedzieć nocy naſtępuiącey, gdyby Sułtan Pan moy, z wrodzoney ſobie dobroći, darował mię ieſzcze żyćiem. *Szachryar* nic na to nie odpowiedział, lecz wſtawſzy zmowił paćierze, y poſzedł na radę, żadnego nie daiąc rozkazu względem ſtracenia kochaney *Szecherazady.*

VI. NOC.

Gdy ſzoſta noc nadeſzła, Sułtan położył ſię z ſwą Zoną, *Dynarzada* obudziła ſię o zwyczayney godzinie, y zawołała na Sułtanową: Sioſtruniu kochana, ieżeli nie ſpiesz, proſzę ćię, ażebyś, nim ſię dzień pokaże, ktory iuż ieſt nie daleko, zadoſyć uczyniła mey ćiekawośći, w wielkiey albowiem zoſtaię nieſpokoynośći, dla pragnienia, ktore mam ſłuchania hiſtoryi dru-

giego ſtarca, o dwoch psach czarnych. Sułtan chętnie pozwolił, nie mnieyſzą maiąc od *Dynarzady* ciekawość uſłyſzeć tę baieczkę: *Szecherazada* więc tym ią zaczęła ſpoſobem.

HISTORYA

O drugim Starcu, y o dwoch psach czarnych.

Wielki Monarcho Geniuſzow, rzekł Starżec: wiedzieć masz, że trzey ieſteśmy bracia, ia y te dwa psy czarne, ktore widzisz. Oyciec nasz umieraiąc, zoſtawił z nas każdemu tyſiąc cekinow. Z tą rowną ſummą, iedney wſzyſcy trzy chwyciliśmy ſię profeſſyi, udaiąc ſię do Kupiectwa. W krotce potym, iak tylkośmy otworzyli ſklepy, Brat moy nayſtarſzy, ieden z tych dwoch psow, przedſięwziął puścić ſię na morze, chcąc prowadzić handel w zagranicznych kraiach. W tey będąc intencyi, ſprzedał ſwe dziedzictwo, y zą te pieniądze pokupował towary potrzebne do handlu, ktory miał prowadzić.

Wyiechał, y nie było go rok cały. Przy końcu tego czaſu ubogi ieden przyſzedł do mego ſklepu, proſząc mię o iałmużnę, ktoremum ia, zamiaſt iałmużny, powiedział: niech cię Bog wſpomoże. Niech cię Bog wſpomoże, także odpowiedział mi ubogi: rzecz ieſt dziwna, widzę, że mię nie poznaiesz? w ten czas przypatruiąc mu ſię z attencyą, poznałem go. Ah Braciſzku moy! zawołałem, ściſkaiąc go: czy

czy mogłemże ćię poznać w tym opłakanym ſtanie? kazałem mu wniść do moiego domu, pytałem go ſię o zdrowie iego, y iak mu ſię powodziła podroż. Nie pytay mię ſię więcey, doſyć ći na tym, widzieć mię w tym ſtanie. Odnowiłbym moy żal, gdybym ći chćiał opiſować nieſzczęśliwośći, ktore mi ſię przytrafiały przez przećiąg całego roku, y ktore mię do tego, w ktorym zoſtaię, przyprowadziły ſtanu.

Zamknąć natychmiaſt kazałem ſklep, y porzućiwſzy wſzyſtko, zaprowadziłem go do łaźni, przybrałem go w naypięknieyſze, ktore bydź mogły w moiey garderobie, ſuknie. Zkalkulowałem tak przedaży, iako y kupna regeſtr, y zobaczywſzy, że iuż wedwoynaſob pomnożyłem mą Oyczyſtą ſubſtancyą, to ieſt, miałem iuż fortuny na dwa tyſiące cekinow, dałem mu połowę tey ſummy. Za pomocą tego, Braćiszku kochany, rzekłem do niego: możesz zapomnieć o ſtraćie, ktora ćię ſpotkała. Wźiął odemnie z wielką radośćią tyſiąc cekinow, poſkupował towary, y żyliśmy z ſobą razem, tak iako y pierwey.

Po nieiakim czaſie, drugi moy Brat, ktory ieſt drugi z tych dwoch psow, chćiał także ſprzedać ſwoie dobra. Robyliśmy, Brat iego ſtarſzy y ia, wſzyſtko to, cośmy mogli, dla odwrocenia go od tego przedſięwźięćia, lecz daremna była rzecz. Przedał ie, y za pieniądze te poſkupował towary potrzebne do prowadzenia

handlu zagranicznego,ktory przedſięwziął. Przyłączywſzy ſię do iednego karawanu wyiechał: powrocił ſię przy końcu roku w tymże ſamym ſtanie, w ktorym y Brat iego ſtarſzy. Rozkazałem na niego włożyć ſzaty, a że do tych czas drugi tyſiąc cekinow iużem był zarobił, dałem mu go. Otworzył powtornie ſklep, y zabawiał ſię ſwoią profeſſyą.

Dnia iednego przyſzli do mnie ći dway Braćia, zachęcaiąc mię do żeglowania po morzu, y prowadzeniu znimi handlu. Odrzućiłem naypierwey tę ich propozycyą. Zegluiąc tak długo obydwa, rzekłem im: cożeśćie zarobili? ktoż mię ubeſpieczyć może, że od was będę ſzczęśliwſzym? nadaremnie przekładali mi przed oczy to wſzyſtko, cokolwiek by mię omamić mogło, y zachęćić do ſprobowania fortuny, nie chćiałem nigdy przyſtać na ich intencye. Tyle iednak razy do mnie przychodzili, że przez pięć lat opieraiąc ſię ich naleganiom, dałem ſię naoſtatek przezwyćiężyć. Gdy przyſzło potrzebne do drogi czynić przygotowania, y gdy nam przychodziło kupować potrzebne towary, pokazało ſię, że iuż wſzyſtko byli ſtraćili, y że iuż nic nie mieli z tego tyſiąca cekinow, ktory z nich każdemu dałem. Bynaymniey ich o to nie ſtrofowałem. Przećiwnie, maiąc iuż ſześć tyſięcy cekinow ſubſtancyi, podzieliłem ią na połowę. Kochani Braćia, mowiąc do nich: potrzeba te trzy tyſiące cekinow puśćić na los

ſzczę-

ſzczęśćia; drugie zaś trzy na pewnym ktorym mieyſcu zchować, ażebyśmy, ieżeliby nam podroż naſza nie lepiey ſię powiodła, nad pierwſzą waſzą, mieli czym ſię poćieſzyć, y utrzymywać naſzą Profeſſyą. Dałem więc z nich każdemu po tyſiącu cekinow, tyleż dla mnie zoſtawuiąc a trzy drugie tyſiące zakopałem w pewnym kąćiku moiego domu. Pokupowaliśmy towary, y wyładowawſzy okręt, na ktorego naięćie wſzyſcy trzey złożyliśmy ſię, rozwinęliśmy żagle, maiąc ſprzyiaiący wiatr. Po mięſiącu żeglugi - - - lecz widzę, iuż dzień, rzekła *Szecherazada:* muſzę na tym mieyſcu ſtanąć.

Kochana Sioſtruniu, rzecze *Dynarzada*: o iak wiele nam obiecuie ta tak śliczna twoia baieczka, rozumiem, że koniec iey ieſt przedziwnie ćiekawy. Nie myliſz ſię w ſwym zdaniu, odpowiedziała Sułtanowa: ieżeli Sułtan Pan moy, pozwoli mi iey dokończyć, pewna ieſtem, że ćię mile ućieſzy. *Szachryar* począł wſtawać, iako y dnia przeſzłego, nic na to niepowiedziawſzy, y żadnego nie dawſzy rozkazu wielkiemu Wizyrowi względem ſtracenia *Szecherazady*.

VII. NOC.

Przy ſchyłku ſiodmey nocy, *Dynarzada* przebudziła Sułtanową, proſząc iey o zakończenie hiſtoryi drugiego Starca. Chętnie wypełnię twoy rozkaz, odpowiedziała *Szecheraza-*

da, byleby tylko Sułtan, Pan moy, y Naywyżſzy Monarcha nie był temu przećiwny. Bynaymniey, odezwał ſię *Szachryar*, nie tylko temu nie ieſtem przećiwny, lecz nadto bardzo ćię, Pani, o to proſzę.

Ażebym dała do zrozumienia, o czym mam mowić, wiedzieć potrzeba, że Starzec ow prowadzący dwa psy czarne, kończąc ſwą hiſtoryą Geniuſzowi, drugim dwom Starcom, y Kupcowi, naoſtatek, rzekł, po dwoch mieſiącach żeglugi, przybyliśmy ſzczęśliwie do iednego portu, na ktorym powynoſiwſzy z okrętu towary, wieleśmy zyſkali na naſzych towarach. Ja oſobliwie tak dobrze przedałem moie towary, żem dzieſięćioro na wſzyſtkim zarobił. Nakupowaliśmy towarow owego kraiu, ażebyśmy nimi w naſzey Oyczyźnie handlować mogli.

Gdyśmy iuż mieli ładować powtornie naſz okręt, chcąc płynąć z powrotem, uyźrzałem na brzegu morſkim Damę, doſyć piękney urody, lecz w ubogim bardzo ubierze. Przyſtąpiła do mnie, pocałowała mię w rękę, proſząc mię uſilnie, ażebym ią wziął ſobie za Zonę, y do ſwego przyiął okrętu. Począłem czynić wielką trudność w zezwoleniu na to, o co mię proſiła, lecz tylo mi dała racyi na wyperſwadowanie mi, że nie miałem uważać na iey uboſtwo, y że miałem z niey bydź kontent, żem ſię na koniec dał zwyćiężyć. Rozkazałem ieyprzyſtoyne zrobić ſuknie, y ożeniwſzy ſię z nią, po napiſaniu należytey

żytey intercyzy, wźiąłem ią na okręt, y puśćiłem ſię z nią, y z Braćią moią na morze.

Pod czas naſzey żeglugi upatrywać począłem tak wiele doſkonałych przymiotow w moiey Zonie, ktorąm ſwieżo był poiął, żem ſię w niey coraz bardziey kochać począł. Tym czaſem moi dway Braćia, ktorzy tego, co ia, nie mieli ſzczęśćia, zazdroſzcząc mi tey moiey pomyślnośći, pałali ku mnie nienawiśćią. Złość ich ku mnie do tego przyſzła ſtopnia, że ſię ſpiknęli na moią zgubę. Jedney nocy, gdyśmy oboie z Zoną twardo zaſypiali, rzućili nas w morze.

Zona moia była czarownica, przeto ſądzić możesz, Krolu Geniuſzow, że utonąć nie mogła, co do mnie, pewna ieſt rzecz, że zginąłbym był zapewne bez iey ratunku. Lecz, ledwiem co wpadł w wodę, wźięła mię natychmiaſt, y przeniosła na iedne wyſpę. Gdy ſię dzień pokazał, czarownica owa, widzisz moy mężu, rzekła do mnie: że ocalaiąc ći życia nie złem ći nadgrodziła za te, ktoreś mi wyświadczył, dobrodzieyſtwa. Wiedzże o tym, że ieſtem czarownica, y że zoſtaiąc na brzegu morſkim, gdyś miał odbiiać od lądu, wielką ku tobie uczułam w ſobie ſkłonność. Chćiałem ſprobować dobroći twego ſerca, udałam ſię do ćiebie w tym ſtanie, w ktorymeś mię oglądał. Wſpaniałąś mi pokazał ludzkość, ćieſzę ſię teraz, że mam okazyą, zawdzięczyć ći tę łaſkę. Lecz, zła

ieſtem na twoich Braći, y nie uſpokoię ſię poty, poki im nie odbiorę życia.

Słuchałem z podziwieniem dyſkurſu owey czarownicy, podziękowałem iey, iak tylkom mogł naylepiey, za tak wielką uczynioną mi łaſkę. Lecz, Pani moia, rzekłem do niey: co ſię tycze Braći moich, przepuść im, pokorną za nimi wnoſzę prozbę. Lubo ſłuſzną mam przyczynę uſkarżania ſię na nich, nie ieſtem iednak tak okrutny, ażebym ich pragnął zguby. Opowiedziałem iey wſzczegulności, com każdemu z nich uczynił, lecz mowa ta moia pomnożyła bardziey ieſzcze iey gniew. Potrzeba, zawołała, koniecznie, ażebym natychmiaſt lećiała do tych zdraycow, y niewdzięcznikow, y iak nayprędzey niewdzięczność ich ukarała. Zatopię ich okręt, y rzucę ich na dno morſkie. Ah przez Imię Boſkie! Pani moia, rzekłem do niey, nie czyńże tego; uſmierz gniew ſwoy, a pamiętay, że to ſą moi Braćia, y że potrzeba dobrym za złe nadgradzać.

Temi ſłowy przebłagałem nieco czarownicę, ktorych ledwie co dokończyłem, gdy mię przenioſła w mgnieniu oka z wyſpy, na ktorey byliśmy, na dach moiego domoſtwa, y w krotce potym zniknęła. Spuśćiłem ſię z dachu, otworzyłem drzwi, odkopałem owe trzy tyſiące cekinow, ktorem był zakopał, poſzedłem potym do mego ſklepu, otworzyłem go, y przyimowałem Kupcow, moich ſąſiadow, winſzuiących mi ſzczęśliwe-

śliwego powrotu. Przyſzedłſzy do moiego domu, zobaczyłem te dwa psy czarne, przychodzące do mnie z pokornym ułożeniem ſię. Niewiedziałem coby to znaczyło, lecz czarownica, ktora mi ſię w tymże momenćie pokazała, oſwiećiła mię w tey mierze. Moy mężu, rzekła do mnie: nie dziwuy ſię, że znayduiesz te dwa psy w twoim domu. Twoi to ſą Braćia; zgrzytać począłem na te ſłowa od żalu, y ſpytałem ſię: czyiaby dzielność do tego przyprowadziła ich ſtanu. Jam im dała tę poſtać odpowiedziała mi, albo przynaymniey iedna z moich Sioſtr, ktoreyem to zlećiła. Taż ſama pogrążyła na dno morſkie ich okręt. Traćisz także wſzyſtkie twoie towary, ktoreś miał na tymże okręćie, lecz nadgrodzę ia ći to z inney ſtrony. Co zaś do twoich Braći, oſądziłam ich na zoſtawanie przez dzieſięć lat w tym ſtanie: zdradziectwo ich aż nad to ieſt godne takiey pokuty. Naoſtatek dawſzy mi informacyą, zkądbym mogł o niey mieć wiadomość, zniknęła.

Teraz, gdy ſię iuż dzieſięć lat naznaczonych ſkończyło, idę do niey, a że przechodząc tędy, ſpotkałem Kupca, y ſędziwego Starca prowadzącego łanię, zatrzymałem ſię z nimi. Taka ieſt moia hiſtorya, o Monarcho Geniuſzow, y nie maſzże iey za iednę z nayćiekawſzych awantur? przyznaię odpowiedział Geniusz, y dla niey daruię drugą trzećią część wyſtępku, ktory ten Kupiec przećiwko mnie popełnił.

Jak

Jak tylko drugi Starzec ſkończył ſwą hiſtoryą, trzeći zabrał głos, y tak, iako y pierwſzy ſpytał ſię Geniuſza, ieżeliby odpuśćił Kupcowi oſtatnią trzećią cząſtkę mniemanego wyſtępku, ieżeliby hiſtorya, ktorą mu miał powiedzieć, więcey w ſobie miała ćiekawych awantur, a niżeli te, ktore do tych czas ſłyſzał. Geniusz tęż ſamą mu, ktorą y innym, uczynił obietnicę. Słuchayćiesz mię więc, rzecze w ten czas ow Starzec - - - lecz dzień ſię pokazuie, rzekła *Szecherazada*, przeſtaiąc mowić, potrzeba na tym ſtanąć.

Nie mogę ſię doſyć wydziwić, rzekła tu *Dynarzada*: awanturom, ktoreś mi opowiedziała. Umiem wiele ieſzcze innych odpowiedziała Sułtanowa, ktore nieſkończenie ſą nad te pięknieyſze. *Szachryar* chcąc ſię dowiedzieć, ieżeliby baieczka trzećiego Starca była milſza a niżeli była drugiego, odłożył ieſzcze na dzień przyſzły dekret śmierći *Szecherazady*.

VIII. NOC.

Jak tylko poſtrzegła *Dynarzada*, że iuż czas był przebudzić Sułtanową, rzekła: iuż dawno Sioſtruniu nie ſpię, y mam chęć ćię przebudzić. Tak wielkie mam pragnienie ſłuchania baieczki trzećiego Starca. Sułtan zabrawſzy głos, nie mogę temu wierzyć rzekł, ażeby ta trzećia hiſtorya mogła bydź pięknieyſza nad dwie przeſzłe.

Nayiaśnieyſzy Panie, odpowie Sułtanowa: trzeći Starzec powiedział także ſwą hiſtoryą Geniuſzowi, nie mogę ći iey powiedzieć, ponieważ iey nie czytałam, lecz wiem dobrze, że tak przezwyćiężała dwie przeſzłe pięknośćią, dla rożnych w ſobie zawieraiących ſię przedziwnych awantur, że Geniuſza wprowadziła w podziwienie, ledwie co iey uſłyſzał koniec, rzekł natychmiaſt trzećiemu owemu Starcowi, dla ćiebie daruię oſtatnią część wyſtępku Kupca, powinien wam mocno podziękować wſzyſtkim trzem, żeśćie go wyrwali z tey nieſzczęśliwośći, opowiadaiąc mi tak śliczne hiſtorye. Gdyby nie wy, nie żyłby iuż na świećie. Te ſkończywſzy słowa, zniknął z ukontentowaniem niezmiernym całey kompanii.

Kupiec nie omięſzkał powinnych wyrażyć dzięk trzem uwolnićielom ſwoim. Cieſzyli ſię wſzyſcy, widząc go tryumfuiącego z niebeſpieczeńſtwa, potym pożegnawſzy ſię z ſobą, każdy udał ſię w ſwą drogę. Kupiec powroćiwſzy ſię do Zony, y ſwoich dzieći, reſztę dni życia ſwego z nimi ſpokoynie przepędził. Lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, przydała tu *Szecherazada*, lubo arcy ſą piękne baieczki te, ktorem miała honor powiedzieć Waſzey Ceſarſkiey Mośći; nie mogą iednak z baieczką o Rybaku iść w porownanie. *Dynarzada* widząc, że Sułtanowa przeſtawała mowić; rzekła do niey: Sioſtruniu, ponieważ nam zbywa ieſzcze cokolwiek czaſu, proſzę

ćię

ćię powiedz nam ieſzcze hiſtoryą o Rybaku, rozumiem że taż ſama ieſt wola Sułtana, Pana naſzego. *Szachryar* zezwolił na to, a *Szecherazada* zabrawſzy głos, mowić zaczęła w ten ſpoſob:

HISTORYA
O Rybaku.

Nayiaśnieyſzy Panie, był niegdyś ieden Rybak bardzo ſtary, y tak ubogi, że ledwie mogł zarobić, czymby żywił ſwą Zonę, y ſwoie dzieći, w ktorych oſobach cała iego zamykała ſię Familia. Wychodził dnia każdego na łowienie ryb bardzo rano, y miał ſobie za prawo, nie więcey dnia iednego nad cztery razy zarzucać ſwe ſieći.

Wyſzedł raz rano przy świetle Xiężyca, y ſtawił ſię przy brzegu morſkim. Rozebrał ſię, y zarżućił ſwe ſieći; gdy ie ćiągnął ku brzegowi, uczuł zaraz w nich iakowiś ćiężar. Mniemaiąc, że wiele zaćiągnął ryb, wewnętrzną ztąd napełniony był radośćią. Lecz w krotce potym poſtrzegłſzy, że zamiaſt ryb, ſame tylko były w ſieći gnaty ośle, śmućić ſię wielce począł - - - *Szecherazada* na tym mieyſcu mowić przeſtała, ponieważ zobaczyła dzień.

Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: wyznać ći muſzę, że początek tey baieczki bardzo ieſt miły, ſpodziewam ſię, że koniec iey będzie ieſzcze daleko milſzy. Nie myliſz ſię, nic nie masz pięknicy-

knieyſzego nad hiſtoryą o Rybaku, odpowiedziała Sułtanowa: co ſama wyznasz nocy przyſzłey, ieżeli Sułtan pozwoli mi żyćia. *Szachryar* ćiekawośćią zdięty, wiedzieć koniec połowu tak extraordynaryinego, niechćiał ieſzcze gubić dnia tego *Szecherazady*. Przeto wſtawſzy, nie wydał ieſzcze okrutnego iey śmierći wyroku.

IX. NOC.

Kochana Sioſtruniu, zawołała *Dynarzada* nazaiutrz o zwyczayney godzinie: ieżeli nie ſpiesz, proſzę ćię, powiedzże mi reſztę baieczki o Rybaku. Ledwie nie umieram od pragnienia, ktore mam uſłyſzeć ią. Uczynię zadoſyć pragnieniu twemu, odpowiedziała Sułtanowa; tu proſiła o pozwolenie Sułtana, y otrzymawſzy go, wróćiła ſię do baieczki o Rybaku, tym ſpoſobem.

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: Rybak ſtrapiony, że tak niepożyteczny miał połow, narządziwſzy ſwe ſieći, ktore kośći oſle w wielu mieyſcach były porozrywały, zarzućił ie powtornie: wyćiągaiąc ie uczuł więcey ieſzcze ćiężaru, co było mu okazyą do mniemania, że wiele w nich znaydowało ſię ryb, lecz nieznalazł w nich nic, procz wielkiego koſza, napełnionego piaſkiem y błotem. Niewymownie go to zmartwiło: o fortuno! zawołał żałoſnym głoſem: przeſtańże ſię przećiwko mnie ſrożyć, y nie prześladuy nędznego, ktory o większy wzgląd na ſie-

bie pokornie ćię proſi, Wyſzedłem z domu mego, ażebym na tym mieyſcu znalazł żyćie, a ty pewną mi śmierć opowiadasz, nie umiem żadnego rzemiosła, procz tego, ktoreby mi do żyćia dopomodz mogło, y mimo wſzelkich ſtarań, ktore czynię, ledwie zyſkać mogę, czymbym naywiękſze potrzeby moiey Familii mogł opędzić. Lecz nie roztropńie ſię uſkarzam na ćiebie, ktora za naywiękſzą masz ſobie rozkosz, źle ſię obchodzić z dobrego żyćia ludźmi, y wielkich mężow w pogardzonym mieśćić ſtanie, ſamym tylko ſprzyiaiąc złoczyńcom, y tych tylko wywyżſzaiąc, ktorzy żadney, ktoraby ich godnemi uczynić mogła, nie maią cnoty.

Kończąc te ſwoie narzekania rzućił z gniewem kosz, y wypłukawſzy dobrze ſwe ſieći, ktore błockiem bardzo były zalazły, zarzućił ie raz trzeći, lecz y w ten czas ſame tylko wyćiągnął kamienie, konchy, y plugaſtwa: wyrażić nie można, w iakiey zoſtawał rozpaczy, y o małą rzecz ſzło, że nie ſtraćił rozumu; z tym wſzyſtkim, ponieważ dzień począł ſię pokazywać, idąc zwyczaiem dobrego Muzułmana, nie omięſzkał zmowić paćierzy, przydaiąc potym taką modlitwę: *Panie wiesz dobrze, że cztery tylko razy na dzień mam zwyczay zarzucać me ſieći, trzy razym ie iuż zarzucał, żadnego mey pracy nie odebrawſzy pożytku. Oſtatni iuż mam zarzućić raz, ſpraw, pokornie ćię proſzę, ażeby mi morże ſprzyiało, tak, iakoś go uczynił ſprzyiaiące Moyżeſzowi.* Tę

Tę ſkończywſzy modlitwę, zarzućił raz czwarty ſwe ſieci, gdy iuż mogł ſądzić, że w nie naſzło doſyć ryb, wyćiągnął ie tak, iako y pierwey z wielką trudnośćią. Nie nalazł w niey żadney rybki, wyćiągnął tylko naczynie moſiężne, ktore dla ćiężkośći zdawało mu ſię bydź napełnione iaką rzeczą, poſtrzegł, że było zamknięte dnem ołowianym, y naznaczone pieczęćią, ućieſzył ſię mocno, mowiąc: przedam to naczynie ktoremu Giſſerowi, a za pieniądze te kupię ſobie iaką miarę zboża.

Przypatrywał ſię temu naczyniu ze wſzyſtkich ſtron, ſztukał w nie, probuiąc, ieżeli by to, co w nim było nie wydało iakiego dźwięku, ale nic nie uſłyſzał. Tak ta okoliczność, iako y wyrażenie pieczęći na ołowianym przykrywadle, były mu okazyą do rozumienia, że ſię w nim zawierała rzecz iakaś droga. Chcąc ſię w tym oświećić, wźiął noż, otworzył ie z nie wielką trudnośćią. Począł natychmiaſt, obroćiwſzy naczynie owo ku źiemi, wytrząſać, lecz nic z niego nie wypadło, co go y nie mało zadziwiło. Położył ie przed ſobą, gdy mu ſię z pilnośćią przypatrywał, zobaczył wychodzący z niego gruby dym, co go przymuſiło cofnąć ſię w tył na trzy kroki.

Dym ow wznioſł ſię w gorę, aż ku obłokom, y rośćiągaiąc ſię po nad morzem, y nad brzegiem iego uformował grubą mgłę. Widowiſko to ſprawiło w Rybaku extraordynaryine

podziwienie. Gdy dym ow iuż wyſzedł wſzyſtek z naczynia, złączył ſię, y uformował grubą maſſę, z ktorey wyſzedł Geniusz dwa razy wyżſzy, a niżeli naywyżſzy ktory Olbrzym. Weyzrzawſzy na ſtraſzydło owe, tak niezmierney wyſokośći Rybak, chćiał ućiekać, lecz tak ſię był zmięſzał, y zaląkł, że nie mogł poſtąpić.

Salomonie, zawołał natychmiaſt Geniusz: *Salomonie*, wielki Proroku Boſki! przepuść, przepuść. Nigdy iuż od tych czas nie będę ſię ſprzećiwiał twoiey woli. Posłuſzny będę na wſzyſtkie twoie rozkazy - - - *Szecherazada* poſtrzegłſzy dzień, na tym przeſtawała dyſkurs mieyſcu.

Tu *Dynarzada* zabrawſzy głos, Sioſtruniu, rzekła: nikt nie iśći ſię doſkonaley w ſwoiey obietnicy nad ćiebie. Baieczka ta zaiſte piękniey ſza ieſt od przeſzłey. Kochana Sioſtro, odpowiedziała Sułtanowa, uſłyſzysz wiele rzeczy, ktore ći większe ieſzcze ſprawią podziwienie, ieżeli Sułtan Pan moy, pozwoli mi, ażebym ći ie opowiedziała. *Szachryar* tak wielkie miał pragnienie słuchania końca hiſtoryi o Rybaku, iż nie mogł na ſobie wymodz żeby ſię pozbawił tego ukontentowania. Odłożył więc ieſzcze na dzień przyſzły śmierć Sułtanowey.

X. NOC.

Dynarzada nocy naſtępuiący, gdy iuż miarkowała, że był czas, zawołała na ſwą Sioſtrę.

pro-

proſząc iey o kontynuacyą baieczki, o Rybaku. Sułtan z ſwoiey ſtrony oświadczył ſwą niećierpliwość w dowiedzeniu ſię iak nayprędzey, iaki zatarg miał Geniusz z Salomonem: *Szecherazada* tak hiſtoryą ſwoię kończyć zaczęła.

Nayiaśnieyſzy Panie, Rybak ledwie co uſłyſzał te ſłowa, ktore wymowił Geniusz, przyſzedł natychmiaſt do ſiebie, y rzekł mu: duchu pyſzny, coż to mowisz? więcey iuż ieſt nad tyſiąc, ośmſet lat, iak *Salomon* Prorok Boſki umarł, y my na końcu iuż tego ieſteśmy wieku. Opowiedz mi twą hiſtoryą, y dla czegoś w tym naczyniu był zamknięty?

Na ten dyſkurs Geniusz, weyzrzawſzy na Rybaka zagniewanym okiem, odpowiedział mu: mow do mnie z większą ludzkośćią. Bardzo ieſteś odważny, że śmiesz nazywać mię pyſznym. Dobrze więc, odpowiedział Rybak: będęż ći ſię zdawał mowić z większą ludzkośćią, gdy ćię nazwę ſową nocną, zazdroſną ludzkiemu ſzczęśćiu? mowiłem ći, rzekł powtornie Geniusz: ażebyś zemną polityczniey mowił, nim ćię zabiię. Y za cożbyś mię miał zabiiać? rzecze Rybak: uwolniłem ćię dopiero z więźienia, czy iuż o tym zapomniałeś? y owſzem pamiętam dobrze, odpowiedział Geniusz: lecz to do zabićia bynaymniey mi nie przeſzkodzi, iednę ći tylko chcę uczynić łaſkę. A iakąż łaſkę chcesz mi uczynić? ſpyta ſię Rybak? Tę, odpowie Geniusz: że pozwolę ći obrać ſpoſob, ktorym masz odemnie

mnie zginąć. Lecz, w czymżem ćię obraźił, ſpyta ſię powtornie Rybak: y także to nadgradzasz mi za dobrodzieyſtwo, ktorem ći uczynił? nie mogę z tobą inaczey poſtąpić, odpowiedział Geniusz: y żebyś o tym był wyperſwadowany, poſłuchay moiey hiſtoryi.

Ja ieſtem ieden z tych rebellizuiących Aniołow, ktorzy ſię ſprzećiwili woli Boga, wſzyſcy inni Aniołowie oddali *Salomonowi* wielkiemu Prorokowi Boſkiemu powinną cześć. My tylko ſami, *Sekar* y ia, nie chćieliśmy popełnić tey podłośći. Na ukaranie nas rozkazał ten potężny Monarcha *Aſſafowi* Synowi *Barachiaſza*, naypierwſzemu ſwemu Miniſtrowi, ażeby mię poymał. Co wykonał *Aſſaf*, więc złapał mię, y zaprowadził oćiągaiącego ſię przed Tron Krola ſwoiego Pana.

Salomon, Syn Dawida przykazywał mi natychmiaſt, ażebym porzućił ſpoſob moiego żyćia, uznał iego moc, y był poſłuſznym na iego rozkazy. Odpowiedziałem śmiało, że niechćiałem mu bydź poſłuſznym, y wolałem odebrać gniewu iego ſkutek, a niżeli mu przyſiądz na wierność y poſłuſzeńſtwo, ktorego ſię odemnie domagał. Chcąc mię za to ukarać, zamknął mię w tym naczyniu miedzianym, z ktorego więźienia żebym ſię nie wyrwał na wolność, wybił ſam na przykrywadle ołowianym ſwą pieczęć, z wyrażeniem imienia wielkiego Boga. To uczyniwſzy, oddał naczynie owe w ręce iednego

go z poſłuſznych mu Geniuſzow, rozkazuiąc ażeby mię wrzućił w morze, co on z wielkim moim nieſzczęśćiem uczynił.

W pierwſzym wieku moiego więżienia poprzyſiągłem, że, ieżeliby kto uwolnił mię z niego przed ſto lat ſkończonemi, miałem go, nawet y po śmierći, uczynić bogatym. Lecz wiek cały ſpełzł, y nikt mi tey pożądaney nie uczynił przyſługi. Drugiego wieku poprzyſiągłem, żem miał otworżyć wſzyſtkie ſkarby, ktore ſię znayduią w żiemi, temu, ktoryby mię wypuśćił na wolność, lecz y ta przyſięga nie uczyniła mię ſzczęśliwſzym. W trzećim wieku obiecałem uwolnićiela moiego uczynić potężnym Monarchą, bydź zawſze przy nim obecnym w moiey naturże, ażebym dnia każdego trzem iego prożbom, iakieykolwiek byłyby natury, zadoſyć uczynił. Ten wiek przeſzedł, iako y dwa inne, a ia w tymże ſamym zoſtałem ſtanie. Na koniec ſtrapiony, albo raczey rozgniewany, widzieć ſię tak długo niewolnikiem, poprzyſiągłem, że ktokolwiekby mię uwolnił potym, miałem go niemiłoſiernie zabić, tę mu tylko wyświadczaiąc łaſkę, ażeby ſobie mogł obrać rodzay śmierći, ktorąby odemnie odebrał. Przeto, ponieważ ty przyſzedłeś tu dnia dziſieyſzego, y wypuśćiłeś mię na wolność, obieray, iaką chceſz odemnie zginąć śmierćią.

Dyſkurs ten zafraſował mocno Rybaka. Nieſzczęśliwy ia ieſtem człowiek, zawołał: żem

przyſzedł na to mieyſce, dla uczynienia tak wielkiey przyſługi temu niewdzięcznikowi: zważ, proſzę, twą nieſprawiedliwość, rzekł do Geniuſza: y odwołay tak niezgadzaiącą ſię z rozumem przyſięgę: daruy mi, Bog ći także daruie. Jeżeli ty daruiesz mię wſpaniale żyćiem, on ćię także obroni od wſzyſtkich niebeſpieczeńſtw, ktore ći ſię kiedy będą mogły przytrafić. Na daremnie to mowisz, odpowiedział Geniusz: śmierć ćię niezawodnie czeka; obieray tylko ſobie, iakim chcesz odemnie ſpoſobem zginąć. Rybak widząc, że Geniusz trwał w przedſięwzięćiu odebrania mu życia, niezmiernym trapić ſię począł ſmutkiem, nie tak żałuiąc właſnego życia, iako troyga dzieći, ktorych opłakiwał nędzę, w ktorey żyć miały po iego śmierći; począł ieſzcze probować, ieżeliby nie przebłagał Geniuſza. Ah! zawołał: racz ſię nademną zmiłować, przez wzgląd na to, ktorem ći uczynił, dobrodzieyſtwo. Razem ći powiedział, rzecze Geniusz: że dla tey ſamey przyczyny odebrać ći życie obowiązany ieſtem. Rzecz ieſt niegodziwa, zawołał powtornie Rybak: ażebyś koniecznie płaćić chćiał złym za dobre. Przypowieść nieſie, że, kto czyni dobrze temu, ktory tego niegodzien, złą zawſze za to odbiera zapłatę. Przyznam ſię, miałem to za rzecz fałſzywą, ponieważ nic zaiſte nieſprzećiwia ſię bardziey rozumowi, y prawu ludzkiego ſpołeczeńſtwa. Z tym wſzyſtkim doznaię teraz z wielkim moim

nie-

nieſzczęściem, że to ieſt rzecz aż nad to prawdziwa. Nietraćmy nadaremnie czaſu, przerwał mu mowę Geniusz: wſzyſtkie twoie racye nie potrafią mię odprowadzić od mego przedſięwzięcia. Nużeż, prędzey obieray ſobie śmierć, ktorą chcesz odemnie zginąć.

Oſtatnia potrzeba czyni częſtokroć człowieka rozumnym, Rybak odważył ſię zażyć ieſzcze iednego fortelu. Ponieważ nie mogę ſię ochronić śmierći, rzekł do Geniuſza: ſpuſzczam ſię więc na wolą Boſką. Lecz, nim ſobie obiorę śmierć, zaklinam ćię na imię wielkiego Boga, ktore wyrażone było na pieczęći Proroka *Salomona*, Syna Dawidowego; ażebyś mi prawdziwą dał odpowiedź na te, ktore ći zadam pytanie.

Geniusz przymuſzony tym zaklęćiem wyiawić wſzelką prawdę, zadrzał cały, y rzekł do Rybaka: pytay mię ſię o co chcesz, lecz nie baw ſię - - - Tu *Szecherazada* zobaczywſzy dzień mowić przeſtała.

Sioſtruniu, rzekła tu *Dynarzada*: przyznać ći to potrzeba, że im więcey mowisz, tym więcey nam przynoſisz ukontentowania. Spodziewam ſię, że Sułtan, Pan nasz, nie rozkaże ći odbierać życia poty, poki nieuſłyſzy końca tey tak śliczney baieczki o Rybaku. Sułtan ieſt Panem moim, odpowiedźiała *Szecherazada*, przyzwoita ieſt rzecz, ażebyśmy ſię zawſze z wolą iego zgadzały. *Szachryar*, ktory nie mniey

miał ćiekawośći iako y *Dynarzada*, dowiedzenia się końca tey baieczki, odłożył ieszcze na inny czas śmierć Sułtanowey.

XI. NOC.

Szachryar, y Monarchyni iego Zona noc tę tymże samym sposobem, ktorym y przeszłe przepędzili, a nim dzień zaiaśniał, *Dynarzada* przebudziła ich, wołaiąc na Sułtanową swą Siostrę. Proszę ćię Siostruniu, ażebyś się wroćiła do baieczki o Rybaku. Uczynię zadosyć, odpowiedziała *Szecherazada*, twey woli, za pozwoleniem Sułtana Pana mego.

Gdy Geniusz obowiązał się powiedzieć prawdę, w ten czas Rybak tak mowić zaczął: chćiałbym wiedzieć, ieżeliś ty prawdziwie był zamknięty w tym naczyniu, y ieżelibyś śmiał na to poprzysiądz na imię Naywyższego Boga? czemuż nie? odpowiedział Geniusz: poprzysięgam ći na to wielkie imię, że prawdziwie byłem zamknięty, y że nic nadto nie może bydź prawdziwszego. Zaiste, rzecze Rybak: nie mogę ći w tym dać wiary. W naczynie to iedna twoia zmieśćić by się nie mogła noga; iakimżeby się stać mogło sposobem, ażebyś całe twoie ćiało w nim mogł pomieśćić? Poprzysięgam ći iednak, odpowie powtornie Geniusz: żem cały, iak mnie widzisz, był w nim zamknięty: Wierzyszże mi teraz, po tak wielkiey, ktorą uczyniłem przysiędze? nie wierzę zaiste, rzecze Rybak:

bak: y poty ći nie dam wiary, poki mi tego niepokażesz.

Tu ćiało Geniuſza rozſypało ſię na drobne częśći, ktore przemienione w dym rozćiągneły ſię, iako y pierwey po nad morzem, y nad brzegiem, potym zbiwſzy ſię w iednę maſſę poczęły wchodzić w naczynie, tak powoli, że wſzyſtkie, iedna po drugiey, aż do oſtatniey weſzły. W tym dał ſię ſłyſzeć z naczynia owego głos, mowiący do Rybaka: o toż niewierny człowiecze, ieſtem cały w tym naczyńiu, wierzyszże mi teraz?

Rybak, zamiaſt dania Geniuſzowi odpowiedzi, porwawſzy czym prędzey ołowiane przykrywadło, y zamknąwſzy nim prędko naczynie: proś mię ty teraz (rzekł) Geniuſzu o łaſkę: y obieray ſobie także ſpoſob, ktorym chcesz odemnie zginąć; lecz y to dla ćiebie byłoby wiele, wrzucę ćię raczey w morze, w toż ſamo mieyſce, z ktoregom ćię wyćiągnął. Potym wybuduię ſobie domoſtwo na tym brzegu morſkim, y będę mięſzkał, przeſtrzegaiąc wſzyſtkich Rybakow, ażeby zarzucaiąc ſwe ſieći, ſtrzegli ſię mocno wyćiągać tak niepoczćiwego, iako ty ieſteś, Geniuſza, ktory obowiązał ſię przyſięgą odebrać temu żyćia, ktoryby go wypuśćił na wolność.

Na te uſzczypliwe ſłowa rozgniewany Geniusz, wſzyſtkich natężył ſił, dla wyrwania ſię z owego naczynia, lecz żadnym tego dokazać nie

mogł ſpoſobem: Pieczęć albowiem Poroka, Syna Dawidowego, nie dopuſzczała mu tego. Widząc więc Geniusz, że w Rybaka był ręku, dyſſymulować począł ſwoy gniew. Rybaku, rzekł do niego łagodnie! nie czyń tego, co mowisz. Wſzyſtko to, com mowił, było iedynym żartem; niepowinieneś tego brać za rzecz prawdziwą. O Geniuſzu, odpowie mu na to Rybak, ktoryś nie dawno był tak bardzo wielki, a teraz ieſteś naymnieyſzy ze wſzyſtkich Geniuſzow, bądź pewny, że twe ſztuczne słowa żadnego nie odbiorą pożytku. Powrocisz ſię nazad do morza. Jeżeliś tam zoſtawał przez ten cały czas, ktoryś mi powiedział, potrafisz, tam ieſzcze zoſtawać aż do dnia oſtatniego ſądu. Na imię Boſkie cię zaklinam! rzecze Geniusz: nie odbierayże mi życia. Nic z tego nie będzie, odpowie Rybak: odrzuciłeś moie proźby, oddam ci teraz wet zawet.

Geniusz nie opuścił nic, czymby Rybaka do miłoſierdzia nakłonił, otworz naczynie, mowił mu: odday mi wolność, pokornie cię proſzę; przyrzekam ci, że będziesz ze mnie kontent. Zdrayca ieſteś odpowiedział Rybak: Godzienbym był śmierci, gdybym twoim obietnicom nieroſtropnie uwierzył. Tymbyś zapewnie zemną poſtąpił ſobie ſpoſobem, ktorym pewny Krol Grecki poſtąpił ſobie z pewnym Doktorem, nazwanym *Duban*. Słuchay powiem ci tę hiſtoryikę.

HISTO-

HISTORYA
O Krolu Greckim, y o Doktorze Dubanie.

W Państwie *Zuman*, leżącym w Perſyi był Krol pewny, panuiący nad ludem pochodzącym z Grekow, cały zarażony trądem. Lekarze ſtraćiwſzy na nim nadaremnie wſzyſtkie ſwoie lekarſtwa, ktorych dla wyleczenia go zażywali, nie wiedzieli, coby iuż z nim czynić mieli. W tym biegły ieden Doktor, nazwany *Duban*, pokazał ſię u iego Dworu.

Doktor ten z Xiąg Greckich, Perſkich, Tureckich, Arabſkich, Łaćińſkich, Syryiſkich, Hebrayſkich, głęboką był wyczerpnął umieiętność. Nie tylko doſkonale rozumiał Filozofią, lecz nad to znał ſię dobrze na dobrych, y złych ſkutkach żiołek, y lekarſtw; iak tylko ſię dowiedział o chorobie Krola, y że go iuż wſzyſcy Doktorowie odſtąpili, ubrał ſię iak tylko mogł nayprzyſtoyniey, ſy wyiednał ſobie u Krola audyencyą. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekł: wiem dobrze, że wſzyſcy ći Doktorowie, ktorych Waſza Krolewſka Mość zażywałeś, nie mogli go uzdrowić od tego trądu, lecz ieżeli, Miłośćiwy Panie, nie wzgardzisz moiemi uſługami, obowięzuię ſię bez żadnych oleykow, y zewnętrznych lekarſtw, do doſkonałego przyprowadzić ćię zdrowia; Krol ſłuchaiąc go z wielką ćiekawośćią, ieżeli ieſteś, rzekł: tak doſkonały, że potrafisz to ſkutkiem ſpełnić co obiecuiesz, przyrzekam ći, że y ćie-

bie,

bie, y potomstwo twoie zbogacę: y oprocz podarunkow, ktore odemnie pozyskasz, będziesz do tego moim naywiększym faworytem. Możeszże mnie upewnić, że mię wyprowadzisz z trądu, nie daiąc mi do pićia żadnego lekarstwa, y nieprzykładaiąc mi żadnego plastru. Mogę, Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Doktor, y spodziewam się tego dokazać za Boską pomocą; dnia zaraz iutrzeyszego tę moię pracę zacznę.

Jakoż zaraz poszedł do swego domu, zrobił (*a*) pierśćień boćkowy, y napuśćił go maśćią sposobną do uleczenia przedsięwziętey choroby. To zrobiwszy preparował tymże sposobem drewnianą gałkę, ktorą Krol miał przez ow pierśćień przerzucać. Z tym wszystkim nazaiutrz poszedł do Krola, y upadłszy u nog iego na twarz, pocałował ziemię. - - - Tu uważaiąc *Szecherazada*, że iuż był dzień, przestrzegła o tym *Szachryara*, y przestała mowić.

Ah! prawdziwie Siostruniu, rzekła tu *Dynarzada*: niewiem zkąd bierzesz tak wiele ślicznych rzeczy. Usłyszysz ich więcey dnia iutrzeyszego, odpowie *Szecherazada*, ieżeli Sułtan, Pan moy z dobroći swoiey zachowa mię ieszcze przy żyćiu. *Szachryar*, nie mnieyszym pałaiący pragnieniem iako *Dynarzada*, dowie-

dzenia

(*a*) Przez boćkową grę rozumieć tu się ma gra w Francuskim ięzyku nazwana *le mail*, w ktorey to gałka drewniana, lub iaka inna, przerzuca się przez pierśćień.

dzenia ſię iaki był koniec hiſtoryi o *Dubanie*, nie-kazał ieſzcze gubić Sułtanowey dnia tego.

XII. NOC.

Dwunaſtey nocy, iuż mocno nadedniem *Dyna-rzada* zawołała: Sioſtruniu, winnaś nam kontynuacyą arcypiękney hiſtoryi o Krolu Greckim, y o Doktorze *Dubanie*; chętnie tę moię wypełnię powinność; odpowiedziała *Szecherazada*, y natychmiaſt kontynuować zaczęła hiſtoryą.

Nayiaśnieyſzy Panie, Rybak zawſze maiąc mowę do Geniuſza, ktorego trzymał w zamkniętym naczyniu, tak mu daley mowił: Doktor *Duban* podnioſſzy ſię y uczyniwſzy głęboki ukłon, rzekł do Krola: że ſądził za rzecz potrzebną, ażeby Jego Krolewſka Mość wſiadłſzy na konia, ſtawił ſię na placu naznaczonym do gry w bocki, Krol uczynił to, co mu on radził. A gdy ſtanął iuż na mieyſcu gry, Doktor zbliżywſzy ſię do niego z kulą, ktorą iuż był do tego przygotował, oddał mu ią, mowiąc: Nayiaśnieyſzy Panie, zabawiay ſię Waſza Krolewſka Mość w tę grę, rzucaiąc tą kulą, aż poty, poki ręce, y całe ciało Waſzey Krolewſkiey Mości nie ſpotnieie, gdy lekarſtwo ktorem w śrzodku pierścienia, y tey kuli zamknął, zagrzeie ſię od ręki Waſzey Krolewſkiey Mości, po całym iego ciele zacznie operować. Jak tylko zaś Waſza Krolewſka Mość ſpocisz ſię, porzucisz tę grę: ponieważ na ten

czas

czas lekarſtwo iuż ſwoy uczyni ſkutek. Powróćiwſzy ſię do Pałacu wniydziesz Waſza Krolewſka Mość do łaźni, rozkazuiąc dobrze myć ćiało ſobie, y wyćierać brud. Potym masz Waſza Krolewſka Mość iść ſpać, nazaiutrz wſtawſzy, Panie Miłośćiwy, w doſkonałym uyźrzysz ſię zdrowiu.

Krol zaczął rzeczoną grę, y uganiał ſię dobrze na koniu z kulą, ktorą rzucał. Przerzucał ią przez ow boćkowy pierśćień, a Dworzanie pomagaiąc mu gry nazad mu ią oddawali. Y tak długo trwała gra, że mu ręce, y całe iego ćiało poćić ſię zaczęło. Tym ſpoſobem rozegrzane lekarſtwo zamknięte w pierśćieniu owym, y kuli, ten, ktory Doktor obiecał, uczyniło ſkutek. Na ow czas Krol przeſtał grać, wroćił ſię do ſwego Pałacu, wſzedł do łaźni, y z wielką punktualnośćią preſkrypcyi Doktora zadoſyć uczynił.

To do pierwſzego przywroćiło go zdrowia. Nazaiutrz albowiem wſtawſzy, poſtrzegł z podziwieniem y oraz z niewymownym ukontentowaniem, że iuż trąd iego doſkonale był uleczony, y że ćiało iego tak było czyſte, iakoby nigdy tey chorobie nie było podległe. Naypierwey więc, iak tylko ſię ubrał, wſzedł do Sali, w ktorey zwykł był dawać publiczną audyencyą, wſtąpił na Tron, y pokazał ſię wſzyſtkim Dworzanom, ktorych ćiekawość dowiedzenia ſię o ſkutku nowego owego lekarſtwa za wczaſu była

ła na to mieyſce ſprowadziła. Gdy zobaczyli Krola doſkonale zdrowego, niezmierne wſzyſcy oświadczyli ukontentowanie.

Doktor *Duban* wſzedł także do Sali, chcąc upaść na twarz przy Tronie, Krol poſtrzegłſzy go, przyzwał go zaraz, kazał mu uśieść przy ſobie, y pokazał go całemu zgromadzeniu, daiąc mu publicznie te, ktorych godzien był pochwały. Nie ſtanął na tym ten Monarcha, regalizuiąc dnia tego cały Dwor, iemu tylko iedzenia z ſobą u iednego ſtołu pozwolił honoru. Te wymawiaiąc ſłowa *Szecherazada*, zobaczywſzy dzień, przerwała ſwą baieczkę.

Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*; niewiem iaki będzie tey baieczki koniec, lecz początek iey ieſt przedziwny. To co mi zoſtaie do mowienia ieſt naypięknieyſzą tey baieczki cząſtką, odpowiedziała Sułtanowa: co pewna ieſtem, że ſama chętnie wyznasz, ieżeli Sułtan, Pan moy pozwoli mi dokończyć ći iey przyſzłey nocy. *Szachryar* zezwolił na to, zupełnie będąc ukontentowany tym, co ſłyſzał.

XIII. NOC.

Dynarzada, chcąc pokryć ſwoią rolę przed Sułtanem, zawołała, udaiąc iakby ſię przebudziła znienacka, mowiąc do Sułtanowey: Ah kochana Sioſtruniu, iakże ſtraſzny miałam ſen, ſama tylko kontynuacya hiſtoryi o Krolu Greckim, y Doktorze *Dubanie* wybić mi go potrafi z

głowy.

głowy. Zaklinam ćię na przyiaźń twoią, ktorą ſię zawſze zaſzczycałam, ażebyś żadnego nie opuſzczaiąc momentu, tę mi uczyniła łaſkę. Nie wiem, kochana Sioſtro, ieżeli umyſł twoy uſpokoić potrafię, odpowiedziała iey *Szecherazada*: co zaś do zakończenia baieczki, byle mi tylko Sułtan, Pan moy pozwolił, chętnie wypełnię twoy rozkaz. *Szachryar* ſłodką biorący rozkosz z ſłuchania przedziwney wymowy, ktorą *Szecherazada* ſwe baieczki przyſładzała, rzekł iey: nie mniey mię Pani, iako *Dynarzadę* ukontentuiesz w tey mierze, możesz ią beſpiecznie kontynuować.

Krol ow Grecki, mowił daley Rybak do Geniuſza: nie doſyć miał na tym, że Doktora *Dubana* do ſwego przypuśćił Stołu: przy końcu dnia gdy chćiał iuż rozpuśćić zgromadzenie, rozkazał go przybrać w długą arcybogatą ſuknią, iaką ordynaryinie nośili iego Dworzanie będący na usługach. Oprocz tego, rozkazał mu dać ze Skarbu tyſiąc cekinow. Nazaiutrz, y w naſtępuiących dniach nie przeſtał mu oświadczać ſwoich faworow: naoſtatek Monarcha ten nie rozumieiąc, ażeby kiedy mogł ſię nad to pokazać wdzięcznym za tę, ktorą mu ten biegły w ſwoiey ſztuce Doktor uczynił, przyſługę, nowemi go codziennie obdarzał dobrodzieyſtwy.

Wiedzieć zaś potrzeba, że Krol ten miał wielkiego Wizyra, ktory był z natury ſwoiey łakomy, zazdrośny, y ſkłonny do wſzyſtkich wy-

ſtępkow.

ſtępkow. Nie mogł ten bez gniewu zapatrywać ſię na podarunki, ktore brał ow Doktor, ktorego doſkonałe przymioty biorąc za przyczynę ſwoiego poniżenia, rezolwował ſię zruynować go w łaſce ſwoiego Pana. Co ażeby mu ſię powiodło, wſzedłſzy do Krola, rzekł ſekretnie: że mu miał powiedzieć rzecz iednę wielkiey wagi. Gdy go ſię Krol ſpytał, coby to było, Nayiaśnieyſzy Panie, rzecze: rzecz ieſt arcyniebeſpieczna dla Monarchy, zupełną dawać wiarę człowiekowi takiemu, ktorego wierność nie ieſt dobrze wyprobowana, nowe co raz czyniąc dobrodzieyſtwa, y zbyt wielkie oświadczaiąc fawory Doktorowi *Dubanowi*, nie wiesz Waſza Krolewſka Mość o tym, że ieſt haniebnym zdraycą, y że, nie dla czego innego, wkręćił ſię do Dworu, tylko, ażeby Waſzey Krolewſkiey Mośći odebrał żyćia. Z kądże to wiesz, co mi ſmiesz powiadać? ſpyta ſię Krol: pamiętaszże, że z Krolem mowisz, y że mi taką rzecz powiadasz, ktorey ia łatwo uwierzyć nie mogę? Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział na to Wizyr: doſkonale ieſtem informowany o tym, co mam honor Waſzey Krolewſkiey Mośći reprezentować. Nie powierzayże ſię więc Waſza Krolewſka Mość tak niebeſpiecznie temu człowiekowi. Jeżeli, Panie Miłośćiwy, zaſypiasz na to, racz ſię przebudzić, ponieważ powtarzam iefzcze raz, że Doktor *Duban* nie dla czego innego przyiechał tu z głębokiey Grecyi, ktora ieſt iego Oyczyzną,

y nie dla czego innego wſzrubował ſię do Waſzey Krolewſkiey Mośći Dworu, tylko, ażeby ſzkaradny ow, o ktorym namieniłem, wykonał zamyſł.

Nie, nie, bydź to niemoże Wizyrze, przerwał mu mowę Krol: pewny ieſtem, że człowiek ten, ktorego ty masz za niewiernego mi, y za zdraycę, ieſt naycnotliwſzym, y naypoczćiwſzym ze wſzyſtkich ludzi, y dla tego nikogo nie masz na świećie, kogobym bardziey nad niego kochał. Wiesz ſam iakim lekarſtwem, albo raczey iakim cudem uleczył mię od trądu. Gdyby mi chćiał odebrać żyćie, a nacożby mi go był dawał? nie potrzeba było tylko mię zoſtawić w moiey chorobie, nie mogłbym uchronić ſię pewnie czekaiącey mię śmierći. Zyćie moie wpoł mi iuż było odebrane. Poprzeſtańże iuż więcey nieſprawiedliwemi mię nabawiać ſuſpicyami, zamiaſt dania ći w tym wiary, opowiadam ći, że zaraz dnia dziſieyſzego naznaczam wielkiemu temu człowiekowi tyſiąc cekinow penſyi na mieſiąc, ktora mu ma bydź wypłacana przez całe iego żyćie. Gdybym ſię podzielił nawet z nim wſzyſtkimi bogactwy, y moim Kroleſtwem, nie zapłaćiłbym mu ieſzcze zupełnie tego, co dla mnie uczynił. Widzę ia, co to ieſt, cnota iego wzbudza w tobie zazdrość, lecz nie rozumiey, ażebym ia nieſprawiedliwie przećiwko niemu dał ſię uwieść. Pamiętam bardzo dobrze, co Wizyr ieden Krolowi Panu ſwemu, nazwanemu

Synd-

Syndbad, powiedział, chcąc mu wyperſwadować, ażeby Krolewiczowi Synowi ſwemu nie odbierał życia - - - lecz Nayiaśnieyſzy Panie, przydała *Szecherazada*: dzień pokazuiący ſię nie pozwala mi baieczki moiey kontynuować.

Obowiązana ieſtem Krolowi temu Greckiemu rzekła *Dynarzada*, za ſtateczność w niedawaniu ucha fałſzywey ſkardze Wizyra. Jeżeli chwalisz dziſiay ſtateczność tego Monarchy, przerwała iey mowę *Szecherazada*, ganić będziesz dnia iutrzeyſzego zbytnią iego powolność, ieżeli Sułtan Pan moy, rozkaże mi zakończyć tę hiſtoryą. Sułtan ciekawy będąc dowiedzieć ſię w czym Krol ow Grecki pokazał zbytnią powolność, odłożył ieſzcze na inny dzień śmierć Sułtanowey.

XIV. NOC.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziła ſwą Sioſtrę, mowiąc iey: dotrzymasz, nam tak rozumiem, Pani, słowa, daiąc nam kontynuacyą hiſtoryi o Rybaku, ażebym ci do tego dopomogła, przypomnę ci mieyſce, na ktorymeś zaſtanowiła ſię; było to tu, gdzie Krol ow Grecki broni przed ſwoim Wizyrem niewinności Doktora *Dubana*; pamiętam o tym, odpowiedziała *Szecherazada*, y uczynię natychmiaſt Sułtanowi, Panu memu, y tobie, Sioſtro, w tey mierze ſatysfakcyą.

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła, obracaiąc zawſze mowę do *Szachryara*: to, co Krol ow Grecki namienił o Krolu *Syndbad* wzruſzyło ciekawość Wizyra, ktory natychmiaſt rzekł: Nayiaśnieyſzy Panie, ſuplikuię Waſzey Krolewſkiey Mośći darować mi tę ſmiałość, z ktorą ſię dopraſzam Waſzey Krolewſkiey Mośći o uwiadomienie, co Wizyr ten powiedział ſwoiemu Krolowi, nazwanemu *Syndbad*, chcąc mu wyperſwadować, ażeby Krolewicza, ſwego Syna nie zabiiał. Krol ow Grecki tyle miał ludzkośći, że w tym uczynił zadoſyć ſwemu Miniſtrowi; Wizyr ow, tak zaczął ſwą hiſtoryą, po wielu perſwazyach danych Krolowi *Syndbad*, że niemiał dawać Wiary ſkardze Macochy, przydał, że obawiać ſię powinien popełnić co takiego w tey mierze, czegoby potym mogł żałować, tę mu przytaczaiąc hiſtoryą.

HISTORYA

O Mężu, y o Papudze.

Człowiek pewny miał Zonę przedziwney pięknośći, ktorą tak ſerdecznie kochał, że iey, ile mu pozwalały intereſſa, nigdy nieſpuſzczał z oka. Dnia iednego, gdy go gwałtowne intereſſa od niey oddalić ſię przymuſzały, poſzedł na mieyſce, na ktorym przedawano wſzelkiego rodzaiu ptaki; tam kupił ſobie papugę, ktora nie tylko gadała dobrze, lecz nad to miała oſobli-

wſzy talent, że mogła wſzyſtko to powiedzieć, cokolwiekby ſię przy niey działo. Wziąwſzy ią w klatkę oddał ſwoiey Zonie, proſząc, ażeby ią chowała w ſwoim pokoiu, y pod czas iego podroży miała o niey ſtaranie. To uczyniwſzy wyiechał.

Powroćiwſzy ſię, nie omięszkał pytać ſię papugi, coby ſię działo pod czas iego niebytnośći, ptaſzyna owa czyniąc zadoſyć iego woli, powiedziała mu wiele takich rzeczy, dla ktorych ſłuſznie mogł uſkarzać ſię na ſwą Zonę. Mniemała z początku owa Zona, że niewolnica ktora wydała ią w tym, lecz przyſięgały ſię wſzyſtkie, że iey były wierne, zgadzaiąc ſię powſzechnie, że zapewne papuga te poczyniła plotki.

Uwierzywſzy tey ich opinii Zona owa myśliła o ſpoſobach, ktoremiby mogła wywieść z ſuſpicyi ſwego Męża, y zemśćić ſię nad papugą. Jakoż wynalazła dobry ſpoſob, gdy iey Mąż wyiechał na dzień cały, rozkazała iedney niewolnicy obracać pod klatką tey ptaſzyny żiarna, a drugiey kropić wodą na podobieńſtwo deſzczu z wierzchu klatki, trzećiey zaś obracać zwierśćiadło przed oczyma papugi, y w lewą, y w prawą ſtronę przy świetle świecy. Niewolnice większą część ſtrawiły nocy wypełniaiąc rozkaz ſwoiey Pani z przyzwoitą pilnośćią.

Nazaiutrz Mąż powroćiwſzy ſię, pytał ſię powtornie papugi, co ſię w domu działo pod czas iego niebytnośći. Moy kochany Panie, od-

powiedziała mu ptaſzyna: błyſkawice, grzmoty, y deſzcz tak mi w nocy dokuczały, że wymowić nawet ći nie mogę, iak wielem wyćierpiała biedy. Mąż ow, wiedząc dobrze, że ani deſzczu, ani grzmotow nie było tey nocy, doſkonale był przekonany, że papuga, nie będąc mu w tey mierze prawdziwa, zkłamała także zapewne w powieśćiach ſwoich, tyczących ſię iego Zony. Przeto rozgniewany, wyiąwſzy ią z klatki rżućił o ziemię, y zabił. Z tym wſzyſtkim, w dalſzym potym czaſie dowiedział ſię od ſwoich ſąſiadow, że nieſzczęśliwa owa papuga względem poſtępkow iego Zony bynaymniey niekłamała. Co było przyczyną, że mocno żałował iey śmierći - - - Tu przeſtała mowić *Szecherazada*, dzień zobaczywſzy; wſzyſtko to, cokolwiek nam powiadałaś Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: tyle ma w ſobie piękności, że decydować nie można, ktoraby rzecz nad drugą była pięknieyſza. Chćiałabym ieſzcze dłużey zabawiać was moiemi baieczkami, rzekła *Szecherazada*, lecz niewiem ieżeli Sułtan, Pan moy pozwoli mi na to czaſu. *Szachryar* nie mniey będąc ukontentowany od *Dynarzady*, ſłuchaiąc Sułtanowey, wſtał, y przepędził dzień cały, żadnego względem ſtracenia *Szecherazady* nie daiąc rozkazu.

XV. NOC.

Dynarzada nie mniey ſię pokazała pilną tey nocy, iak przeſzłych, w przebudzeniu ſwo-

iey

iey Sioſtry. Proſiła ią według ſwego zwyczaiu o iaką baieczkę. Będziesz miała natychmiaſt, kochana Sioſtro, zupełną ſatysfakcyą, odpowiedziała *Szecherazada*. Lecz Sułtan obawiaiąc ſię, ażeby nie zaczęła nowey iakiey hiſtoryi, odezwał ſię: kończ rozmowę Krola Greckiego z ſwoim Wizyrem względem Doktora *Dubana*. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada* wypełnię twe rozkazy, y tegoż momentu w ten mowić zaczęła ſpoſob:

Gdy Krol ow Grecki, (mowił Rybak do Geniuſza) ſkończył hiſtoryą o papudze, ty także Wizyrże, przydał, przez zazdrość, y nienawiść, ktorą masz przećiwko Doktorowi *Dubanie*, nic ći niewinnemu, chcesz, ażebym go kazał zgubić, lecz ia tego nie uczynię, boiąc ſię, ażebym tego potym tak nieżałował, iak ow Mąż, ktory zabił papugę.

Chytry ow Wizyr, ktory ſwoy zakładał interes w zgubie *Dubana*, nie przeſtał natym. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekł: śmierć papugi bardzo małey była wagi, y nie rozumiem, ażeby iey Pan przez długi czas żałował, lecz, czyliż ieſt rzecz ſłuſzna żeby boiaźń uciemiężenia niewinności zabraniała Waſzey Krolewſkiey Mośći wydać dekretu na zgubę tego Doktora? niedoſyćże ieſt, że go oſkarzaią, iż zamyśla wydrzeć Waſzey Krolewſkiey Mośći życie, ażebyś mogł autoryzować iego zgubę? gdy idzie o ubeſpieczenie życia Monarchy, ſzczere podeyzrzenie u-

chodzić powinno za naywiększą pewność, przytym beſpiecznieyſza ieſt rzecz, zgubić niewinnego, aniżeli winnego zoſtawić przy życiu. Lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, rzecz ta nie ieſt niepewna, *Duban* bez wątpienia czuwa na zgubę Waſzey Krolewſkiey Mośći. Nie ieſt to nienawiść, ktora mię przećiwko niemu zaiątrza, lecz ſzczere intereſſowanie ſię o zachowanie życia Waſzey Krolewſkiey Mośći w iak naydłuższe lata, gorliwa ma wierność poćiąga mię do podania Waſzey Krolewſkiey Mośći rady w rzeczy tak wielkiey wagi. Jeżeli ma gorliwość nie ieſt prawdziwa, ſądzę ſię ſam bydź godnym tey kary, ktorą niegdyś odnioſł pewny Wizyr. Coż to uczynił ow Wizyr, ſpyta ſię Krol Grecki: że ſię ſtał godnym tey kary? racz mię Waſza Krolewſka Mość poſłuchać, odpowiedział Wizyr: uczynię zadoſyć w tey mierze iego ćiekawośći.

HISTORYA
O ukaranym Wizyrze.

Był niegdyś Krol pewny, maiący iednego Syna, kochaiącego ſię bardzo w polowaniu. Pozwalał mu częſto zażywać tey rozrywki, lecz rozkazał wielkiemu ſwemu Wizyrowi aſſyſtować mu zawſze, y nie ſpuſzczać go nigdy z oka.

Dnia iednego polowania, gdy myśliwcy wypędzili ielenia, Krolewicz rozumieiąc, że Wizyr był za nim, puśćił ſię za ową beſtyą. Tak długo

go ſię uganiał, y tak daleko w tey gorącośći ſwoiey zapuśćił ſię, że od wſzyſtkich był opuſzczony. Zatrzymał ſię cokolwiek, y zobaczywſzy, że zgubił drogę, chćiał powroćić ſię ſwemi śladami, dla złączenia ſię z Wizyrem, ktory w pilnowaniu go nie doſyć był pilnym. Lecz zbłądził.

Gdy tedy błąkał ſię po wſzyſtkich ſtronach, nie mogąc pewney znaleść drogi uyźrzał przy drodze iedney, Damę piekney urody gorzko płaczącą. Wſtrzymał konia, ſpytał ſię tey kobiety, ktoby była, coby czyniła ſama na tym mieyſcu, y ieżeliby iakiey niepotrzebowała pomocy. Jeſtem, odpowiedziała mu: Corka iednego Krola Indyiſkiego. Zażywaiąc promenady na koniu w polu, zdrzymałam ſię y ſpadłam zniego, koń mi ućiekł, y niewiem gdzie ſię podział. Pan ten młody zlitował ſię nad nią ſpytał ſię iey, ieżeliby chćiała znim wſieść na konia, co ona chętnie przyięła.

Gdy przeieżdziali około iedney chaty, Dama owa proſiła go, ażeby mogła zleść na źiemię dla iakieyſi potrzeby, Krolewicz zadoſyć czyniąc iey woli, zatrzymał ſię. Zlazł także y ſam z konia, y zbliżył ſię do owey chaty. trzymaiąc go za cugle; lecz zadziwił ſię bardzo, gdy uſłyſzał Damę ową w chaćie tey mowiącą w te ſłowa: *Raduyćie ſię moie dzieći przyprowadziłam wam młodzieńca piękney urody, y arcytłuſtego*, na co dzieći owe natychmiaſt poczęły mo-

wić: *Mamo*, *Mamo*, a gdzież on ieſt? ażebyśmy go zaraz ieść mogli, bo bardzo ieſteśmy głodni.

Krolewicz niemiał tam czego dłużey czekać dla poznania niebeſpieczeńſtwa, w ktorym zoſtawał, poznał że Dama owa czyniąca ſię Corką Krola Indyiſkiego, była Zona tych Geniuſzow, ktorży ordynaryinie mięſzkaią po puſzczach, zażywaiąc rożnych ſztuk dla zchwytania, y pożarćia przechodzących. Zdięty boiaźnią wſiadł prędko na konia.

Mniemana owa Krolewna pokazała mu ſię w krotce, y poſtrzegłſzy, że ſię nieudała ſztuka, nie boy ſię niczego zawołała na Krolewicza; ktoż ty ieſteś? czegoż ſzukasz? zbłądziłem, odpowiedział Krolewicz, y ſzukam moiey drogi. Jeżeliś zbłądził, rzecze: poleć ſię Bogu, a on ćię wyrwie z tego, w ktorym teraz ieſteś, fraſunku. Na ow czas Krolewicz wzniosł oczy ku Niebu — — — Lecz Nayiaśnieyſży Panie, rzekła *Szecherazada*: muſzę iuż zaſtanowić ſię na tym mieyſcu, dzień pokazuiący ſię nakazuie mi milczenie.

Bardzo ieſtem ćiekawa, Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*, co ſię ſtanie z tym Krolewiczem, boię ſię mocno o niego. Uwolnię ćię od tey nieſpokoyności dnia iutrzeyſzego, odpowiedziała Sułtanowa, ieżeli mi Sułtan, Pan moy pozwoli życia. *Szachryar* maiąc ćiekawość ſłuchania do końca tey hiſtoryi, odłożył ieſzcze na inny czas dekret śmierći *Szecherazady*.

XIV.

XVI. NOC.

Dynarzada tak wielką miała ćiekawość uſłyſzeć koniec hiſtoryi o Krolewiczu, że nocy tey prędzey nad zwyczay przebudziła ſię. Sioſtruniu, zawołała, proſzę ćię zakończ hiſtoryą, ktorąś dnia wczorayſzego zaczęła. Los niepewny tego młodego Pana bardzo mię intereſſuie, y ledwie nie umieram z boiaźni, ażeby go ta leśniego Geniuſza Zona z ſwoiemi dziećmi nie pożarła. *Szachryar* oświadczył, że w podobneyże zoſtawał nieſpokoynośći, na ow czas, dobrze więc, rzekła *Szecherazada*: Nayiaśnieyſzy Panie, uwolnię ćię od tey boiaźni:

Gdy fałſzywa owa Krolewna Indyiſka poradziła Krolewiczowi, ażeby ſię polecał Bogu, on będąc przekonany, że tego nie mowiła ſzczerze, y że go iuż miała za pewną ſwą zdobycz, wzniosł ręce ku Niebu y rzekł: *Boże, ktory wſzyſtko możesz, obroć na mnie twe miłoſierne oczy, y obroń mię od tey nieprzyiaćiołki.* Po tey uczynioney modlitwie ięda owa weſzła do ſwoiey chaty, a Krolewicz ſpiąwſzy dobrze konia, ućiekł prędko. Znalazł ſzczęśliwie ſwą drogę, y powroćił ſię zdrow do ſwego Oyca, ktoremu zupełnie opowiedział wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, w ktorych zoſtawał dla niedbalſtwa wielkiego Wizyra. Krol rozgniewany, na tego Miniſtra, rozkazał go teyże ſamey godziny uduſić.

Nay-

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekł Wizyr do Krola Greckiego, kontynuuiąc ſwoy dyſkurs: co do Doktora *Dubana*, ieżeli Waſza Krolewſka Mość z wielką oſtrożnośćią nie będziesz ſobie z nim poſtępował, wierz mi Nayiaśnieyſzy Panie, że kredyt ten, ktory mu daiesz, będzie ći fatalny, albowiem z pewnych uſt ſłyſzałem, że ieſt ſzpiegiem przyſłanym tu od Waſzey Krolewſkiey Mośći nieprzyiaćioł, dla odebrania mu żyćia. Wyleczył ćię mowisz Panie Miłośćiwy? y ktoż Waſzą Krolewſką Mość może o tym upewnić. Może dla oka tylko, a niezupełnie wyleczył Waſzą Krolewſką Mość; ktoż wie, ieżeli też lekarſtwo z czaſem nie ſprawi ieſzcze ſzkodliwego iakiego ſkutku?

Krol ow Grecki, z natury ſwoiey bardzo miałkiego rozumu, nie był tak przezornym, ażeby ſię mogł był poznać na tak niegodziwey intencyi ſwego Wizyra, ani tyle miał ſtałośći umyſłu, ażeby mogł był ſtatecznie ſię utrzymać przy pierwſzym ſwoim zdaniu. Mowa ta osłabiła go; Wizyrze, rzekł: ſłuſznie mowisz, może bydź, że dla tego tu iedynie przyſzedł, żeby mi odebrał żyćie. Co łatwo może uczynić wonnośćią ſamą niektorych ſwoich lekarſtw, trzeba teraz dobrze z reflektować ſię, co mamy czynić w tey koniunkturze.

Zobaczywſzy Wizyr Krola w pożądaney dla ſiebie dyſpozycyi, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekł: naybeſpiecznieyſzy, y naypręd ſzy do ubeſpieczenia

nia twey ſpokoynośći, y żyćia, ieſt ſpoſob, poſłać iako nayprędzey po Doktora *Dubana*, y iak tylko przyidzie rozkazać mu ućiąc głowę. Prawdziwie, odpowiedział Krol: tym zdaie mi ſię ſpoſobem potrzeba przeſzkodzić niegodziwemu iego zamyſłowi. Te wymowiwſzy ſłowa, zawołał iednego z Officerow rozkazuiąc mu przyſtawić Doktora, ktory nie wiedząc co o nim Krol myślił, przyſzedł do Pałacu z prędkośćią. Wieſzże, ſpyta ſię Krol, zobaczywſzy go: po com ćię tu zawołał? nie, Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział mu: lecz czekam, ażebyś mi Waſza Krolewſka Mość ſwą opowiedział wolą. Przywołać ćię tu rozkazałem, rzecze Krol: ażebym ćię ſię pozbawił, rozkazuiąc ćię ze świata zgładzić.

Wyrażić nie można, w iakim zoſtawał podziwieniu ow Doktor, gdy uſłyſzał dekret ſwey śmierći. Jakąż Waſza Krolewſka Mość dekretowania mię na śmierć maſz przyczynę? coż za wyſtępek popełniłem? Pewną mam wiadomość, odpowiedział Krol, że dla tego iedynie przyſtałeś do mego Dworu, ażebyś na moie naſtąpił życie, ale uprzedzaiąc ćię, chcę ćię pierwey kazać zabić. Tniy, rzekł do Kata, ktory był obecny: y uwolnyi mię iuż od tego zdraycy, ktory dla tego ſię tu wkręćił, ażeby mię odarł z żyćia.

Uſłyſzawſzy ten okrutny rozkaz ow Doktor, poznał dobrze, że honory, y Dobrodzieyſtwa odebrane naſtwarżały mu nieprzyiaćioł, y że Krol, aż nad to ſłaby, dał ſię zwieść ich im-

poſtu-

poſturom. Załować mocno począł, że go uzdrowił od trądu, lecz żal ten był niewczeſny. Y także, mowił do Krola: nadgradzasz mi Waſza Krołewſka Mość za uczynione ſobie przyſługi? Krol nieſłuchaiąc go, rozkazał powtornie Katowi, ażeby mu śmiertelną zadał ranę. Nieſzczęśliwy Doktor udał ſię do proźby. Ah! Nayiaśnieyſzy Panie, zawołał: przedłuż me życie, a Bog przedłuży twoie. Nie odbieray mi życia, ażeby ći Bog podobnym nie zapłaćił ſpoſobem.

Rybak na tym mieyſcu przerwał ſwoy dyſkurs, obroćiwſzy mowę do Geniuſza, nużeż Geniuſzu, rzekł do niego: widziszże że to, co ſię niegdyś działo między Doktorem *Dubanem*, y Krolem Greckim, ſtanie ſię zaraz między nami?

Krol ow Grecki, tak daley mowił, wracaiąc ſię do ſwoiey baieczki, zamiaſt względu iakiego na pokorną prożbę owego Doktora, ktorą czynił, zaklinaiąc go na imię Boga, odpowiedział mu z gniewem: bydź to nie może, nie odbita ieſt potrzeba, ażebyś zginął, mogłbyś mi ieſzcze łatwiey odebrać życie, a niżeliś mię uleczył. Tu Doktor ow zalewaiąc ſię łzami, y uſkarzaiąc na tak złą zapłatę wierney ſwoiey uſługi, gotował ſię iuż odebrać śmiertelną ranę, Kat zawiązał mu oczy, związał ręce, y dobył miecza.

W ten czas Dworzanie przytomni, wzruſzeni kompaſſyą, proſić za nim poczęli Krola, upewniaiąc, że nie był winnym, ręcząc ſię nawet za iego niewinność. Lecz Krol pokazał ſię

nie-

nieprzebłaganym, y tak ſurowo im odpowiedział, że nie śmieli więcey wymowić ſłowa.

Doktor klęcząc na kolanach z zawiązanemi oczyma, oczekiwaiąc Katowſkiego uderzenia, ktore iego zakończyć miało życie, obróciwſzy ſię ieſzcze do Krola, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekł: ponieważ Waſza Krolewſka Mość niechcesz odwołać dekretu moiey śmierći, upraſzam przynaymniey, ażebyś mi pozwolił iść do moiego domu, dla uczynienia przygotowania do moiego pogrzebu, pożegnania ſię z moią Familią, uczynienia iałmużn, y legowania moich Xiąg oſobom, ktoreby z nich pożytkować mogły. Mam między innemi xiążkami iedną, ktorą Waſzey Krolewſkiey Mośći podaruię. Xiążka ta wielkiego ieſt ſzacunku, y arcygodna, ażebyś ią Waſza Krolewſka Mość w ſwoim konſerwował ſkarbcu. Dla czegoż to ta xiążka ieſt tak droga, iak mowisz? ſpytał ſię Krol: Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział Doktor: dla tego, że ma w ſobie niezliczoną liczbę ćiekawośći, z ktorych nayoſobliwſza ieſt ta, że gdy mi utną iuż głowę, ieżeli Waſza Krolewſka Mość zechcesz, otworzywſzy tę xiążkę, na ſzoſtey iey karćie przeczytać trzeći wiersz na lewey ſtronie, głowa moia odpowiadać będzie na wſzyſtkie pytania, ktorekolwiek Waſza Krolewſka Mość iey zadasz; Krol zdięty ćiekawośćią zobaczenia rzeczy tak nieſłychaney, odłożył śmierć iego nazaiutrz, y odeſłał go do iego domu, dawſzy mu dobrą ſtraż.

Do-

Doktor przez ten czas ułatwił wſzyſtkie ſwoie intereſſa, a że ſię iuż rozeſzła była wieść, iż ſię miał pokazać cud nieſłychany po iego śmierći, wſzyſcy Wizyrowie, Urzędnicy, Officerowie Woyſkowi, nakoniec cały Dwor ſtawił ſię dnia naſtępuiącego na Sali audyencyi, ażeby go widzieć mogli.

Zobaczono natychmiaſt Doktora *Dubana*, ktory zbliżył ſię aż do Krolewſkiego Tronu, trzymaiąc wielką xiążkę w ręku Tam rozkazał ſobie przynieść miednicę, ktorą przykrył tą materyą, w ktorey była uwiniona xiążka, y oddawſzy ią Krolowi, Nayiaśnieyſzy Panie rzekł, weś Waſza Krolewſka Mość z łaſkawośći ſwoiey tę xiążkę, y natychmiaſt, gdy mi utną głowę, rozkaż ią położyć na przykrytey miednicy, iak tylko tam będzie położona krew z niey przeſtanie ſię łączyć. W ten czas otworż Waſza Krolewſka Mość xiążkę, a głowa moia odpowiadać będzie na wſzyſtkie iego pytania; lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, przydał: niech mi ſię ieſzcze godzi upraſzać raz twoiey łaſkawośći, day ſię Waſza Krolewſka Mość zmiękczyć, poprzyſięgam że ieſtem niewinny. Prożby twoie, odpowiedział Krol: ſą daremne, dla ſłuchania ſamego twoiey głowy, mowiącey po twoiey śmierći, chcę ażebyś zginął. To wymowiwſzy wziął xiążkę z rąk Doktora rozkazuiąc Katowi wypełnić ſwą powinność.

Gło-

Głowa tak ſprawnie była ućięta, że ſama upadła na miednicę, y ledwie co ſię dotknęła przykryćia, krew z niey przeſtała ſię ſączyć. W ten czas z podziwieniem wielkim Krola, y wſzyſtkich przytomnych otworzyła oczy, y zabrawſzy głos, Nayiaśnieyſzy Panie, rzecze: rozłoż Waſza Krolewſka Mość xiążkę; Krol rozłożył ią, widząc zaś zkleioną kartę iednę do drugiey, chcąc ie rozdzielić z większą łatwośćią, przytchnął palec do uſt, maczaiąc go w ślinie. Uczynił to po ſześć razy, rozkładaiąc xiążkę ową, aż do ſzoſtey karty, y nie widząc żadnego piſma na karćie rzeczoney, Doktorze rzekł do głowy: nie masz nic piſanego. Przewroć ieſzcze Waſza Krolewſka Mość kilka kart, odpowiedziała głowa: Krol przewracał karty, zawſze maczaiąc palec w ślinie, aż poty, poki trućizna, ktorą każda karta była napoiona, nie uczyniła ſwego ſkutku. Monarcha ow w momenćie wielką w ſobie uczuł alteracyą, wzrok iego odmienił ſię, y w wielkich konwulſyach padł przy ſwoim Tronie - - - Na tych ſłowach *Szecherazada* poſtrzegłſzy dzień, przerwała ſwoy dyſkurs, przeſtrzegaiąc o tym Sułtana.

Ah! kochana Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: iakżem markotna, że dokończyć tey hiſtoryi nie masz czaſu. Nie byłabym ſpoſobna przyiąc żadney poćiechy, gdybyś była dziś ſtracona. Sioſtruniu kochana, odpowiedziała Sułtanowa: to ſię ſtanie zemną co ſię będzie podobało Suł-

tanowi, lecz mam wielką nadzieię, że będzie miał tyle ku mnie dobroći, że do iutra ieszcze śmierć moią odłoży. Jakoż *Szachryar* nie tylko nie wydał dekretu iey śmierći, lecz nad to z niećierpliwośćią czekał następuiącey nocy, wielką maiąc ćiekawość dowiedzenia się, iaki był koniec historyi Krola Greckiego, tudzież resztę historyi o Rybaku, y Geniuszu.

XVII. NOC.

Lubo wielką miała ćiekawość *Dynarzada* słuchać reszty historyi o Krolu Greckim, nieprzebudziła się iednak tey nocy o zwyczayney godzinie. Już prawie dzień był, gdy rzekła do Sułtanowey, kochana Siostruniu, kończ proszę przedziwną historyą o Krolu Greckim, lecz pospieszay się z łaski swoiey, ponieważ dzień nie zabawnie się pokaże.

Szecherazada zaczęła natychmiast swą historyą od tych samych słow, na ktorych była stanęła. Nayiaśnieyszy Panie, rzekła: gdy Doktor *Duban*, albo raczey gdy iego głowa zobaczyła, że trućizna zaczęła iuż operować, y że Krol kilka iuż tylko żyć miał minut. Tyranie! zawołała: nauczże się, że tym sposobem bywaią traktowani Monarchowie, ktorzy na złe zażywaiąc swoiey powagi, gubią niewinnych: Bog karże prędzey, lub nierychley ich niesprawiedliwośći, y okrućieństwa. Ledwie co głowa skończyła te słowa, utraćiła resztę żyćia, a Krol padł trupem.

Nay-

Nayiaśnieyſzy Panie, rzecze daley *Szecherazada*: ten był koniec Krola owego Greckiego, y Doktora *Dubana*; Wracam ſię teraz do hiſtoryi o Rybaku y Geniuſzu, lecz iey zaczynać nie mogę, ponieważ widzę dzień. Sułtan, ktorego godziny wſzyſtkie były rozporządzone, nie mogąc iey ſłuchać dłużey, wſtał, y maiąc wielkie pragnienie ſłuchania kontynuacyi hiſtoryi o Geniuſzu y Rybaku, proſił Sułtanową ażeby ſię gotowała opowiedzieć mu ią naſtępuiącey nocy.

XVIII. NOC.

Dynarzada nadgrodziła ſobie tey nocy za przeſzłą, przebudziła ſię bardzo ieſzcze przededniem, y wołaiąc na *Szecherazadę*; Sioſtruniu, rzekła, ieżeli nie ſpiesz, proſzę ćię, ażebyś kontynuowała hiſtoryą o Rybaku, y Geniuſzu, wieſz dobrze że Sułtan, tak iako y ia, tego pragnie.

Zadoſyć natychmiaſt uczynię, odpowiedziała Sułtanowa, y Jego Cerſarſkiey Mośći, y twoiey woli; tu obracaiąc mowę do *Szachryara*, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: iak tylko Rybak zakończył hiſtoryą ſwoią o Krolu Greckim, y Doktorze *Dubanie* applikował ią do Geniuſza, ktorego w zamkniętym trzymał naczyniu; gdyby ow Krol Grecki, mowił do niego: pozwolił był życia Doktorowi *Dubanowi*, Bog by był zachował y iego przy życiu. Lecz on odrzućił wſzelkie iego naypokornieyſze proźby; to y o

tobie mowić się może, Geniuszu, gdybym cię mogł był przebłagać, y otrzymać tę łaskę, o ktorąm cię upraszał, miałbym teraz politowanie nad tak nieszczęśliwym twoim, w ktorym zostaiesz, stanem, lecz ponieważ mimo wielkiego obowiązku, ktoryśmi mieć był powinien, za swoie uwolnienie, trwałeś długo w chęci odebrania mi życia, nie powinienem także mieć nad tobą miłosierdzia, chcę, zachowuiąc cię przy życiu w tym naczyniu, odebrać ci iego używanie, aż do końca wiekow, tym sposobem zemszczę się nad tobą.

Ah Rybaku, przyiacielu moy! rzecze Geniusz: zaklinam cię ieszcze raz, ażebyś tak wielkiego niepopełniał okrucieństwa. Pamiętay, że nie iest rzecz godna mścić się, przeciwnie, chwalebna iest płacić dobrym za złe. Nie traktuy mię tym sposobem, ktorym niegdyś postąpił *Immama* przeciwko *Altece*. Y coż to zrobił *Immama Altece*? spytał się Rybak: ah! ieżeli pragniesz dowiedzieć się tego, odpowiedział Geniusz: otworzże naczynie; rozumieszże, że mam gust powiadania ci baieczki, w tak ścisłym będąc więzieniu? powiem ci ich tyle, ile sam zechcesz, gdy mię wypuścisz; nic z tego nie będzie, rzekł na to Rybak: nie wypuszczę cię. Dosyć iuż tego rozmawiania się, wrzucę cię iuż na dno morskie. Pozwol mi ieszcze, Rybaku, iedne przynaymniey powiedzieć ci słowo, zawołał Geniusz: przyrzekam ci, że nie tylko nic ci nie uczynię złego, lecz nadto uczynię cię arcybogatym.

Na-

Nadzieia wygrzebania ſię z uboſtwa, zwyciężyła Rybaka. Mogłbym ći uwierzyć, rzekł: gdybym miał fundament iaki, dla ktoregobym mogł polegać na twoich ſłowach. Poprzyſiądz mi na imię wielkiego Boga, że mi to uczynisz, co obiecuiesz, a ia w tymże momenćie naczynie otworzę, mniemam albowiem, że nie będziesz miał tyle śmiałośći, ażebyś miał zgwałćić takową przyſięgę.

Geniusz przyſiągł, a Rybak tegoż momentu otworzył naczynie. Wyſzedł z niego dym; Geniusz, iak tylko odebrał ſwą formę, tym ſpoſobem iako y pierwey, natychmiaſt rzućił nogą naczynie owe w morze. Ten iego poſtępek napełnił Rybaka boiaźnią. Geniuſzu! rzekł do niego: coż to znaczy? niechceszże dochować przyſięgi, ktorąś uczynił? y powinienżem ieſzcze mowić tego, co niegdyś *Duban* mowił do owego Krola Grekow: pozwol mi żyć, a Bog przedłuży dni żyćia twego?

Boiaźń ta Rybaka, pobudziła Geniuſza do śmiechu. Rzekł mu natychmiaſt: nie boy ſię Rybaku, bądź dobrey nadzieii, rzućiłem te naczynie dla tego, żebym ſobie uczynił rozrywkę, chcąc zobaczyć, ieżelibyś ſię tego zląkł; ażebyś zaś był wyperſwadowany, że chcę ći dotrzymać ſłowa, weż twe ſieći, idź za mną. Te wymowiwſzy ſłowa, iść począł przed Rybakiem, ktory dźwigaiąc ſwe ſieći ſzedł za nim, cokolwiek mu ieſzcze nie dowierzaiąc. Przeſzli około

Miaſta, y wleźli na wyſoką gorę, zkąd ſpuśćili ſię na obſzerną rowninę, ktora przyprowadziła ich do wielkiego iednego ſtawu, będącego między trzema pagorkami.

Gdy ſtanęli iuż na brzegu, owego ſtawu, rzekł Geniusz do Rybaka: zarżucay twe ſieći y łow ryby; Rybak nie powątpiwał o dobrym połowie, ponieważ widział w ſtawie owym wielką ryb mnogość, lecz zadziwiło go bardzo, że zobaczył ryby w ſtawie owym w czterech kolorach, to ieſt, białe, czerwone, niebieſkie, y żołte. Zarzućił ſwe ſieći, y wyćiągnął ich cztery, z ktorych każda, miała ieden z tych kolorow. Ponieważ zaś podobnych ryb nigdy nie widział, w wielkim zoſtawał podziwieniu, y ſpodziewaiąc ſię wielkie za nie wżiąć pieniądze, niezmiernie ſię ćieſzył. Weź te ryby, rzekł mu Geniusz: zanieś ie do Sułtana, da ći za nie tyle pieniędzy, ileś ich niemiał przez całe twoie życie. Możesz przychodzić dnia każdego na łowienie tych ryb w tym ſtawie, lecz przeſtrzegam ćię, ażebyś dnia iednego więcey nad raz nie zarzucał twych ſieći, inaczey przytrafiłoby ći ſię co złego. Pamiętayże na to, ta ieſt rada, ktorą ći daię. Jeżeli iey uſłuchasz z punktualnośćią, będziesz zupełnie kontent. To wymowiwſzy uderżył nogą w żiemię, ktora otworżyła ſię, y pochłonąwſzy go, znowu ſię zamknęła.

Rybak rezolwowany wykonać doſkonale radę Geniuſza, nie zarzucał raz drugi ſwey ſieći,

ſzedł do Miaſta, ćieſząc ſię mocno ſwym połowem, y tyſiąc przypuſzczaiąc o ſwoiey awanturze myśli. Poſzedł proſto do Pałacu Sułtana, chcąc mu ofiarować te ryby - - - Lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada* widzę iuż dzień, muſzę na tym zaſtanowić ſię mieyſcu.

Ah Sioſtruniu! rzekła *Dynarzada*: iakże oſtatnie te awantury, ktoreś nam dopiero powiedziała, ſą przedziwne. Ciężko wierzyć mogę, ażebyś nam kiedy ćiekawſze powiedzieć mogła; kochana Sioſtruniu, odpowiedziała Sułtanowa: ieżeli Sułtan, Pan moy pozwoli mi ieſzcze żyć do iutra, pewna ieſtem, że reſzta hiſtoryi o Rybaku większym ćię nabawi ieſzcze podziwieniem, a niżeli iey początek, y nie rownie większym napełni ukontentowaniem. *Szachryar* ćiekawy zobaczyć, ieżeliby reſzta hiſtoryi o Rybaku taka była, iaką obiecywała Sułtanowa, odłożył ieſzcze wykonanie okrutnego Prawa, ktorym ſię był obowiązał, na dzień przyſzły.

XIX. NOC.

Przy końcu dziewiętnaſtey nocy, *Dynarzada* zawołała na Sułtanową, mowiąc: Sioſtruniu, zegarek moy przeſtrzega mię, że dzień będzie nie zabawem, proſzę ćię o kontynuacyą hiſtoryi o Rybaku. Ledwie nie umieram od niećierpliwośći, ktorą mam w oczekiwaniu iey końca. *Szecherazada* wziąwſzy pozwolenie od *Szachryara*, wroćiła ſię do ſwego dyſkurſu, mowiąc:

wiąc: Nayiaśnieyſzy Panie, zoſtawiam to do uwagi Waſzey Ceſarſkiey Mośći, iakie było podziwienie Sułtana owego, gdy zobaczył cztery owe od Rybaka ſobie przynieſione ryby. Brał ie, iednę po drugiey, przypatruiąc ſię im z wielką attencyą, y dobrze ſię im z podziwieniem przypatrzywſzy, weź ie, rzekł do ſwego pierwſzego Wizyra: y odday ie naydoſkonalſzey Kucharce, ktorą mam od Ceſarza Greckiego. Tuſzę ſobie, że tak będą dobre, iak ſą piekne.

Wizyr zanioſłſzy ie ſam do owey Kucharki, y oddawſzy ie iey w ręce, rzekł: ryby te cztery, ktore przynieſione ſą Sułtanowi, zgotować masz z iego rozkazu. To uczyniwſzy powroćił ſię do Sułtana, ſwego Pana, ktory rozkazał mu dać Rybakowi czteryſta ſztuk złota tamteyſzey monety, co on wiernie wykonał.

Rybak, ktory w życiu ſwoim nie miał nigdy razem tak wielkiey ſummy, ledwie mogł poiąć te tak wielkie ſwoie ſzczęśćie, y prawie miał go ſobie za ſen, lecz poznał w krotce że było prawdziwę, gdy z niego profitował, opędzaiąc potrzeby ſwoiego domu.

Lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*: ponieważ do tych czas mowiłem o Rybaku, potrzeba, ażebym namieniła co o Kucharce Sułtana, ktorą w krotce oglądać będziemy w wielkim pomięſzaniu.

Naypierwey oczyśćiwſzy owe ryby, oddane ſobie od Wizyra, włożyła ie w rądel, chcąc

ie uſmażyć w oliwie. Gdy iuż miarkowała, że ſię opiekły z iedney ſtrony, przewróciła ie na drugą. Lecz, o cud nieſłychany! ledwie co były przewrocone, natychmiaſt mur kuchenny rozſtąpił ſię, z ktorego wyſzła młoda, przedziwney urody, Dama, arcy-pięknego wzroſtu. Przybrana była w ſzaty z atłaſu w kwiaty, robotą Egypſką, maiąc zauſznice, y na ſzyi grube perły, branſoletki złote kameryzowane rubinami, a w ręku roſzczkę mirrową. Zbliżyła ſię do rądla, z wielkim podziwieniem Kucharki, ktora patrząc na to widowiſko, nie ruſzała ſię z mieyſca, y uderzywſzy z tych ryb iednę końcem ſwey roſzczki: *O Rybo, rybo! rzecze, czyniſz że twą powinność?* gdy ryba nic na to nie odpowiedziała, powtorzyła raz ieſzcze te ſłowa. W ten czas cztery owe ryby podnioſły głowy wſzyſtkie razem, y odpowiedziały iey wyraźnie: *Tak ieſt, tak ieſt, ieżeli ty rachuiesz, my także rachuiemy; ieżeli ty wypłacasz ſwe długi, my ie także wypłacamy; ieżeli ty uciekasz, my zwyciężamy, y mamy ukontentowanie.* Jak tylko ſkończyły te ſłowa, Dama owa wywróciła rądel, y weſzła w mur, ktory ſię natychmiaſt zamknął, żadnego niezoſtawiwſzy na ſobie znaku. Kucharka owa, ktorą wſzyſtkie owe cuda niezmiernie przeſtraſzyły, przyſzedłſzy do ſiebie z boiaźni, pozbierała ryby, ktore były powypadały w żarlecz, zobaczyła, że tak były czarne iak węgiel, y nie mogące iuż ſłużyć na ſtoł Sułtana.

Fraſować ſię mocno poczęła, płacząc ze wſzyſtkich ſił, ah nieſzczęśliwa ia! mowiła: coż ſię zemną ſtanie? choćbym opowiedziała Sułtanowi, com widziała, pewna ieſtem, że mi nie uwierży. Y iakiegoż na mnie nędzną kobietę nie będzie wywierał gniewu.

Gdy te czyniła lamenta, wielki Wizyr nadſzedł, pytaiąc ſię: ieżeliby ryby były gotowe; ona opowiedziała mu wſzyſtko, co ſię ſtało. Powieść ta iey, niezwyczaynie go zadziwiła. Z tym wſzyſtkim nic o tym nie powiadaiąc Sułtanowi, wynalazł exkuzę, na ktorey ow Monarcha uſpokoił ſię. Poſłał iednakże ſzukać owego Rybaka teyże ſamey godziny, y zobaczywſzy go, Rybaku, rzekł: przynieś mi ieſzcze cztery ryby takie, iakie były te, ktoreś był przynioſł, ponieważ przypadł ieden trefunek dla ktorego ieść ich Sułtan nie mogł. Rybak nie powiedział mu tego, co mu Geniusz przykazał, na wymowienie ſię, że nie mogł przyſtawić dnia tego ryb, o ktore go proſzono, exkuzował ſię tylko, że daleko po nie iść było potrzeba, y obiecał ie przynieść nazaiutrz rano.

Jakoż Rybak poſzedł na całą noc, y przyſzedł do owego ſtawu. Zarzućił ſwe ſieći, y wyćiągnąwſzy ie, znalazł w nich cztery ryby takie, iakie były przeſzłe, każda z nich będąc inſzego koloru. Powroćiwſzy ſię oddał ie wielkiemu Wizyrowi w tym, w ktorym obiecał, czaſie. Ten Miniſter zanioſł ie znowu do kuchni, w kto-

w ktorey ſam na ſam zamknął ſię z Kucharką. Zaczęła ie przy nim oprawiać, y przyſtawiła ie do ognia tak, iak y przeſzłe dnia wczorayſzego. Gdy były opieczone z iedney ſtrony, y gdy ie przewróciła na drugą, mur kuchenny powtornie rozſtąpił ſię, y taż ſama Dama pokazała ſię z roſzczką w ręku; zbliżyła ſię do rądla; uderżyła iednę z tych ryb, wymawiaiąc do niey też ſame ſłowa, ktore y przedtym; na ktore wſzyſtkie owe ryby taką, iak y dnia wczorayſzego, dały odpowiedź - - - Lecz Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada:* dzień pokazuiący ſię nie dopuſzcza mi kończyć mey hiſtoryi; rzeczy te w prawdzie, ktore Waſzey Ceſarſkiey Mośći do tych czas powiadałem, ſą arcyćiekawe; lecz ieżeli dnia iutrzeyſzego żyć będę, będę miała honor opowiedzieć Waſzey Ceſarſkiey Mośći inne, godnieyſze iego attencyi. *Szachryar* ſądząc, że reſzta tey hiſtoryi miała bydź wielce ćiekawa, rezolwował ſię ſłuchać iey nocy naſtępuiącey.

XX. NOC.

Sułtan uprzedził przy końcu nocy *Dynarzadę*, mowiąc do *Szecherazady:* Pani ſkończ nam, proſzę, hiſtoryą o Rybaku, czekam z wielką niećierpliwośćią iey końca; Sułtanowa tym ią kontynuować zaczęła ſpoſobem.

Nayiaśnieyſzy Panie, gdy cztery owe ryby odpowiedziały młodey owey Damie, ta wywroćiła

ciła powtornie rądel, uderżywszy go roszczką, y weszła w tęż samę rozwalinę muru, z ktorey była wyszła. Wielki Wizyr, sam będąc tego świadkiem, co się działo; rzecz ta ieſt tak extraordynaryina, rzecze: że się iey przed Sułtanem ukrywać nie godzi, idę natychmiaſt, opowiem mu ten cud. Jakoż przyszedłszy do niego, wierną mu tego wszyſtkiego uczynił relacyą.

Sułtan mocno zadziwiony, oświadczył wielkie swoie widzenia tego cudu pragnienie, dla tey przyczyny posłał po Rybaka: przyiacielu rzekł do niego: nie mogłżebyś mi ieszcze przynieść ryb cztery rożnego koloru? Rybak odpowiedział Sułtanowi: że, ieżeliby mu pozwolił do tego trzy dni, obiecywał zadosyć uczynić w tey mierze iego rozkazom. Otrzymawszy ten czas, poszedł raz trzeci do owego ſtawu, y nie mniey był, iako y pierwey, szczęśliwy. Za pierwszym albowiem zarzuceniem sieci, ułowił cztery ryby, każdą inszego koloru. Zaniosł ie iako nayprędzey Sułtanowi, ktory tym bardziey się ucieszył, im mniey miał nadziei mieć ie tak prędko, y dać mu rozkazał powtornie cztery ſta sztuk złota swoiey monety.

Jak tylko odebrał Sułtan owe ryby, rozkazał ie zanieść do swego gabinetu, ze wszyſtkim tym cokolwiek do ugotowania ich było potrzebnego. Zamknął się sam z swoim wielkim Wizyrem. Ten Miniſter oprawił ie, y przyſtawił do ognia w rądlu, y gdy iuż opiekły się z iedney

ſtrony,

ſtrony, obrócił ie na drugą, w ten czas mur gabinetu rozſtąpił ſię, lecz zamiaſt młodey Damy, wyſzedł Murzyn.. Ten w ubiorze niewolniczym wzroſtu Olbrzymiego, trzymał gruby kyi zielony w ręku. Zbliżył ſię aż do rądla, y dotykaiąc ſię kiiem ſwoim ryby iedney, zawołał ſtraſznym głoſem. *Rybo! wypełniaszże twą powinność?* na te ſłowa ryby podnioſły głowki, y odpowiedziały. *Tak ieſt, zadoſyć czyniemy naſzey powinnośći, ieżeli ty rachuiesz, y my rachuiemy; ieżeli ty wypłacasz twe długi, y my ie wypłacamy; ieżeli ty ućiekasz, my zwyciężamy, y bydź w ukontentowaniu mamy przyczynę.*

Ledwie co ryby zakończyły te ſłowa, Murzyn ow wywrócił rądel na ſrzodku gabinetu, y obrócił ryby w węgiel. To uczyniwſzy wſzedł z ſrogośćią twarzy w mur, ktory ſię natychmiaſt zamknął, żadnego niezoſtawuiąc znaku.

Po tym ſtraſznym widowiſku, ktorem oglądał, rzekł Sułtan do wielkiego Wizyra: rzecz niepodobna, ażebym żyć mogł ſpokoynie. Ryby te bez wątpienia znaczyć muſzą rzecz iaką extraordynaryiną, ktorey koniecznie muſzę ſię dowiedzieć. Poſłał po Rybaka, ktorego mu w momenćie przyprowadzono. Rybaku, rzekł do niego: ryby ktoreś nam przynioſł, ſprawuią mi wielką nieſpokoyność na myśle, powiedz mi, gdzieś ie poławiał? Nayiaśnieyſzy Panie, odpowie Rybak: łowiłem ie w ſtawie iednym znay-

duią-

duiącym ſię między czterema pagorkami, za gorą, ktorą ztąd nawet widać. Wieszże o tym ſtawie? ſpyta ſię Sułtan Wizyra: nie wiem Nayiaśnieyſzy Panie, odpowie Wizyr: nie ſłyſzałem nawet nigdy o nim, lubo przez lat ſześćdzieſiąt w okolicach tey gory, y daley nawet za nią, częſto polowałem. Sułtan ſpytał ſię Rybaka: iak by daleko był od Pałacu ten ſtaw. Rybak upewnił, że nie było więcey do niego, nad trzy godziny przechadzki. Te wziąwſzy upewnienie Sułtan, ponieważ ieſzcze było doſyć dnia, ażeby do niego przed nocą doyść można, rozkazał wſzyſtkim Dworzanom powſiadać na konie, a Rybak ſłużył im za przewodnika.

Wiechali na ową gorę, y ſpuściwſzy ſię z niey, zobaczyli z wielkim ſwoim podziwieniem obſzerną rowninę, ktorey nikt, aż dotąd nigdy nie widział. Naoſtatek przyiechali do owego ſtawu, ktory w ſamey rzeczy był położony między czterema pagorkami, iako im był Rybak powiedział. Woda w nim tak była czyſta, że widzieć mogli, iż Ryby wſzyſtkie tam znayduiące ſię podobne były do tych, ktore Rybak przynoſił do Pałacu.

Sułtan zatrzymał ſię na brzegu ſtawu, y przypatrzywſzy ſię przez nieiaki czas z podziwieniem owym rybom, pytał ſię Emirow, y wſzyſtkich ſwoich Dworzan: ieżeliby to była rzecz podobna, ażeby wiedzieć nie mogli o tym ſtawie, ktory tak bliſko był od miaſta? odpowie-

wiedzieli na to, że nieſſyſzeli nigdy, ażeby kiedy kto nawet o nim mowił. Ponieważ więc, rzecze: zgadzaćie ſię wſzyſcy, żeśćie o nim nieſſyſzeli, y ponieważ nie mniey mnie, iako y wam nowość ta czyni podziwienie, rezolwowałem ſię poty niepowroćić do mego Pałacu, poki ſię nie dowiem, dla czego ſię na tym mieyſcu ten ſtaw znayduie, y dla czego ſię w nim czterech kolorow znayduią ryby. To wymowiwſzy, rozkazał na tamtym mieyſcu obozować, y natychmiaſt namiot Krolewſki, y namioty dla iego Dworu porozbiiano na brzegu owego ſtawu.

Gdy noc naſtąpiła, Sułtan wſzedłſzy pod ſwoy namiot, rozmawiaiąc partykularnie z wielkim ſwoim Wizyrem, rzekł: wſzyſtko czyni mię nieſpokoynym. Staw ten znayduiący ſię w tym mieyſcu; Murzyn ow, ktory ſię nam pokazał w moim gabinećie; ryby owe, ktore ſſyſzeliśmy mowiące, wſzyſtko to, mowię, tak zaoſtrza mą ćiekawość, że nie mogę ſię oprzeć niećierpliwośći, ktorą mam, dowiedzenia ſię tego wſzyſtkiego przyczyny. Przeto zamyślam rzecz iednę, ktorą chcę koniecznie wykonać. Oddalam ſię ſam tylko od Obozu, przykazuiąc ći, ażebyś taił moię niebytność. Zoſtaway pod moim namiotem, a iutro rano, gdy Emirowie moi, y Dworzanie przyidą przede drzwi, odpraw ich, mowiąc: żem trochę ſſaby, y że chcę zażyć ſpoczynku, dnia drugiego toż ſamo im powiesz, y innych dni, poty, poki ſię nie powrocę.

Wiel-

Wielki Wizyr wiele przytaczał racyi, perswaduiąc Sułtanowi, ażeby odstąpił swego zamysłu, przekładał mu przed oczy niebespieczeństwo, na ktore się wydawał, y trudy, ktore nadaremnie podobno miał ponieść. Lecz nadaremnie wysilił się z swoią wymową. Sułtan nie odstąpił swego przedsięwzięcia, y owszem z wykonaniem iego pośpieszył się. Wziął na siebie suknie, ktore tylko bydź mogły nayleżeysze do piechotney podroży, przypasał do boku pałasz, y iak tylko zobaczył, że się iuż wszyscy w obozie uspokoili, wyiechał nikogo z sobą niewziąwszy.

Udał się naypierwey ku iednemu pagorkowi, na ktory bez trudności wylazł. Spuścił się z niego z większą ieszcze łatwością, y gdy na rowninie stanął szedł aż do zachodu słonca. Na ow czas postrzegłszy zdaleka wielki budynek cieszyć się począł nadzieią dowiedzenia się w nim tego, czego żądał: gdy iuż był blisko niego, zobaczył, że to był Pałac wspaniały, albo raczey Zamek bardzo dobrze opatrzony, wybudowany z ślicznego czarnego, y dobrze wypolerowanego marmuru, maiący dach z stalowey, tak dobrze wypolerowaney, blachy, że się w nim, iako we zwierciedle można było przeyzrzeć. Ukontentowany że nie długo czyniąc podroż, znalazł rzecz godną swey ciekawości, zatrzymał się przed facyatą owego Zamku, przypatruiąc się iey z wielką attencyą.

Przy-

Przyſtąpił potym aż do ſamey bramy, ktora była o dwoch ſkrzydłach, z ktorych iedno było otwarte. Lubo widział dla ſiebie wolne wnyiście, rozumieiąc iednak, że była rzecz przyzwoita zaſztukać, zaſztukał doſyć dyſkretnie czekaiąc czas nieiaki, lecz nie widząc nikogo do ſiebie przychodzącego, mniemiał, że tego nieſłyſzano; przeto powtornie zaſztukał lepiey, lecz y w ten czas nikogo nieſłyſząc, z większą ieſzcze ſztukać począł siłą, lecz y w ten czas nikt mu ſię nie pokazał. Zadziwiło go to extraordynaryinie, nie mogł albowiem ſobie wyperſwadować, ażeby Zamek tak porżądny y dobrze opatrzony, był bez mięszkańcow. Jeżeli niemasz tu nikogo, mowił ſam w ſobie: nie mam ſię czego obawiać, a ieżeli znayduie ſię kto, mam ſię czym bronić.

Naoſtatek wſzedł, y zbliżaiąc ſię ku przyſionku, nie masz tu kogo, zawołał: ażeby przyiał gościa, ktory przychodząc, chce ſię czym poſilić? powtorzył te ſłowa dwa, lub trzy razy, lecz iakożkolwiek to głośno mowił, nikt mu nic na to nie odpowiedział. Cichość ta pomnożyła iego podziwienie. Wyſzedł na dziedziniec arcyobſzerny patrząc ze wſzyſtkich ſtron, ieżeliby kogo nie zobaczył, lecz żadney żywey niezobaczył rzeczy. Ale Nayiaśnieyſzy Panie rzekła *Szecherazada*: dzień, ktory iuż zaiaśniał nakazuie mi milczenie.

Ah! kochana Sioſtruniu, zawołała *Dynarzada*: na naypięknieyſzey rzeczy urywasz mowę. Rzecz ieſt prawdziwa, odpowiedziała Sułtanowa: lecz ſama widzisz, że od Sułtana to Pana moiego dependuie woli, ażebyś reſztę tey baieczki iutro uſłyſzeć mogła. Nie tak dla ſatysfakcyi *Dynarzady*, iako dla zadoſyć uczynienia właſney ciekawości, dowiedzenia ſię, co ſię w tym Zamku dziać miało, pozwolił ieſzcze *Szachryar* życia Sułtanowey ſwey Zonie do dnia naſtępuiącego.

XXI. NOC.

Dynarzada chcąc nadgrodzić zaſpanie ſwoie wczorayſze, tey nocy niezmrożyła oka, a gdy miarkować mogła, że iuż był czas przebudzić Sułtanową, zawołała: Sioſtruniu, proſzę cię, powiedzże mi co ſię ſtało w tym ślicznym Zamku, w ktorymeś nas dnia wczorayſzego zoſtawiła.

Szecherazada wrociła ſię do baieczki dnia wczorayſzego, y obracaiąc zawſze mowę do *Szachryara*. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: Sułtan ow więc nie widząc nikogo na dziedzińcu, wſzedł do wielkich Sal, w ktorych obicia były iedwabne, graduſy do ſiadania, y ſofy przykryte nayprzednieyſzemi Mekkańſkiemi materyami, a odrzwi obite naybogatſzemi, iakie tylko bydź mogą, Indyiſkiemi, złotem y ſrebrem hawtowanemi, materyami. Wſzedł potym do wſpania-

łey y przecudney Sali, w pośrzodku ktorey ſtał wielki kraniec, maiący w każdym ſwoim rogu lwa lanego z złota. Cztery te lwy wyrzucały z pyſka wodę, ktora ſpadaiąc formowała dyamenty, y perły, co nie mało przydawało pięknośći ſztucznym igrzyſkom wod, ktore wytryſkaiąc ze ſrzodka krańca, obiiały ſię prawie o ſamą kopułę z arabſka malowaną.

Zamek ow ze trzech ſtron był otoczony ogrodem, ktory śliczne kwatery, rozmaite fontanny, ſadzone gaiki, y inne nieźliczone rzadkośći niezmiernie zdobiły. Co go zaś prawie świata czyniło cudem, było mnoſtwo ptaſząt, ktore wdzięcznym śpiewaniem ſwoim napełniły powietrza, a to ſtatecznie; ponieważ ſieći rozćiągnione po wierzchu drzew y Pałacu, nie dopuśćiły im z tamtąd wylatywać.

Przez długi czas Sułtan przechodził ſię, z apartamentu do apartamentu, w ktorych wielką upatrywał wſpaniałość. Gdy ſię iuż zmordował chodząc, uſiadł w iednym gabinećie otwartym, z ktorego proſpekt był na ogrod, y tam napełnioną maiąc pamięć tak tym co iuż widział, iako y tym, co w tymże upatrywał gabinećie, rożne czynił reflexye, gdy z nagła odgłos uſkarżaiącego ſię głoſu, złączony z okropnym narzekaniem, obiiać ſię począł o iego uſzy. Słuchał tego z attencyą, y należyćie uſłyſzał te żałośnie wymowione ſłowa. *O fortuno! ktoraś mi nie pozwoliła ćieſzyć ſię długo ſzczę-*

śliwym życiem, y ktoraś mię uczyniła naynieſzczęśliwſzym z ludzi; przeſtańże mię prześladować, y przyſpieſzoną śmiercią zakończ moie boleśći. Ah! czyliż można wierzyć, że żyię po tych mękach, ktorem wyćierpiał.

Sułtan poruſzony temi tak do politowania wzbudzaiącemi iękami, ſzedł w tę ſtronę, z kąd wychodzić ſię mu zdały. Przyſzedłſzy do drzwi wielkiey iedney Sali otworzył ie, y uyźrzał młodzieńca arcypiękney urody, bardzo bogato ubranego, ſiedzącego na, nie co od ziemi podnieſionym, Tronie, ſmutek wewnętrzny doſkonale maiącego wyryſowany na twarzy. Sułtan zbliżywſzy ſię ku niemu przywitał go; młodzieniec ow przywitawſzy go wzaiemnie głębokim nachyleniem głowy, uczynił mu ukłon, a że nie wſtawał z ſwego mieyſca, Panie, rzekł: do Sułtana, poznaię dobrze żeś godzien tego, ażebym podnioſł ſię z mieyſca dla twego przyięćia, y dla uczynienia ći naywiększych, iakie tylko bydź mogą, honorow, lecz wſtrzymuie mię od tego tak gruntowna racya, że mi tego mieć nie powinieneś za złe. Panie, odpowiedział mu na to Sułtan, wielce ći ieſtem obowiązany za dobrą, ktorą masz o mnie, opinią. Co zaś do tego, że nie podnoſisz ſię z mieyſca dla mego przyięćia, iakąkolwiek tego masz przyczynę, bardzo ią chętnie za gruntowną przyimuię exkuzę. Sprowadzony tu przez twoie ięki przeięty twemi bolami, przyſzedłem iaki dać

ći ratunek. Dałby Bog, ażebym ći mogł w tych twoich nieszczęśliwośćiach przynieść iaką folgę! zażyłbym do tego wszelkiey moiey potęgi. Spodziewam śię, że mnie zechcesz informować o wszystkim tym co ćierpisz. Lecz, proszę naucz mię pierwey co znaczy ten staw leżący blisko tego Pałacu, w ktorym znayduią śię ryby w czterech kolorach? co to iest za Zamek? dla czego tu w nim iesteś, y co iest tego za przyczyna, że w nim sam tylko iesteś?

Zamiast dania odpowiedzi na te pytania, Młodzieniec ow zaczął rzewliwie płakać. *Ah iak nieśtateczna iest fortuna!* zawołał: *zdaie śię mieć za ukontentowanie uniżać ludzi, ktorych kiedy wywyższyła; bo gdzież znaleść takich, ktorzyby długo y spokoynie ćieszyć śię mogli od niey wźiętym szczęśćiem, y ktorzyby dni swoie czyste, y wesołe prowadzić mogli?*

Sułtan poruszony kompassyą w tym go oglądaiąc stanie, prośił go z wielkim naleganiem, ażeby mu tak wielkiego swoiego żalu obiawił przyczynę. A czyliż iest sposob, Panie, rzecze ow Młodzieniec; żebym śię nie trapił, y czyliż iest rzecz podobna, ażeby me oczy nie wypuszczały łez potokow? to wymowiwszy podniosł swey sukni, y pokazał Sułtanowi, że tylko od głowy aż do pasa był człowiekiem, druga zaś iego połowa była czarnym marmurem - - -

W tym mieyscu *Szecherazada* swoy dyskurs

przerwała daiąc znać Sułtanowi Indyiſkiemu, że iuż był dzień.

Szachryar tak był ukontentowany tym, co świeżo ſłyſzał, że ſię mocno był nakłonił do uczynienia łaſki *Szecherazadzie*, rezolwuiąc ſię pozwolić iey ieſzcze mieſiąc cały życia. Wſtał iednak według ſwego zwyczaiu nikomu nie wyiawiaiąc ſwego przedſięwzięcia.

XXII. NOC.

Dynarzada tak była niećierpliwa w oczekiwaniu reſzty baieczki zaczętey, nocy przeſzłey, że prędzey nad zwyczay przebudziła Sioſtrę, proſzę ćię, mowiąc do niey, Sioſtruniu, o kontynuacyą przeſzłey baieczki, ktorey nie mogłaś nam dnia wczorayſzego ſkończyć. Chętnie to uczynię odpowiedziała Sułtanówa proſząc o attencyą.

Sądzić łatwo każdy może, rzekła: że Sułtan ow zadziwił ſię wielce, gdy zobaczył Młodzieńca owego w tak opłakanym ſtanie. To co mi pokazuiesz, rzekł do niego, iako mię napełnia żalem, tak bardziey ieſzcze zaoſtrza mą ćiekawość. Ciekawy ieſtem bardzo dowiedzieć ſię hiſtoryi twoiey, ktora bez wątpienia muſi bydź extraordynaryina. A że wyperſwadowany ieſtem, że ſtaw ow, y ryby w nim znayduiące ſię, do teyże śćiągaią ſię hiſtoryi; zaklinam ćię, ażebyś mi ią iako nayprędzey opowiedział; ſam w tym znayduiesz nieiaką poćiechę; gdyż pewna ieſt rzecz, że nieſzczęśliwi znayduią ia-

kąś

kąś ulgę, ſwe opowiadaiąc nieſzczęśliwośći. Nie mogę ći, Panie, ubliżyć tey ſatysfakcyi, odpowiedział młodzieniec: lubo uczynić tego nie mogę, bez odnowienia moiego żalu. Proſzę ćię tylko zawczaſu, przygotuy uſzy, rozum, y oczy nawet na poięćie tych rzeczy, ktore przewyżſzaią to wſzyſtko, co tylko ludzka imaginacya poiąć może nayextraordynaryinieyſzego.

HISTORYA

Młodego Krola Wysp Czarnych.

Wiedzieć masz Panie, rzekł: że Oyćiec moy, nazwany *Maihmoud*, był Krolem tego Państwa. Państwo to, ieſt Kroleſtwem Wysp czarnych, biorąc ſwe imię od czterech małych gor przyległych, albowiem te gory były przedtym wyſpami. Stolica zaś, w ktorey Oyćiec moy miał rezydencyą, była tu, gdzie teraz ieſt ſtaw ow, ktoryś widział, dalſza moia awantura informować ćię będzie, o wſzyſtkich tych przemianach.

Krol, moy Oyćiec, umarł, maiąc lat ſiedmdzieſiąt. Jak tylko naſtąpiłem po nim, natychmiaſt ożeniłem ſię z Oſobą tą, ktorą ſobie ſam obrałem, dla podzielenia ſię z nią Krolewſką doſtoynośćią. Ta była moią bliſką krewną. Miałem wiele racyi, ażebym z niey był kontent, dla codziennych dowodow miłośći, ktore mi dawała. Ja też, z moiey ſtrony, tylem do niey miał

przywiązania, że nic wyrownać nie mogło tey iedności, ktora między nami była, y ktora trwała przez lat pięć. Przy końcu tego czaſu poſtrzegłem, że Krolowa, moia Zona, nie miała iuż do mnie ſerca.

Dnia iednego, gdy była w łażni po obiedzie, zachciało mi ſię trochę przedrzymać. Jakoż położyłem ſię na iedney kanapie. Dwie kobiet, znayduiących ſię na ow czas w moim pokoiu, uſiadły, iedna w głowach, a druga przy nogach, maiąc w ręku oganki tak dla ochładzania mię, iako też dla odpędzenia much, ktoreby mi we śnie przeſzkadzać mogły. Rozumieiąc żem zaſnął, rozmawiały z ſobą cicho, ia iednak oczy tylko miałem zamknięte, y uważałem każde ich ſłowko.

Jedna z tych niewiaſt rzekła do drugiey: iakże ci ſię zdaie, nie ieſt że prawda, że arcyźle czyni Krolowa, iż nie kocha tak godnego miłości Monarchy, iaki ieſt nasz Krol? prawdziwa ieſt rzecz, odpowiedziała druga, poiąc tego nie mogę, y niewiem dla iakiey przyczyny wychodzi każdey nocy z pokoiu, zoſtawiaiąc go ſamego. A iakże, niewidziż to on tego? ſpyta ſię iey druga: ah! iakimżeby mogł to widzieć ſpoſobem? odpowiedziała pierwſza: Krolowa każdego wieczora mięſza w iego napoy oleyki z pewnego ziela, co ieſt przyczyną, że ſpi twardo przez noc całą, w ten czas ma czas iść, dokąd chce, a nadedniem powraca ſię, y położywſzy

ſię

ſię koło niego przebudza go, poćieraiąc mu pod noſem pewną pachnącą maśćią.

Sądź ſam, Panie, iak wielkie dyſkurs ten ſprawił mi podziwienie, y do iakich mię wzbudził ſentymentow. Z tym wſzyſtkim, iakożkolwiek mię zalterował, tylem miał moderacyi, żem to pokrył. Udałem, iakobym ſię przebudził, y nie z tego ich dyſkurſu nieſłyſzał.

Krolowa powróciła ſię z łaźni, iedliśmy razem wieczerzę. Nimeśmy ſię mieli kłaść, podała mi ſama czarę pełną wody, ktorą miałem zwyczay piać, lecz zamiaſt zanieſienia iey do gęby, zbliżyłem ſię do iednego okna, ktore było otwarte, y tak ſztucznie wylałem ową wodę, że tego Zona nie poſtrzegła. Oddałem iey potym czarę w ręce, ażeby nie wątpiła, żem wypił.

Położyliśmy ſię, w krotce potym, rozumieiąc, żem ſpał, lubom nie zmrużył y oka, wſtała z tak wielką nieoſtrożnośćią, że głośno wymowiła te ſłowa: *Spiy, gdybyś ſię y nigdy nie przebudził.* Ubrała ſię prędko, y wyſzła z pokoiu - - - te ſkończywſzy ſłowa *Szecherazada* widząc iuż dzień, przeſtała mowić.

Dynarzada ſłuchała Sioſtry ſwoiey z wielkim ukontentowaniem. *Szachryar* ſam hiſtoryą o Krolu czarnych wyſp oſądził tak bydź godną ſwoiey ćiekawośći, że wſtał, z wielką niećierpliwośćią oczekuiąc nocy, ażeby iey mogł uſłyſzeć koniec.

XXIII. NOC.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziwſzy ſię rzekła do Sułtanowey: Sioſtruniu kochana, proſzę ćię o kontynuacyą hiſtoryi o młodym owym Krolu czterych wyſp czarnych; *Szecherazada* natychmiaſt przypomniawſzy ſobie, na czym była ſtanęła, w-te mowić zaczęła owa:

Jak tylko Krolowa, Zona moia wyſzła (rzekł Krol czarnych wyſp) wſtałem y ubrawſzy ſię prędko, wźiąłem pałaſz, y dogoniłem iey tak bliſko, żem ią ſłyſzał przedemną idącą, w ten czas, w iey prawie wſtępuiąc ślady, ſzedłem ćicho, boiąc ſię, ażeby mię nie posłyſzała. Przeſzła przez wiele drzwi, ktore ſię ſame otwierały na niektore czarownicze słowa, ktore wymawiała. Oſtatnie drzwi prowadziły do ogrodu, do ktorego weſzła; zatrzymałem ſię przy tych drzwiach, boiąc ſię, żeby mię nie poſtrzegła. Gdy przechodziła przez iednę ulicę, rzucaiąc za nią oczyma, ile mi pozwalała ćiemność nocy, zobaczyłem, że weſzła do gaiku otoczonego gęſto paliſadami. Zbliżyłem ſię do owego gaiku inną ścieżką, y czołgaiąc ſię za paliſadami owemi, po ścieżce dosyć długiey, zobaczyłem, że ſię przechodziła z iakimſiś mężczyzną.

Przysłuchywać ſię począłem z wielką attencyą ich dyſkurſu, y uſłyſzałem, że tak do niego mowiła: *Nie zaſłużyłam ſobie* (mowiła Krolowa

łowa do ſwego kochanka) *na to, co mi wyrzucasz, żem nie była doſyć pilną. Wiesz dobrze przyczynę, ktora mi tego nie dopuſzczała, lecz ieżeli wſzyſtkie te miłośći moiey dowody, ktorem ći do tych czas dała, nie ſą doſyć, ażebyś był wyperſwadowany o moiey ſzczerośći, dam ći ieſzcze większe: rozkaż mi tylko, wiesz iak wiele mogę. Jeżeli tego pragniesz, przed wſchodem ieſzcze ſłońca przemienię te wielkie Miaſto, y ten piękny Pałac w bezecne zapadliny, w ktorych mięſzkać będą wilcy, ſowy, y kruki. Chcesz, ażebym wſzyſtkie te kamienie z tych śćian, tak gruntownie murowanych, pozanoſiła aż za gorę Kaukazu, y aż w częśći świata, ktore od ludzi nie mogą bydź mięſzkane? rzecz mi tylko ſłowo, a wſzyſtkie te mieyſca nową na ſiebie przyimą poſtać.*

Gdy Krolowa te kończyła ſłowa, była iuż z kochankiem ſwoim przy końcu ulicy, obroćili ſię oboie, chcąc iść w drugą, y przeſzli koło mnie. Dobyłem iuż był moiego pałaſza, a że kochanek ten iey ſzedł z tey ſtrony, na ktorey ia znaydowałem ſię, uderzyłem go w kark tak, że upadł na ziemię. Rozumiałem, żem go zabił. Będąc w tey opinii, wyſzedłem z owego ogrodu z gniewem, nie daiąc ſię poznać Krolowey, ktorą chćiałem ochronić, z przyczyny, że moią była bliſką krewną.

Ztym

Z tym wſzyſtkim raz, ktorym zadał iey kochankowi, był śmiertelny, lecz przytrzymała go przy życiu mocą ſwoich czarow, iednakże tym tylko ſpoſobem że może ſię mowić o nim, iż nie ieſt ani umarły, ani żywy. Gdym przechodził przez ow ogrod wracaiąc ſię do Pałacu, usłyſzałem Krolową głośno płaczącą,- ſądząc ztąd, że ſię wielkim iuż doſyć trapiła żalem, cieſzyłem ſię, żem ią zoſtawił przy życiu.

Powroćiwſzy ſię do mego apartamentu, położyłem ſię znowu, y ćieſząc ſię, żem ukarał lekkomyślnego owego, ktory mię śmiał obrażić, zaſnąłem. Przebudziwſzy ſię na zaiutrż, zobaczyłem Krolową leżącą przy mnie - - Na tym mieyſcu muſiała ſię zaſtanowić *Szecherazada*, ponieważ iuż był pokazał ſię dzień.

O moy Boże! rzekła na ten czas *Dynarzada*, iakże ieſtem zła, że iuż, Sioſtruniu, dłużey mowić nie możesz. Kochana Sioſtro, odpowiedziała Sułtanowa, czemużeś mię nie obudziła za wczaſu, twoia to ieſt wina. Nadgrodzę to ia, da Bog, nocy naſtępuiącey; rzekła *Dynarzada*: niewątpię albowiem że Sułtan, nie mnieyſzą, iak y ia, ma chęć dowiedzenia ſię końca tey hiſtoryi. Spodziewam ſię, że będzie tak łaſkaw, iż ći ieſzcze do dnia iutrzeyſzego pozwoli życia.

XXIV. NOC.

Jakoż *Dynarzada* uiſzczaiąc ſię w obietnicy, przebudziła bardzo rano Sułtanową. Kochana

chana Sioſtruniu, rzekła: ieżeli nie ſpisz, upraſzam ćię o ſkończenie hiſtoryi o Krolu czarnych wysp. Umieram prawie z niećierpliwośći, ktorą mam dowiedzenia ſię, iakim ſpoſobem był przemieniony Krol ow w marmur. Uſłyſzysz w krotce, odpowiedziała *Szecherazada*, za pozwoleniem Sułtana.

Zobaczyłem więc Krolową leżącą przy mnie, mowił Krol wysp czarnych: Nie mogę tego powiedzieć, ieżeli ſpała lub nie, lecz wſtawſzy ćicho, poſzedłem do mego gabinetu, gdzie ubierałem ſię należyćie. Poſzedłem potym na radę, z ktorey powroćiwſzy ſię, zaſtałem Krolową w żałobie, z roſpuſzczonemi włoſami y z związanym tylko warkoczem. W tym ſtanie prezentuiąc mi ſię rzekła: Nayiaśnieyſzy Panie, przyſzłam upraſzać Waſzey Krolewſkiey Mośći, ażebyś mi nie miał za złe, że ſię mu w tym prezentuię ſtanie. Trzy ſmutne nowiny, ktorem dopiero odebrała, ſą ſprawiedliwą przyczyną żywego, ktorym przeięta ieſtem, żalu, ktorego pozwierzchowne tylko te widzieć Waſza Krolewſka Mość możesz znaki. Coż to ſą za okropne nowiny? powiedz mi Pani, rzekłem do niey: śmierć Krolowey, moiey Matki, odpowiedziała mi: zabićie Krola Oyca mego w potyczce, tudzież śmierć iednego z moich Braći, ktory, wpadłſzy w przepaść iakąś, zakończył życie, ſą przyczyną moiego płaczu.

Nie

Nie gniewałem ſię o to, że to wźięła ſobie za pretext, dla pokryćia prawdziwego ſwoiego ſmutku, y rozumieiąc że nie miała nawet myśli, ażebym ia zabił iey kochanka, Pani, rzekłem do niey: nie tylko nie ganię ſprawiedliwego twego żalu, lecz upewniam ćię nadto, że ſię nim dzielić z tobą pragnę; w wielkimbym zoſtawał podziwieniu, gdyby ćię ta tak wielka ſtrata nieobchodziła. Płacz, łzy te twoie ſą niezawodnym dowodem arcydobrey twoiey natury. Spodziewam ſię iednak, że czas ſam, y rozum ukoią ćię kiedyżkolwiek w tych twoich żalach.

Zamknęła ſię natychmiaſt w ſwoim apartamenćie, gdźie w wielkim ſmutku przepędziła rok cały, płacząc nieuſtannie, y lamentuiąc. Przy końcu tego czaſu proſiła mię, ażebym iey pozwolił rozkazać ſobie wybudować między murami Pałacu grob, gdzie mowiła, że chćiała przepędzać reſztę dni ſwoiego życia. Pozwoliłem na to chętnie, natychmiaſt rozkazała wymurować wſpaniały pałac, maiący dach kopulaſty, ktory ztąd nawet widzieć można, nazwawſzy go: *Pałacem Łez.* Gdy iuż był ſkończony, rozkazała do niego przenieść ſwoiego kochanka, ktorego teyże ſamey zaraz nocy, gdym go był ranił, ſprowadziła na mieyſce, ktore ſię iey zdawało naybeſpiecznieyſze Utrzymywała go przy życiu oleykami, ktore mu noſiła uſtawicznie, te przyſługę czyniła mu potym ſama codziennie, iak tylko ſię przenioſła do owego *Pałacu Łez*, utrzymuiąc go przy życiu.

Z tym

Z tym wſzyſtkim, wſzyſtkie iey czáry ni potrafiły uzdrowić tego nędznego człowieka. Nie tylko nie mogł na nogach ſtanąć, lecz nadto utraćił mowę, żadnego iey nawet nie daiąc znaku żyćia ſwoim weyzrżeniem. Lubo Krolowa procz z widzenia go, y oświadczenia mu tego, cokolwiek iey ślepa miłość dyktować mogła, żadney innej niemiała poćiechy, żadnego iednak dnia nie opuśćiła, ażeby mu nie oddała dwoch dość długich wizyt. Doſkonałe o tym byłem informowany, lecz udałem zawſze, że o niczym niewiedziałem.

Dnia iednego poſzedłem przez ćiekawość do owego *Pałacu Łez*, chcąc ſię dowiedzieć, iaka by Krolowey była zabawa, tam z kątćika iednego, w ktorym nie mogłem bydź widziany, uſłyſzałem że w te do kochanka mowiła ſłowa: *W ćiężkim zoſtaię bolu, że ćię w tym nędznym widzę ſtanie. Nie mniey ćiebie, iak mnie, te, ktore ćierpisz, śćiſkaią boleśći, lecz, połowico mey duſzy, do ćiebie mowię uſtawicznie, a ty mi nic nie odpowiadasz, pokiż będziesz w tym zoſtawał milczeniu? powiedzże mi przynaymniey iedne ſłowo. Ah! nayſłodſze te ſą żyćia mego momenta, ktore przy tobie przepędzam, dzieląc ſię z tobą twą boleśćią. Zyć nie mogę, będąc od ćiebie oddalona, y przenoſzę te ukontentowanie, ktore mam z zapatrywania ſię na ćiebie, nad panowanie nad całym świątem.*

Dy-

Dyſkurs ten przerywany czaſami wzdychaniem iey y łkaniem, do oſtatniey przyprowadził mię niećierpliwośći. Pokazałem ſię, zbliżywſzy ſię ku niey, Pani, mowiąc do niey: doſyć iuż tego płaczu, trzebaby uczynić koniec temu żalowi, ktory oboygu nam czyni nieſławę. Czasby był przypomnieć ſobie, coś mnie, y ſobie ſamey winna. Nayiaśnieyſzy Panie, rzecze: ieżeli ieſzcze masz cokolwiek na mnie względu, albo raczey, ieżeli ieſzcze cokolwiek masz ku mnie affektu, niechćiey ſię proſzę ſprzećiwiać mey woli, pozwol mi zoſtawać w tym moim ſmutku, rzecz ieſt niepodobna, ażeby go naydłuższy czaſu przećiąg mogł kiedy ukoić.

Poſtrzegłſzy, że perſwazye moie zamiaſt tego, coby ią poprawić miały, podżegały bardziey iey zapalczywośći, przeſtałem mowić, y wyſzedłem od niey. Nie przeſtawała oddawać każdego dnia wizyt ſwemu kochankowi, przez całe dwa roki w nieuſtaiącey zoſtaiąc aprehenſyi.

Poſzedłem powtornie do *Pałacu Łez*, w ten czas, gdy y ona tam była. Ułożyłem ſię tak, iak y pierwey w kąćiku, y uſłyſzałem ią mowiącą do ſwego kochanka: *Trzy iuż minęło lat, iak żadnego od ćiebie nie ſłyſzę ſłowa, y iak żadnego mi nie daiesz znaku wdzięczności twoiey, za tyle dowodow miłośći, ktore ći bez przeſtanku ſłowy y ięczeniem wyrażam. Czymiszże to przez nieczułość, czyli przez wzgardę? o grobie! mogłżeś ty zepſuć te*

zby-

zbyteczną, ktorą ku mnie miał miłość? potrafiłżebyś, albo raczey, czybyś śmiał zamknąć oczy, ktore ſamą pałały ku mnie miłośćią? y ktore iedyną moią były kontentecą? Ah! wierzyć temu nie mogę, powiedz mi raczey, przez iaki cud doſtąpiłeś tego ſzczęśćia, że masz w ſobie tak wielki ſkarb?

Przyznam ći ſię, Panie, żem zgrzytać począł od gniewu, na te iey ſłowa, bo ten kochanek iey ulubiony, ten człowiek od niey adorowany, nie był taki, iakim go bydź podobno ſądzisz. Był to Indyiczyk czarny cały, według natury owego kraiu; tak mię, mowię, ow dyſkurs rozgniewał, że pokazawſzy ſię z zagniewaną twarzą, czyniąc także do tegoż grobu apoſtrofę. O grobie! czemuż, rzekłem: niepochłoniesz tego ſtraſzydła, ktore wſtyd czyni naturze? albo raczey, czemu nie połkniesz haniebnego owego monſtrum, oraz z iego kochanką?

Ledwie com te zakończył ſłowa, gdy Krolowa ſiedząca koło owego murzyna, podniosła ſię iakoby iaka ięndza. Ah okrutniku! rzekła do mnie: ty ieſteś przyczyną moiego żalu, nie rozumiey, ażeby mi to było tayno. Długo, aż nadto, iuż dyſſymulowałam. Twoia to grubiańſka ręka cel moiey miłośći do tego okrutnego przyprowadziła ſtanu. Jeſzcze okrutną masz śmiałość przychodzić tu, ażebyś ſię naśmiewał z pałaiącey miłośćią, y w oſtatniey zoſtaiącey rozpaczy kobiety? Tak ieſt, przerwałem iey mo-

mowę, wpadłſzy w gniew, ia ukarałem to ſtraſzydło, według iego przewinienia, powinienbym był z tobą tym ſamym poſtąpić ſobie ſpoſobem, żałuię mocno, żem tego nie uczynił, iuż długo mey dobroći na złe zażywasz: to wymawiaiąc dobyłem pałaſza, y wznioſłem rękę, chcąc ią ukarać, lecz ona, patrząc na mnie bez żadney boiaźni, miarkuy ſię w tym gniewie, rzekła do mnie z dotkliwym uśmiechnieniem ſię, y natychmiaſt wymowiła słowa, ktorych nie mogłem doſłyſzeć, przydawſzy potym, przykazuię ći mocą mych czarow, ażebyś w tym momenćie ſtał ſię połową marmuru, y połową człowieka. Natychmiaſt, Panie, ſtałem ſię takim, iakim mnie widzisz, to ieſt umarłym między żywemi, żyiącym między umarłemi - - - *Szecherazada* w tym mieyſcu przeſtrzegłſzy *Szachryara*, że był dzień, przerwała ſwą baieczkę.

Kochana Sioſtruniu, odezwała ſię na ow czas *Dynarzada*: wielcem ieſt obowiązana Sułtanowi, y iego dobroći winnam przypiſać, że ſłuchać ćię mieć mogę ukontentowanie. Sioſtruniu, odpowiedziała Sułtanowa: ieżeli za powodem teyże dobroći pozwoli mi Sułtan Pan moy, do dnia iutrzeyſzego żyćia, naſłuchasz ſię ieſzcze takich rzeczy, ktore ći nie mnieyſze, iako te, ktorem ći opowiedziała, ſprawić potrafią ukontentowanie. Choćiażby *Szachryar* nie miał był przedſięwzięćia, zachować ieſzcze przy żyćiu przez cały mieſiąc *Szecherazadę*, nie kazałby był ieſzcze dnia tego iey odbierać żyćia.

XXV,

XXV. NOC.

Przy ſchyłku téy nocy, *Dynarzada* zawołała: Sioſtruniu, ieżeliby to nie było nadto zażywać twoiey łatwośći w zadoſyć czynieniu mey woli, prośiłabym ćię o zakończenie hiſtoryi o Krolu wysp czarnych. *Szecherazada* przebudziwſzy ſię na głos ſwey Sioſtry, ukontentowała iey ćiekawość, zacząwſzy ſwą mowę w ten ſpoſob:

Krol ow na połowę marmurowy, a na połowę człowiek, tak daley opowiadał ſwą hiſtoryą Sułtanowi: gdy iuż okrutna ta czarownica, niegodna imienia Krolowey, tak mię przemieniła, y przeprowadziła do tey ſali przez nowe czary; zruynowała moie ſtołeczne Miaſto, ktore było arcyſławne, y ludne. Zgubiła wſzyſtkie domoſtwa, place, y rynki, y z wſzyſtkiego tego uformowała ſtaw y pole takie, iakie widzisz. Ryby czterech kolorow, ktore ſię znayduią w tym ſtawie, ſą cztery rodzaie mięszkańcow rożney Religyi, ktorży ſię znaydowali w tymże Mieśćie. Białe ryby, ſą Muzułmani; czerwone, Perſowie, czćićiele ognia; niebieſkie Chrześćianie; a żołte, Żydzi. Cztery gory, były niegdyś czterema wyſpami, ktore dały imię temu Kroleſtwu. Dowiedziałem ſię tego wſzyſtkiego od teyże ſzkaradney czarownicy, ktora dla więkſzego mego udręczenia, opowiedziała mi ſkutki ſzalonej ſwey zawźiętośći. Niedoſyć ieſzcze na tym, nie zaſtanowiła ſię iey zapalczywość na zruynowa-

niu mego Państwa, y na moiey tey przemianie, przychodzi dnia każdego, daiąc mi ſto bykowcow w plecy, co mię całego oblewa krwią. Skończywſzy tę katuſzę, kładzie na mię grubą z kożey ſzerśći materyą, potym odziewa mnie złotogłowową ſzatą, ktorą widzisz, nie tak czyniąc mi honor, iako ſzydząc zemnie.

Na tym mieyſcu ſwoiego dyſkurſu, młody ow Krol wysp czarnych, zalał ſię łzami, y Sułtan ſam tak miał śćiśnione ſerce żalem, że ledwie iedne na poćieſzenie iego mogł wymowić ſłowo. W krotce potym młody ow Krol wznioſſzy oczy w Niebo, zawołał: *Wſzechmogący wſzyſtkich rzeczy Stworco! poddaię ſię chętnie pod ſądy, y wyroki twoiey Opatrzności, znoſzę ćierpliwie moie dolegliwośći, ponieważ taka ieſt twoia wola, lecz mam nadzieię, że nieograniczona twa dobroć kiedyżkolwiek mi to nadgrodzi.*

Sułtan poruſzony tak nieſłychaną hiſtoryą, pałaiąc chęćią zemſzczenia ſię za nędznego tego Monarchę: opowiedz mi, proſzę, rzekł: gdzie przemięſzkiwa ta niewierna czarownica? gdzie ieſt ten niegodziwy iey kochanek, ktory ieſt pogrzebiony przed śmierćią? Panie, odpowiedział Krol: kochanek ten iey, iakom ći iuż powiedział, ieſt w *Pałacu Łez*, w grobie maiącym formę kopulaſtego dachu. Pałac zaś ten z Zamkiem ma kommunikacyą koło bramy. Co do czarownicy, nie mogę ći za rzecz pewną powiedzieć,

gdzie

gdzie przeſiaduie; lecz wiem, że dnia każdego przed wſchodem ſłońca, nawiedza ſwoiego kochanka, a naſyćiwſzy wprzod na ćiele moim dzikie ſwe okrućieńſtwo, iakom ći iuż powiedział, ktoremu dać odporu, iako ſam miarkować możesz, żadnym nie mogę ſpoſobem, zanoſi mu oleiek, iedyny iego pokarm, ktorym go aż do tych czas zachowała przy życiu, y nie przeſtaie ſię nigdy uſkarżać na niego, że żadnego do niey nie przemawia słowa, od tego czaſu, od ktorego ieſt zraniony.

Ah Krolu! ktorego nigdy doſyć nie można wyżałować, rzekł Sułtan: nikogo bardziey nademnie nieſzczęśliwość twoia żywym nie przeymuie żalem. Nic ſię podobnego żadnemu nie przytrafiło człowiekowi. Piſarze, ktorży piſać będą twą hiſtoryę, ten będą nad innych mieć awantaż, że rzecz taką podadzą potomnośći, ktora przewyżſza wſzyſtko to, cokolwiek tylko, w Xięgach nayextraordynaryinieyſzego znaydować ſię może. Jedney tylko niedoſtaie rzeczy do tey hiſtoryi, to ieſt zemſzczenia ſię za ćiebie, ktore ieſt koniecznie potrzebne. Lecz będę ſię ſtarał, ażeby y na tym ćiekawośći czytelnikow nie zbywało.

Jakoż Sułtan rozmawiaiąc w tey materyi z młodym owym Monarchą, opowiedziawſzy mu czym był, y dla czego wſzedł do tego Zamku, wynalazł ſpoſob zemſzczenia ſię za niego, ktorego mu kommunikował. Umowili ſię z ſobą,

ktore mieli przedsięwziąć śrzodki do wykonania tego proiektu, ktorego exekucyą odłożyli na dzień przyszły. Tym czasem, ponieważ iuż głęboko było w noc, Sułtan cokolwiek zażył spoczynku. Co do młodego owego Krola, przepędził on noc całą, według swego zwyczaiu, nie zmrożywszy oka, nie mogł albowiem nic spać od tego czasu, od ktorego był oczarowany, ćieszył się iednak przynaymniey iakążkolwiek nadzieią, że miał bydź w krotce od mąk tych uwolniony.

Nazaiutrz Sułtan wstał, iak tylko się dzień pokazał, y nim zaczął wykonywać swoy zamysł, zachował w skrytym mieyscu wierzchnią swoią szatę, ktoraby mu mogła bydź na przeszkodzie, y poszedł do *Pałacu Łez*, zobaczył, że był oświecony niezliczoną mnogośćią pochodni, uczuł rozkoszną wonność, ktora wychodziła z wielu kadzielniczek, z przędniego złota arcymisterney roboty, rozstawionych, przedziwnym porządkiem. Naypierwey iak tylko zobaczył łożko, na ktorym murzyn ow leżał, dobył pałasza, y bez żadney ciężkośći odebrał żyćie temu nędznikowi. Wyćiągnął potym trupa na Zamkowy dziedziniec, y wrzućił go w studnią. Po tym wykonaniu położył się w łożku murzyna, trzymaiąc pałasz pod kołdrą, y czekaiąc, ażeby mogł do końca przyprowadzić swoy zamysł.

Czarownica w krotce potym nadeszła, naypierwsze iey staranie było iść do pokoiu, w ktorym

rym był Krol wysp czarnych, iey mąż, obnażyła go z ſzat, y zaczęła wyliczać mu ſto naznaczonych bykowcow, z bezprzykładnym okrućieńſtwem. Monarcha ow nieſzczęśliwy nadaremnie cały Pałac napełniał iękami, y zaklinał ią ſpoſobem, iaki tylko może bydź naybardziey uymuiący, ażeby nad nim miała litość. Okrutnica ta nie przeſtała go bić, poki mu nie wyliczyła ſto naznaczonych plag. Nie miałeś kompaſſyi, mowiła do niego: nad moim kochankiem, nie ſpodziewaj ſię także znaleść iey u mnie - - - W tym mieyſcu *Szecherazada* poſtrzegła dzień, co iey mowić daley nie dało.

O moy Boże! kochana Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: iak okrutna czarownica owa! lecz tyleż tylko będziemy wiedzieli, nie zechceszże nam opowiedzieć, ieżeli odebrała godną ſwych wyſtępkow karę? kochana Sioſtruniu, odpowiedziała Sułtanowa: nie mniey ia pragnę nauczyć ćię tego, lecz wiesz dobrze, że to od Sułtana dependuie woli. *Szachryar* uſłyſzawſzy to wſzyſtko, nie tylko nie myślił o ſtraceniu *Szecherazady*, lecz nad to mowił ſam w ſobie, niechcę iey odbierać życia, poki nie ſkończy mi tey tak ſtraſzney hiſtoryi, choćiażby powiadać ią miała przez całe dwa mieſiące. Zawſze w moiey będzie mocy zachować uczynioną przyſięgę.

XXVI. NOC.

Dynarzada, iak tylko ſądzić mogła, że iuż był czas zawołania na Sułtanową; rzekła do niey: iakbym ći była obligowana, kochana Sioſtruniu, gdybyś chćiała nam opowiedzieć, co ſię ſtało w *Pałacu* tym *Łez.* *Szachryar* też ſame oświadczył pragnienie, ktore y *Dynarzada*, a Sułtanowa, zabrawſzy głos, kontynuować zaczęła hiſtoryą o młodym Monarſze oczarowanym, w ten ſpoſob:

Nayiaśnieyſzy Panie, gdy czarownica owa wyliczyła ſto plag Krolowi, Mężowi ſwemu, przykryła go znowu grubą z ſzerśći koźiey materyą, y przyodziała go złotogłowową ſzatą. Poſzła potym do *Pałacu Łez*, y wchodząc do niego, odnowiła natychmiaſt ſwe uſkarżania ſię y lamenta, potym zbliżywſzy ſię do łożka, w ktorym, rozumiała, że iey zoſtawał kochanek, *O iak wielkie okrućieńſtwo!* zawołała: *Pomięſzać tak ſłodką rozkosz kobiety, tak wielką pałaiącey miłośćią, iaka ia ieſtem! o ty! ktory mi zarżucasz, że ieſtem bardzo nieludzka, gdy ći daię czuć ſkutki moiego gniewu, ty, mowię, okrutny Krolu! grubiańſkie twoie okrućieńſtwo nie więkſzeż ieſt nad moią zemſtę! ah zdrayco! odbieraiąc życie oſobie, ktorą ia adoruię, nie wyrwałżeś go mnie ſamey! ah!* zawołała, obracaiąc ſwą mowę do Sułtana, rozumieiąc, że mowiła do murżyna; *Słońce moiego*

życia!

żyćia! będzieszże zawſze zachowywał milczenie? dopuśćiszże mi umrzeć, nie dawſzy mi tyle ukontentowania, ażebyś mi raz ieſzcze powiedział, że mię kochasz? Połowico mey duſzy! wymowże do mnie, choć iedno ſłowo, mocno ćię o to proſzę.

W ten czas Sułtan, zmyślaiąc, iakoby ſię przebudził ze ſnu, udaiąc głos murzynſki, odpowiedział Krolowey dumnym tonem: *Bogu tylko ſamemu dzielność, y potęga ieſt przyzwoita, ktory wſzyſtko może.* Na te ſłowa zawołała głoſem wielkim, pokazuiąc wielkość radośći. Ah nayukochańſzy moy Panie! nie omylaiąż mnie me uſzy, prawdaż to ieſt, że ćię ia ſłyſzę, y że do mnie mowisz? Przeklęta kobieto! odpowiedział Sułtan, ieſtżeś godna, ażebym na twe odpowiedział mowy? ey dla czegoż, proſzę, ſpyta ſię Krolowa: te mi czynisz zarżuty? Płacze, ięki, y wzdychania twego Męża, ktorego ty każdego dnia traktuiesz z taką niegodziwośćią y nieludzkośćią nie daią mi ſpać, ani we dnie, ani w nocy. Dawno iużbym był przywrocony do zdrowia, y ięzyka mego miał używanie, gdybyś była od niego oddaliła czary. Otoż przyczyna moiego milczenia, na ktore ſię ty uſkarzasz. Dobrze więc, rzekła czarownica, ażebym ćię poćieſzyła, gotowa ieſtem uczynić wſzyſtko, co mi rozkażesz, chceszże, ażebym go do pierwſzego powroćiła zdrowia? tak ieſt, chcę, odpowiedział Sułtan: uwolniy go iako nayprędzey,

ażeby mi iuż więcey iego ięczenia nie przeszkadzały.

Czarownica owa wyszła czymprędzey z *Pałacu Łez.* Wżięła flizankę napełnioną wodą, y wymowiła nad nią słowa, na ktore tak się poczęła woda owa burzyć, iakby była przy ogniu. Poszła potym do sali, gdzie był młody Krol, iey Mąż, pokropiła go tą wodą, mowiąc: *Jeżeli Stworca wszystkich rzeczy uformował ćię takim, iakim teraz iesteś, albo ieżeli na ćiebie się gniewa, nieodmieniay się; lecz ieżeli mocą tylko moich czarow zostaiesz w tym stanie, odbierz pierwszą twoią naturalną postać, y stań się takim, iakim byłeś przedtym.* Ledwie co wymowiła te słowa, Monarcha ow przywrocony do pierwszego swego stanu, wstał z wielką łatwośćią, ućieszył się, iak tylko kto sobie imaginować może, y dźięki oddał Bogu. Czarownica zabrawszy głos, idź, rzecze: oddal się od tego Zamku, nigdy tu do niego nie powracaiąc, bobyś tego przypłaćił życiem.

Młody ow Krol, ustępuiąc potrzebie, oddalił się od czarownicy, nic iey nieodpowiedziawszy, y udał się na iedno ustronne mieysce, tam oczekuiąc z wielką niećierpliwośćią pomyślnośći zamysłu, ktory Sułtan iuż był zaczął wykonywać.

Tym czasem czarownica powroćiła się do *Pałacu Łez*, y wchodząc w tym rozumieniu, iż zawsze mowiła z murzynem; kochany moy oblubieńcze, rzekła do niego: uczyniłam to, coś

mi

mi rozkazał, nic ći teraz nie przeſzkadza, ażebyś wſtał y dał mi tę ſatysfakcyą, ktorey przez tak długi czas mieć nie mogłam.

Sułtan udaiąc zawſze głos murżynſki. To coś uczyniła, odpowiedział ſurowym głoſem: nie ieſt ieſzcze doſyć, ażebym mogł odebrać zdrowie. Cząſtkęś tylko odięła mi bolu, potrzeba go z gruntu wykorżenić. Ah kochane me ſerce! odpowiedziała mu: coż przez to rozumiesz? Przeklęta kobieto, odpowiedział Sułtan: nie dorozumiewaszże ſię, że mowię o tym Mieśćie, y o mieſzkańcach iego, y o czterech wyſpach, ktoreś zruynowała przez twe czary? Dnia każdego o połnocy owe ryby wyſadzaią głowy ze ſtawu, y proſzą o pomſtę nademną, y nad tobą. Otoż prawdziwa przyczyna, dla ktorey nie mogę prędko przyiść do zdrowia. Idź nayprędzey przywroć wſzyſtkie rzeczy do ſwoiego ſtanu, a za twoim powrotem podam ći rękę, ażebyś mi dopomogła do powſtania z łożka.

Czarownica napełniona nadzieią, ktorą w niey wzniećiły te ſłowa, zawołała, dla wielkiey radośći odchodząc od zmyſłow; ah me ſerce! ah ma duſzo! przyidziesz w krotce do dobrego zdrowia; ponieważ wſzyſtko to natychmiaſt uczynię co mi rozkazuiesz. Jakoż pobiegła w tymże momenćie, y iak tylko przyſzła na brzeg ſtawu, wźięła trochę wody na rękę y pokropiła go nią - - - *Szecherazada* na tym mieyſcu poſtrzegłſzy dzień, niechćiała iuż daley mowić.

Dyna-

Dynarzada rzekła do Sułtanowey: Sioſtruniu, ćieſzę ſię mocno, żem ſię dowiedziała, iż Krol młody czterech wysp czarnych ieſt odczarowany; że iuż zapatruię ſię na Miaſto, y iego mięſzkańcow przywroconych do pierwſzego ſtanu; lecz chćiałabym ſię dowiedzieć, co ſię ſtanie z czarownicą ową. Miey tylko cokolwiek ćierpliwośći, odpowiedziała Sułtanowa: odbierżesz dnia iutrzeyſzego tę ſatysfakcyą, ieżeliby na to Sułtan, Pan moy chćiał zezwolić. *Szachryar* ktory, iakom wyżey powiedział, iuż ſię w tey mierże rezolwował, wſtał do ſprawowania ſwych intereſſow.

XXVII. NOC.

Dynarzada o godzinie zwyczayney nie zaniedbała zawołać na Sułtanową; kochana Sioſtruniu, rzekła: proſzę ćię, powiedzże nam, iaki był koniec Krolowey czarownicy; wſzakżeś mi obiecała. *Szecherazada* uiśćiła ſię zaraz w obietnicy, y w ten zaczęła mowić ſpoſob:

Czarownica owa, pokropiwſzy ow ſtaw, ledwie wymowiła iakieś ſłowa, nad rybami y ſtawem, gdy Miaſto pokazało ſię tegoż momentu, ryby ſtały ſię z nowu mężczyznami, kobietami, y dziećmi, Mahometanami, Chrześćianami, Perſami lub Zydami, wolnemi Obywatelami, lub niewolnikami, każdy powracaiąc ſię do ſwoiey naturalney poſtaći. Domy natychmiaſt, y ſklepy napełnione były mięſzkańcami, znayduiącemi

wſzy-

ſtkie rzeczy w tymże ſamym położeniu, y w tymże porżądku, ktory miały przed oczarowaniem.

Liczna aſſiſtencya Sułtana, ktora obozowała na wielkim a puſtym placu, zadziwiła ſię mocno, że ſię zobaczyła w iednym momenćie w pośrżodku pięknego, obſzernego, y dobrze zaludnionego Miaſta.

Wracaiąc ſię zaś do czarownicy, ta, iak tylko uczyniła tę cudowną odmianę; powroćiła ſię z pilnośćią do *Pałacu Łez*, chcąc ſię ztąd ćieſzyć pożytkiem; ah kochany moy Panie! zawołała wchodząc: przyſzłam teraz ćieſzyć ſię z przywroconego ći zdrowia. Uczyniłam iuż to wſzyſtko czegoś odemnie żądał. Wſtańże więc, poday mi rękę. Zbliż ſię ku mnie, rzekł Sułtan, udaiąc zawſze mowę murżynſką. Zbliżyła ſię, nie ieſt to doſyć; zbliż ſię daley, rzecze powtornie. Przybliżyła ſię daley. W ten czas wſtawſzy porwał ią za rękę tak dobrze, y prędko, że nie miała czaſu do reflektowania ſię, y za iednym ſzabli zamachem rozdzielił iey ćiało na dwie częśći, z ktorych iedna na iednę, druga na drugą upadły ſtronę. To uczyniwſzy zoſtawił trupa na mieyſcu, wyſzedł z *Pałacu Łez*, ſzukaiąc Krola wysp czarnych, ktory iego roboty ſkutku z wielką oczekiwał niećierpliwośćią. Krolu, rzekł do niego, śćiſkaiąc go: ćiesz ſię teraz, nie masz ſię iuż więcey czego obawiać, okrutna twoia nieprzyiaćiołka iuż więcey nie żyie.

Młody ow Krol podziękował Sułtanowi tym ſpoſobem, z ktorego wyraźnie poznać było można, że ſerce iego pełne było wdzięczności, ktorą oświadczaiąc ſłowy, życzył mu długiego przy wſzyſtkich pomyślnościach życia. Możesz iuż, rzekł do niego Sułtan: mieſzkać ſobie ſpokoynie w twym Stołecznym Mieście, chyba, żebyś chciał iechać zemną do moiey Stolicy, ktora ieſt nie daleko, przyimę cię z wielkim ukontentowaniem, y tak będziesz tam czczony, iak w twym właſnym Kroleſtwie; potężny Monarcho! ktoremum ia winien życie, odpowiedział Krol, rozumieszże, że nie daleko me Pańſtwo od twoiey Stolicy? tak ieſt, odpowiedział Sułtan, tey ieſtem opinii, nie masz więcey nad cztery lub pięć godzin iazdy. Rok cały ieſt podroży, odpowiedział Krol: łatwo temu chcę wierżyć, żeś przyſzedł tu z twoiey Stolicy w tak krotkim, iak mi mowisz, czaſie, ponieważ moie Kroleſtwo było oczarowane, lecz po tey odmianie wſzyſtkie rzeczy ſię odmieniły. Nie przeſzkodzi mi to iednak iechać z tobą, gdyby mi nawet iechać przyſzło aż na kray świata. Uwolnicielem moim ieſteś, ażebym ci więc przez całe me życie oświadczał wdzięczność, chcę koniecznie iechać za tobą, y opuſzczam bez żalu właſne moie Kroleſtwo.

Sułtan zadziwił ſię extraordynaryinie, dowiedziawſzy ſię, że tak daleko zoſtawał od ſwego Pańſtwa, y nie mogł poiąć, iakimby to ſtało

ſię

ſię ſpoſobem, lecz młody ow Krol wyſp czarnych tak go w tey mierże przekonał, że więcey o tym nie powątpiwał. Nic to ieſt, rzecze Sułtan: fatyga ta powracania ſię do moiego Państwa ieſt mi doſtatecznie nadgrodzona przez ſatysfakcyą, ktorą mam, żem ćię ſobie obowiązał, y w oſobie twoiey przyſpoſobił ſobie Syna; ponieważ ty ten mi czynisz honor, iż chcesz iść za mną do moiego Państwa, będąc bezdzietny, na ćiebie iuż iako na właſnego zapatruię ſię Syna, y tegoż zaraz momentu czynię ćię Dziedzicem moim, y Sukceſſorem.

Rozmowa Sułtana z Krolem wyſp czarnych, zakończyła ſię na zobopolnych wielką miłość wyrażaiących ściſkaniach. Poczym młody ow Monarcha myślić począł o przygotowaniach do drogi, ktore ſtanęły we trzech Niedzielach z wielkim żalem całego iego Dworu, y wſzyſtkich poddanych, ktorzy z rąk iego właſnych nayblizſzego z iego krewnych odebrali za Krola.

Na koniec Krol ow wyſp czarnych obćiążywſzy ſto wielbłądow bogactwy, niemaiącemi prawie ſzacunku, zabranemi ze ſwego ſkarbu, puśćił ſię z Sułtanem w drogę, otoczony pięćdzieſiąt Kawalerami piękney urody, y arcybogato przybranemi, na koniach w bogate przyſtroionych rzędy. Pomyślną mieli drogę, y gdy Sułtan, ktory posłał był przed ſobą Kuryerow, daiąc znać o ſwoim opoźnieniu ſię, y o awanturże,

rże, ktora tego była przyczyną, zbliżał się do swoiey Stolicy; principalni Urzędnicy, ktorych tam był zostawił, wyszli na iego przyięcie z upewnieniem, że długa iego niebytność żadney w Państwie iego nie sprawiła odmiany. Obywatele także wszyscy owego Miasta wyszli hurmem, przyięli go z wielkimi okrzykami, pokazuiąc przez całe trzy dni publiczną radość.

Nazaiutrz po swoim przyieździe Sułtan zgromadzonym swoim Dworżanom opowiedział doskonale rzecz całą, ktora nad własne iego spodzianie przedłużyła iego niebytność. Ogłosił im potym, że sobie przysposobił za Syna, Krola czterech wysp czarnych, ktory opuścił wielkie Krolestwo, ażeby mogł z nim iechać, y żyć na zawsze. Na koniec zawdzięczaiąc wierność, ktorey mu wszyscy dotrzymali, rozdał podarunki, każdemu według proporcyi Rangi, ktorą się u Dworu zaszczycał.

Rybaka także, iako tego, ktory był pierwszą przyczyną uwolnienia młodego Krola, wielkimi Sułtan zbogacił dobrami, y tak iego samego, iako y całą iego familią na całe ich życie uszczęśliwił.

Szecherazada skończyła na tym baieczkę o Rybaku, y o Geniuszu. *Dynarzada* wyraziła słowy, że wielce nią była ukontentowana, co gdy y *Szachryar* podobnie uczynił, odpowiedziała im, że umiała ieszcze iednę baieczkę daleko pięknieyszą od przeszłey, y że ieżeliby Sułtan chciał

tego,

tego, chętnieby ią na zaiutrż powiedziała, ponieważ iuż dzień pokazywał ſię. *Szachryar* pamiętaiąc o tym, że pozwolił był mięſiąc cały żyćia Sułtanowey, tudzież ćiekawośćią zdięty dowiedzenia ſię, ieżeliby nowa ta baieczka tak była miła, iak *Szecherazada* obiecywała, zaczął wſtawać z intencyą ſłuchania iey naſtępuiącey nocy.

XXVIII. NOC.

Dynarzada idąc ſwoim zwyczaiem nie zapomniała zawołać na Sułtanową, gdy iuż tego był czas; Pani (mowiąc do niey) czuię w ſobie, że mi czegoś niedoſtaie, lecz, pewna ieſtem, że iedna z hiſtoryiek twoich, ktore powiadasz z taką gracyą, y z tak wielkim wdziękiem, potrafiłaby rozerwać tę grubę, ktora mię trapi, melancholią. *Szecherazada* nic iey na to nie odpowiedziała, lecz obroćiwſzy ſwą mowę do Sułtana, tak mowić zaczęła:

HISTORYA
O trzech Derwiſzach Krolewiczach, y o pięćiu Damach Bagdadzkich.

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: za panowania Kalify *Haraun Alraſzyd*, był ieden Drążnik, mieſzkaiący w Mieśćie *Bagdad*, ktory, mimo ſwoiey podłey, y pracowitey profeſſyi, był człowiek rozumny, y wſzyſtkim miły. Dnia iednego rano, gdy według ſwego zwyczaiu znaydo-

wał ſię na iednym publicznym placu, z wielkim koſzem, upatruiąc ieżeliby kto iego nie potrzebował uſługi: Dama iedna młoda, wſpaniałego wzroſtu, maiąca zaſłonioną twarż wielkim muſzlinowym welum, przyſtąpiła do niego, mowiąc mu uymuiącemi za ſerce ſłowy: ſłuchay Drążniku, weś twoy kosz, y idź za mną. Drążnik ućieſzony temi, z oſobliwſzą gracyą wymowionemi, ſłowy, wziął natychmiaſt kosz, włożył go na ſwą głowę, y ſzedł z prędkośćią za Damą wykrzykuiąc: o dniu ſzczęśliwy! o dniu przedziwnie miłego ſpotkania! Naypierwey Dama owa ſtanęła przy drzwiach iednych zamkniętych, w ktore iak zaſztukała, zaraz Chrześćianin czći godny dla ſwoiey ſtarośći, długą maiąc brodę, ku niey wyſzedł, ktoremu ona włożyła w rękę pieniądze, żadnego nie powiedziawſzy ſłowa, lecz Chrześćianin ow wiedząc dobrze czego potrzebowała, wſzedł do ſwego domu, y nie bawiąc ſię, wynioſł iey wielki dzban wyśmienitego wina. Weś ten dzban, rzekła do Drążnika: y włoż go w kosz; co gdy on uczynił, rozkazała mu iść za ſobą. Szła potym daley, a Drążnik nie przeſtawał wykrzykać: o dniu ſzczęśliwy! o dniu ſzczęśćia mego y radośći.

Dama zatrzymała ſię koło ſklepu, w ktorym przedawano frukta rożne, y kwiaty, gdzie wybrawſzy naypięknieyſze iabłka, morele, broſkwinie, limonie, cytryny, pomarancze, rayſkie iabłka, tudzież co naypięknieyſze bukiećiki, mirty,

ty, bazyliki, lilii, iaśminu, y innych kwiatow, y pachnących żiołek, rozkazuiąc Drążnikowi, wſzyſtko to włożyć do koſza, y iść za ſobą. Przechodząc koło iatek iednego Rzeźnika, rozkazała ſobie odważyć dwadzieśćia pięć funtow naypięknieyſzego męſa, iakie tylko mogł mieć, co także Drążnik, za iey rozkazem, włożył do ſwego koſza.

W innym znowu ſklepie zabrała kaporow małych, ogorkow, łomikamienia, Ceſarſkiey ſałaty, y innych gatunkow ſałat, ktore wſzyſtkie iuż były zmacerowane octem winnym; nabrała włoſkich, laſkowych, y łupionych orżechow, y innych, tym podobnych, owocow. W innym na oſtatek ſklepie nakupiła migdałowego ćiaſta. Drążnik włożywſzy wſzyſtkie te rzeczy w ſwoy kosz, uważaiąc, że ſię iuż dopełniał, rzekł: zacna Damo, potrzeba mię było przeſtrzedz, żeś tyle miała nakupować rzeczy, wziąłbym był konia, albo wielbląda do dzwigania tych rzeczy, iuż aż nadto mam ćiężaru. Dama uśmiechała ſię na ten iego żarćik, y rozkazała mu de nowo iść za ſobą.

Weſzła do ſklepu iednego Aptekarza, gdzie nakupowała rożnego gatunku wod pachnących, gwoździkow, muſzkatelowych gałek, pieprzu, imbieru w wielkich ſztukach, burſztynu ſzarego, y innych Indyiſkich korzeni. Wſzyſtko to zupełnie napełniło kosz Drążnika, ktoremu znowu kazała iść za ſobą. W ten czas ſzli razem obo-

ie, aż poty, poki nieprzyſzli do domu iednego wſpaniale wybudowanego, ktorego faciatę przyozdabiały wyborne kolumnady. Drzwi u tego Domoſtwa były z kośći ſłoniowey. Zatrzymali ſię przy drzwiach, a Dama zaſztukała doſyć ćicho - - - Na tym mieyſcu *Szecherazada* poſtrzegła, że iuż był dzień, y przeſtała mowić.

Wyznać potrzeba Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: że początek tey baieczki wielką nas nabawia ćiekawośćią. Spodziewam ſię, że Sułtan, Pan nasz, nie zechce ſię pozbawić ukontentowania, ktore mieć może z ſłuchania iey aż do końca. Jakoż *Szachryar*, nie tylko nie dekretował na śmierć Sułtanowey, lecz nad to z niećierpliwośćią oczekiwał nocy naſtępuiącey, chcąc ſię dowiedzieć, co ſię działo w tym domoſtwie o ktorym mowić zaczęła *Szecherazada*.

XXIX. NOC.

Dynarzada przebudziwſzy ſię przededniem, w te do Sułtanowey rzekła ſłowa: Sioſtruniu, ieżeliś ſię przebudziła, kończ, proſzę, hiſtoryą, ktorąś dnia wczorayſzego zaczęła; *Szecherazada* natychmiaſt, będąc iey poſłuſzna, wroćiła ſię do ſwoiey baieczki.

W ten czas, gdy młoda owa Dama, y Drążnik czekali, nim otworzono drzwi Domoſtwa, Drążnik ſobie tyſiąc przypuſzczał reflexyi. Dziwił ſię, że Dama tak piękney, iako ta była, urody, wypełniała urżąd prowizorki. Poznawał albo-

albowiem dobrze, że nie była niewolnicą, upatruiąc w niey tak wiele Szlachetnośći y wdzięków, że ſobie przypuśćić nawet nie mogł domyśli, ażeby nie była urodzona w wolnośći; owſzem, żeby nie była dyſtyngwowaną oſobą. Spytałby ſię był chętnie, dowiaduiąc ſię o iey godnośći, lecz w tym czaſie gdy chćiał do niey mowić, druga Dama przychodząca otwierać drzwi, tak mu zdała ſię bydź piękną, że cały ſtał zadumiony, albo raczey tak był żywo uderżony blaſkiem iey wdżięków, że ledwie nie upuśćił koſza ze wſzyſkim tym, co w nim było. Tak ta oſoba wſzyſtkie mu prawie odięła była zmyſły! nie widział albowiem żadney nigdy pięknośći, ktoraby przynaymniey iakie miała podobieńſtwo do tey, ktorą miał przed oczyma.

Dama, ktora była przyſzła z Drążnikiem, poſtrzegła wewnętrzne to iego pomięſzanie, y przyczynę, ktora go w nim ſprawiła; z poznania tego wielce ſię ućieſzyła, y tyle miała ukontentowania z przypatrowania ſię poſturże owego Drążnika, że nieuważała nawet, iż drzwi były otwarte. Wniydźże więc, Sioſtro, rzekła śliczna owa fortyanka: czegoż czekasz? nie widziszże, że ten biedny człowiek ieſt tak obćiążony, że ledwie iść może.

Gdy Dama pierwſza weſzła z Drążnikiem, Dama, ktora była otworżyła drzwi, zamknęła ie nazad, y wſzyſcy troie przeſzedłſzy przez przyſionek wyborney pięknośći, weſzli na dzie-

dziniec bardzo obszerny, otoczony galeryą odkrytą, ktora kommunikacyą miała z wielą apartamentami wysokiey wspaniałości. Na nisko-ści tego dziedzinca znaydowała się Sofa bogato haftowana, y Tron z bursztynu, wsparty na czterech kołumnach hebanowych, przyozdobionych dyamentami, perłami extraordynaryiney wielkości, obity czerwonym atłasem, hawtowanym złotem, arcymisterną indyiską robotą. W pośrżodku dziedzinca stał wielki kraniec wykładany białym marmurem, napełniony arcyczystą wodą, ktora do niego wpływała, wypadaiąc z pyska lwa z wyzłacanego mosiądzu.

Drążnik, iakożkolwiek przyciśniony był ciężarem, przypatrował się z podziwieniem wspaniałości tego domostwa, y porządney czystości, ktora tam zdawała się zakładać swą Stolicę. Lecz, co całą iego do siebie pociągnęło attencyą, była trzecia Dama, siedząca na Tronie, o ktorym mowiłem, ktora zdawała mu się przezwyciężać pięknością, drugą ową sprawuiącą mu podziwienie. Ta zeszła z Tronu, iak tylko postrzegła dwie pierwsze Damy, y zbliżyła się ku nim.

Poznał z tych względow, ktore iey czyniły drugie, że to była między niemi naystarsza. Jakoż w tym się nie mylił. Ostatnia ta Dama nazywała się *Zobeida*, ta ktora otwierała drzwi *Safia*, tey zaś ktora zkupowała żywności imię było *Amina*.

Zobei-

Zobeida przyſtąpiwſzy do dwoch Dam, Sioſtrzyczki, rzekła: nie widźićież, że ten człowiek uſtaie iuż pod ćiężarem, ktory na ſobie dzwiga? czemuż nieodwłocznie niezdeymuiećie go z niego? w tenczas *Amina* z *Safią* wźięły iedna za iedne, druga za drugie ucho koſza, dopomogła im y *Zobeida*: a tak wſzyſtkie trzy złożyły go na źiemię. Poczęły go wyprożniać; co gdy iuż ſkończyły, śliczna *Amina* dobyła pieniędzy, y zapłaćiła hoynie Drążnikowi - - - Dzień pokazuiący ſię nakazał na tym mieyſcu *Szecherazadzie* milczenie, a *Szachryara* ſłuchania końca tey hiſtoryi wielkim nabawił pragnieniem, ktorego uſpokoienie do nocy naſtępuiącey ten Monarcha odłożył.

XXX. NOC.

Nazaiutrż *Dynarzada* przebudziwſzy ſię, dla niećierpliwośći, z ktorą żądała dowiedzieć ſię reſzty zaczętey baieczki, rzekła do Sułtanowey: przez miłość Boſką, Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, opowiedz nam, proſzę, co czyniły te śliczne Damy, ze wſzyſtkiemi temi żywnośćiami, ktorych nakupiła *Amina*? dowiesz ſię zaraz tego, odpowiedziała *Szecherazada*: ieżeli mię z attencyą poſłuchać zechcesz. A natychmiaſt tym ſpoſobem do ſwey wroćiła ſię baieczki.

Drążnik, rzecze, nie wypowiedzianie ukontentowany pieniędzmi, ktore mu dała *Amina*, powinien iuż był brać kosz, y wychodzić. Lecz

nie mogł się na to odważyć. Widział albowiem że go mimo własney woli, zatrzymywało ukontentowanie, z ktorym zapatrywał się na trzy rzadkie piękności, ktore się zdawały rownie ludzkie do siebie ćiągniące oczy, ponieważ *Amina*, iak tylko zdięła swoie welum, nie mniey pokazała się piękną, iak drugie. Czego zaś nie mogł poiąć, było to, że żadnego nie widział w tym Domostwie mężczyzny. Z tym wszystkim, większa część żywnośći, ktore przyniosł, iako to, frukta suche, y rożnego gatunku ćiasta, y konfitury, służyły przyzwoićie za pokarm ludziom chcącym się napić, y rozweselić.

Zobeida rozumiała z początku, że Drążnik zatrzymywał się troche dla spocznienia, lecz widząc, że się bardzo długo bawił; czego czekasz, rzecze do niego: może, że ći nie należyćie zapłacono? Siostro, rzekła, obracaiąc się do *Aminy*: day mu ieszcze co, ażeby ztąd z ukontentowaniem odszedł. Pani, odpowie Drążnik: nie to mię tu zatrzymuie, za pracę moię hoyną odebrałem nadgrodę. Poznaię, żem popełnił nieludzkość, bawiąc się tu dłużey, a niżelim był powinien, lecz spodziewam się, że mi z wrodzoney dobroći darujećie tę winę, a to dla podziwienia, w ktorym iestem, żadnego nie widząc tu mężczyzny, z trzema tak rżadkiey piękności Damami; a wszakże kompania kobiet bez mężczyzn, iest rownie rzeczą smutną, iak kompania mężczyzn bez kobiet. Przydał do tego dyskursu wiele

rzeczy

rzeczy śmieſznych, na wyprobowanie tego, co założył. Nie zapominał przywieść tego, co mawiano poſpolićie w *Bagdadzie*: że nie dobrze ſię ſiedzi u Stołu, ieżeli ſię przy nim nie znayduie cztery oſob, a na koniec ſkończył, konkluduiąc: że, ponieważ ich było trzy, potrzeba im było ieſzcze czwartego.

Damy poczęły ſię śmiać z tey Drążnika racyocynacyi. Potym *Zobeida* rzekła mu z pochmurną twarzą: przyiaćielu, aż nad to ieſteś niedyſkretny, lecz luboś niegodzien tego, ażebym ći ſię w tey mierże explikowała, powiadam ći iednak, że ieſteśmy trzy Sioſtry, ktore tak ſpokoyne ſobie prowadzimy życie, że nikt o nas prawie niewie. Mamy wielką przyczynę boiaźni kommunikować tego racyi niedyſkretnym, bo rozumny Autor, ktoregośmy niegdyś czytały, mowi: zachowuy pilnie twoy ſekret, nikomu go niewyiawiay, kto go wyiawi iuż nie ieſt iego Panem. Jeżeli albowiem twoie właſne ſerce utrzymać nie może ſekretu, iakże ſerce tego, ktoremu go powierżasz, dotrzymać go potrafi.

Zacne Damy, rzekł tu Drążnik: z ſamego na was weyzrzenia ſądziłem, że ieſteśćie oſoby arcyrżadkich przymiotow, y wyſokiey doſkonałośći. Widzę dobrze, żem ſię na moim niezawiodł zdaniu. Co do mnie, lubo fortuna niedała mi tyle doſtatkow, ażebym ſię mogł do wyżſzey nad mą profeſſyą dopiąć Rangi, nie omięſzkałem iednak nigdy polerować mego rozumu,

ilem do tego znaydował ſpoſobnośći, czytaiąc rożne Xiążki, traktuiące tak o umieiętnośći, iako też y o hiſtoryi. Pozwolćie mi więc, pokornie was upraſzam, powiedzieć wam także tę, ktorą w mądrym iednym Autorze wyczytałem, y ktorey do tych czas zachowałem, maximę. Taić mamy, nasz ſekret, mowi ta Xiążka, przed temi tylko ludzmi, ktorych świat cały uznał za niedyſkretnych, ktorży naſzey ſzczerośći na złeby zażyć mieli, lecz bez żadney trudnośći powierżać go powinniśmy ludziom rozumnym, ponieważ możemy bydź wyperſwadowani, że ći potrafią go dotrzymać. Wierżćie mi, godne Damy, że powierżony mi ſekret, w tak wielkim zoſtawać może beſpieczeńſtwie, iak gdyby zoſtawał w gabinećie, od ktoregoby klucz zginął, lub ktoregoby drzwi mocno były zabite.

Zobeida poznała, że nic zbywało na rozumie Drążnikowi, lecz mniemaiąc, że chćiał bydź na bankiećie tym, y rozrywce, ktorą ſobie uczynić chćiały, rzekła do niego, uśmiechaiąc ſię: wiesz Braćie, że mamy ſobie uczynić małą ucztę, lecz wiedzieć także powinieneś, żeśmy na to znaczny uczyniły wydatek. Nie byłaby rzecz ſprawiedliwa, ażebyś nie przyłożywſzy ſię do wydatku, chćiał między nami znaydować ſię. Sliczna *Safia* popieraiąc także zdania ſwey Sioſtry. Przyiaćielu, rzekła do Drążnika: nieſłyſzałżeś nigdy tego, co poſpolićie mowią: Jeżeli przynieſiesz co z ſobą, potrafisz z nami co uczy-

nić, ieżeli zaś przychodziſz z niczym, wyniyść też będziesz muſiał z niczym.

Drążnik y z Retoryką ſwoią muſiałby był podobno odeyść ze wſtydem, gdyby *Amina*, trzymaiąc iego ſtronę, nie rzekła była do *Zobeidy* y *Safii*: kochane Sioſtry, upraſzam was, pozwolćie mu zabawić ſię z nami. Nie potrzeba wam iuż y powiadać, że nam wielką czynić będzie rozrywkę. Widzićie albowiem, że ieſt do tego arcyſpoſobnym. Oprocz tego, przyznać potrzeba, że gdyby nie miał tak dobrego ſerca, nie był tak letkim, y ochoczym w chodzeniu zamną, zaiſte niemogłabym była tak w krotkim czaſie tyle uczynić ſprawunkow. Do tego, gdybym wam opowiedziała wſzyſtkie powabne y pobudzaiące do śmiechu dyſkurſa, ktore zemną prowadził w drodze, nie bardzobyśćie ſię dziwowały, że mu daię protekcyą.

Na te ſłowa *Aminy*, Drążnik napełniony radośćią, padł iey do nog, y pocałował żiemię przy nogach tey piękney oſoby, a wſtawſzy; godna kochania Damo, rzekł do niey: założyłaś dnia dziſieyſzego fundament mego ſzczęśćia, ktore teraz na naywyżſzy podwyżſzasz ſtopień, przez ten twoy w utrzymaniu mey ſtrony wſpaniały poſtępek. Nie mogę ći doſtatecznie za to moiey wyrażić wdzięczności. Na koniec, zacne Damy, przydał, obracaiąc mowę do wſzyſtkich trzech Sioſtr razem: ponieważ mi ten tak wielki czynićie honor, nie rozumieycie, ażebym

go

go miał na złe zażywać, albo ſądził ſię bydź go godnym. Nie uczynię tego nigdy, lecz zawſze będę ſię miał za naypodleyſzego z waſzych niewolnikow. Te wymawiaiąc słowa zabierał ſię do oddania pieniędzy, ktore był wziął, lecz poważna *Zobeida* przykazała mu, żeby tego nie czynił. Co raz z naſzych rąk wyſzło, rzekła, w nadgrodę tym, ktorzy nam iaką uczynili przysługę, nie wraca ſię więcey do nich - - Jutrzenka, ktora ſię iuż była pokazała, w tym mieyſcu, nakazała *Szecherazadzie* milczenie.

Dynarzada słuchaiąc z wielką attencyą owey hiſtoryi, dziwnie z tego była niekontenta, lecz miała natychmiaſt przyczynę poćieſzenia ſię, ponieważ Sułtan zdięty ćiekawośćią, coby ſię działo między trzema owemi pięknemi Damami y Drążnikiem, odłożył reſztę baieczki do naſtępuiącey nocy, wſtawſzy do ordynaryinych ſwych zabaw.

Koniec pierwſzey Częśći.

KATALOG

NIEKTORYCH

KSIĄZEK

ktore koſztem ſwoim, częśćią do druku podał, częśćią też pod Praſſą ſą: iako też y tych ktore ſię ieſzcze do druku podawać będą; oprocz tych ktore przykupił, y ktore ſię zawſze znayduią

U

MICHAŁA GRELA

KOMMISSARZA NADW, Y BIBLIOPOLI J. K. MĆI.

W

Marywilu Nro. 20.

Abhandlungen (vermischte) der physisch-chymischen Warschauer Gesellschaft zur Beförderung der praktischen Kenntnisse in der Naturkunde, Oeconomie, Manufakturen und Fabriken, besonders in Absicht auf Polen: 1stes Buch, 1stes Stück, 8. Warschau 766. geheft. fl. 1

Abhandlungen von dem Nutzen, Gebrauch und Würkung des Ungarischen Weins, 8. Dresden, 766. geheft. fl. 1 ½

Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne par *Fred. Aug. Schmidt*, gr. 8. Dresd. 763. *broché.* fl. 6

- - de toutes les sciences à l'usage des enfans de deux sexes, pour servir de suite au Livre des enfans, en françois & polonois, 8. a Varsov. *avec privilege, relié.* fl. 4

* - - de l'histoire universelle par M. *la Croze*, Nouvelle edition avec la traduction Polonoise, 8. Varsov.

Akta publiczne do interessu Ordynacyi Ostrowskiey należące, fol. *a la rust.* Zł 1 ½

Alma-

Almanach politique de Pologne pour l'année 772. 12. fl. 3 $\frac{1}{2}$
Arytmetyka czyli nauka o rachunkach ſpoſobem łatwym &c. zebrana, 8. Warſz. 766. Roku 1770. z przydatkami powtornie drukowana, *a la ruſt.* Zł. 2
Awantury Idziego Blaſſa z Santylany, piſane przez Pana le Sage po Francuſku, a teraz po Polſku wytłumaczone roku 1769. y bardzo pięknie wydrukowane ſą, IV. Tomy, 8. w Dreźnie kosztuią *a la ruſt.* Zł. 20
Badanie y myśli wyborne filozoficzne, o prawdzie obiawienia y świadectwa piſanego y nie piſanego, wyięte z Bonneta, z Francuſkiego na Polſki ięzyk przetł. przez X. Zygm. Linowſkiego, *Schol. Piar.* 8. w Warſz. 1772. *a la ruſt.* Zł. 3
Bibliotheca Poëtarum polonorum qui patrio Sermone ſcripſerunt 4. *a la ruſt.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$
Boſſuet *Iac. Benig.* wykład nauki Katolickiey, z Francuſkiego przetł. 8. w Warſz. 1762. *a la ruſt.* Zł. 2
Charakterow do piſania puł arkusz. gr. 8
Collection ſuccincte des loix & conſtitutions établies par la derniere diete extraordinaire de Varſovie 1767 & 1768. en françois & en allemand, 8. a Dresde 1769. *broché.* fl. 1 $\frac{1}{3}$
Comödien, heraus gegeben von Carl Franz Romanus, 8. Dresd. 767. geheft. fl. 3

Commenii, *Ioh. Amos*, orbis ſenſualium pictus emendatus h. e. omnium fundamentalium in mundo rerum & vita actionum, Pictura & Nomenclatura latina, polonica, gallica, & germanica. Cum titulorum indicibus atque vocabulorum dictionariolis, 8. w Warſzaw. *cum privileg.* R. 1770. z druku wyſzedł, koſztuie *opr.* fl. 9

- - ejusd. lat. germ. gall. & ital. 8. Norimbergae 760. *w opr.* fl. 8

- - ejusd. lat. germ. II. Tomi, 8. ibid. 760. *w opr.* fl. 10

Conſeil d'un ami à un jeune homme qui entre dans le monde, françois & polonois 8. a Varſovie 1769. *broché.* fl. 1 ½

Cours de belles Lettres diſtribué par exercices II. Tomes, 8. à Varſovie 772. na holend. pap. *a la ruſt.* Zł. 11. na kleiow. pap. Zł. 9

Cycerona o powinnościach Kśięgi 3. y tegoż Cycerona Kśięgi o ſtarośći, 4. w Wilnie 1766. *a la ruſt.* Zł. 6.

- - tegoż mowy za Markiem Marcellem y przećiwko Katylinie, 8. w Warſz. 766. *a la ruſt.* Zł. 3

Dialogue entre Pierre le grand Empereur de Ruſſie & Charles XII. Roi de Suede, ſur la gloire

de conquerans par M. de Vattel, & le reve de l'homme par Ariſtobule Philoſophe Grec, en françois & en polonois, 8. à Varſ. 768. *broché.* fl. 1

Dictionaire françois, allemand & polonois, & polonois, allem. françois par *Mich. Alb. Trotz*, IV. Tomes, gr. 8. à Leipz. *relié en veau doré.* fl. 135

- - Tome IV. ſeparement, *relié.* fl 29

- - (*nouveau grand*) de *Danet*, françois, latin & polonois, II. Tomes, fol. w Warſz. 743. *relié en veau marbré.* fl. 60

Diſcours politiques de Mr. *David Hume*, trad. de l'anglois par l'Abbé le Blanc, II. Tomes gr. 8. Dresde 755. fl. 11

- - ſur l'hiſtoire ancienne pour faciliter aux jeunes perſonnes l'intelligence des Auteurs anciens & modernes &c. 8. Vien. 765. *relié.* fl. 6

Dzieie Kroleſtwa Polſkiego krotko lat porządkiem opiſane, na ięzyk Polſki przełożone, poprawione y przydatkiem Panowania Auguſta III. pomnożone, 8. w Warſz. 766. *za przywil. w opr.* Zł. 6

- - Rzeczypoſpolitey Rzymſkiey od założenia Rzymu aż do Ceſarzow, lat porządkiem

krotko

krotko opiſane z Francuſkiego języka na Polſki przełożone od X. *Iana Albertrandego* S. J. Theologa. Od ktorego przydane ſą obſzerne przypiſki, nie tylko ſamę hiſtoryą, ale też geografią dawną, Rzymian obyczaie, rządy, obrządki, igrzyſka, ofiary, urzędy &c. obiaśniaiące II. Tomi 8. w Warſz. 768. *za przywil. a la ruſt.* Zł. 15

Dzieie Pretendentow Korony Angielſkiey, przez X. Fr. Paprockiego 8. w Wilnie 758. *a la ruſt.* Zł. 1

Epicteti enchiridion graece & latine, cum ſcholiis graecis, nunc primum e Biblioth. regia Dresdenſ. vulgatis, cum novis animadv. Heynii, 8. Dresdae 756. fl. 3 ½

Eſope en belle humeur, ou elite de ſes Fables enrichies de diſcours moraux & de quatrains, aux quelles on à joint les plus belles fables de Phedre, de Pilpai &c. en françois & en polonois, 8. à Varſovie, 769. *avec privileg. relié.* fl. 9

Eſprit de Sully, ou extrait de tout ce qui ſe trouve dans les mémoires de Bethune Duc de Sully, concernant ſon adminiſtration des finances, & ſes maximes de police, à Dresde & à Varſovie, 768. *broché.* fl. 7

Europa, część pierwſza świata, w krotkim opiſaniu wyrażona Roku 1757. fol. fl. 1

Ezop w wesołym humorze, albo wybrane iego Bayki z naukami moralnemi, tudzież naypięknieysze baieczki Fedra, Pilpego, y P. de la Motre z przydatkiem powinnośći poczćiwego człowieka, albo maxym politycznych y moralnych wybranych z naycelnieyszych naszego wieku pisarzow. Po Francusku y po Polsku przełożone przez JMći X. *Sokolewskiego*, Schol. Piar. 8. w Warsz. R. 769. z druku wyszedł *za przywil. kosztuie opr.* Zł. 9

Fontenelle, rozmowa Filozofa z Damą o wielośći światow, 8. w Warsz. 767. *a la rust.* fl. 1½

Forszryft polski na puł arkuszu, pisany od X. Antoniego Paulina, a sztychowany od Michała Keyla. gr. 12

Ode auf Georg Heinrich Bützau, 4. 771. gr. 7½

Der Raub des Königes Stanislaus Augustus, seines Herrn. Ein Heldengedicht in 4 Gesängen gesungen von einem Grenadier der Litth. Garde zu Fuß, 8. Warsch. 772. fl. 2

Geografia Krolestwa Polskiego y W. X. Lit. tudzież innych prowincyi do nich należących. Przetłumaczona z Niemieckiego JMći P. D. *Antoniego Fryderika Byszynga*, 8. w Lipsku y w Dreźnie, 768. *za przywil. w opr. a la rust.* fl. 3

Geo-

Geografia, Atlas dziecinny, czyli nowy ſpoſob, krotki, łatwy y do nauczenia dzieci Geografii naydoświadczeńſzy, wraz z przyłączonemi XXIV. mapkami y doſtateczniey ſzą Polſki y Litwy geografią, tudzież, nauką o Sferze, gdzie Obrot Gwiazd y Planet, Syſtema czyli rozporządzenie świata, czyli używanie globu &c. Przetł. z Francuſkiego powiękſzony, w niektorych mieyſcach odmieniony, y poprawiony przez X. *Dom. Szybyńskiego* Schol. Piar. 8. w Warſzawie R. 1772. z druku wyſzedł, koſztuie w oprawie francuſkiey Zł. 13. *a la ruſt.* fl. 10 ½

- - - czyli czterech części świata opiſanie, z Francuſkiego na Polſki ięzyk przez X. Pawła Fiſchera przełożona, 8. w Warſz. 769. *a la ruſt.* fl. 1 ½

O Goſpodarſtwie Ziemiańſkim przez P. *de Rieule*, *a la ruſt.* Zł. 2 ½

Grammatika Francuſka, 8. 766. *w opr.* Zł. 3

- - nova methodus diſcendi lingvam gallicam 8. 766. *w opr.* fl. 4

- - nowy ſpoſob uczenia łatwiego ięzyka Łacińſkiego przez Pana Opata *Fookowicza*, po Polſku y po Francuſku. Zł. 5

Haag Christ. Gottl. Leichenrede auf Georg Heinr. Bützau Sr. Königl. Maj. in Polen treu gewesenen Hayducken, 4. 1771. gr. 7 ½

Historya Alcydala z Zelidą z Francuskiego tłumacz. 8. w Warsz. 770. *a la ruſt.* fl. 1 ½

- - Bogow baieczna przez alfabet zebrana, czyli Dykcyonarzyk Mytologiczny dla zrozumienia Wierszopisow, Rytmow, Konceptow, Sztuk Malarskich y Snycerskich, iaka do Posągow, Adornacyi Pałacowych y Ogrodowych, Spalerow, Nadgrobkow, Numismatow, Dyskursow allegorycznych &c. Przełożony z Francuskiego napisanego od P. *Chompré* na Oyczysty ięzyk przez X. *Dom. Szybińskiego*, Schol. Piar. 8. w Warsz. R. 1768. z druku wyszła. Zł. 5 ½

- - Roberta Franc. Damiana, zawieraiąca okoliczności zaboystwa y kary, z iego Portretem, 8. 757. *a la ruſt.* Zł. 1

- - skrocona Karola XII. Krola Szwedzkiego, z Francuskiego na Polski ięzyk przetł. 8. 755. *a la ruſt.* Zł. 1 ½

- - o Kawalerze Desgrye y o Manonie Lesko, napisana w Francuskim ięzyku od Autora Historyi o Człowieku Szlachetnym &c. Przełożona na Polski ięzyk, 8. w Dreźnie, 767, *a la ruſt.* Zł. 3 ½

Hon-

Honnête Homme l', ou maximes motales, politiqnes, & critiques qui ſe pratiquent dans le grand monde 8. à Varſovie 769. *broché.* Zł. 3

Hülſen *Georg. Ab.* Monita Confeſſariis imprimis pro directione, at vero Praelatis & Parochis &c. 8. *w opr.* fl. 2

Janozki J. D. A. Parens patriae *Stanislaus Augustus* Poloniae Regum maximus atque invictiſſimus, civibus fideliſſimis a Parricida ereptus redditusque 8. maj. Varſ. 772. fl. 2 ½

Informacya krotka o Wiadomośćiach extraordynaryinych y o Aukcyach, to ieſt: o dwoch publicznych uſtanowionych Prawach, ktore podaią ſpoſoby prowadzenia handlu w ludnych bardzo miaſtach, 4. gr. 8

Journal litteraire de Pologne Tome I. 8. 754. *broché.* fl. 4

- - polonois, les mois Janvier, Fevr. Mars & Avril, 8. à Varſovie 770. chaque volume *broché.* fl. 2

Kalendarz polityczny dla Kroleſtwa Polſkiego y W. X. Litewſkiego 1773. 12.

Kato czyli rozmowa o wolnośći y cnotach politycznych, z Łaćińſkiego po Francuſku wyłożone od Pana Seige, y notami obiaśniona,

a zaś z Francuſkiego po Polſku przetł. przez *A. K.* 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* Zł. 2 ½

Kazania w Piątki Poſtu wielkiego miane przez X. Grac. Piotrowſkiego, Schol. Piar. 8. w Warſz. 770. *a la ruſt.* Zł. 2 ½

- - tegoż Kazania świątalne na rok cały przećiwko zdaniom y zgorſzeniom wieku naſzego Tom. I. 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* Zł. 5

Klaudyuſza Klaudyana o Porwaniu Prozerpiny Kſiąg III. &c. przekładania Jędrzeia Wincentego z *Unichowa* Uſtrzyckiego, 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* Zł. 3

Kſiążka dla młodzi, albo wyobrażenia ogolne y definicye rzeczy, w ktorych dzieći powinny być ćwiczone, po Polſku y po Francuſku, 8. w Warſz. 768. *za przywil. w opr.* Zł. 5

Livre (*le*) des enfans, ou idées générales & definitions des choſes dont les enfans doivent etre inſtruits, avec la traduction polonoiſe, 8. à Varſovie, 768. *avec privil. relié* fl. 5

Mably (*l'Abbé*) rozmowy Focyona o związku obyczaynośći z polityką, z Greckiego na Francuſki, a z Francuſkiego na Polſki ięzyk wyłożone przez X. Sam. Chrośćikowſkiego 8. w Warſz. 771. *à la ruſt.* Zł. 4 ½

Ma-

Mabły, tegoż uwagi nad Historyą grecką, czyli o przyczynach pomyślności y nieszczęścia Grekow; przetł. przez X. Adolfa Kamieńskiego, 8. w Warsz. 771. *a la ruft.* Zł. 4 ½

Magazyn dziećinny, czyli rozmowy między mądrą ochmistrzynią y Damami zacnego urodzenia wychowaniu iey powierzonemi, przez Panią *le Prince de Beaumont* po Francusku napisane, teraz na Oyczysty ięzyk przetł. przez X. *Eustachiego Dębickiego* Schol. Piar. IV. Tomi. 8. w Warsz. 768. *za przywil. w opr.* Zł. 11

- - panieński (*iest kontynuacya magazynu dzieć.*) IV. Tom. w Warsz. *za przywil.* Roku 1770. z druku wyszedł, *a la ruft.* Zł. 9

Manuel du droit & des usages de Pologne pendant l'interregne trad. du latin de Mgr. le Comte *Załuski*, Ev. de Kiovie, par *Duclos* 8. *broché.* fl. 2

* - - de l'honnet homme, ou maximes necessaires en tous lieux & en tous tems, en François & en Polonois, 8. Dresd. 768.

Nauka przećiwko morowey zarażie dla Pospolstwa, z Niemieckiego przetł. 8. w Warsz. 771.

Le Noble, Szkoła świata, z Francusk. przetł. Tom. III. y IV. 8. 761. *a la ruft.* Zł. 5 ½

Obowiązki Dam chrześćiańſkich, 8. w Warſz. 766. *a la ruſt.* Zł. 1 ½

Obſervationes clinicae ad ductum medicationum in noſocomio generali Varſav. Faſc. I. & II. 8. Varſav. 768. fl. 1 ½

Oeuvres de Mr. *Francois de la Motte le Vayer*, XIV. Vol. gr. 8. Dresde 756. *broché.* fl. 100

Opiſanie *krotkie ale fundamentalne* Balearyiſkich y Pythyuzyiſkich Wyſp, Majorka, Minorka, Iwika y Formentera z Mappą tychże Wyſp, 8. 756. *a la ruſt.* Zł. 1 ½

- - nauk y rzemiosł zrobionych in 4to magno z *przywil.* Nro. I. Sztuka Węglarſka, czyli ſpoſob robienia węglow z drzewa, przez Pana Duhamel du Monceau tłumaczona, a teraz dla przysłużenia ſię Narodowi, ſtaraniem y koſztem J. W. Jmći P. Jacka Małachowſkiego, R. W. K. podana, w Warſz. 770. *a la ruſt.* Zł. 3 ½

- - Nro. II. Sztuka Szafianika, w Warſz. 779. *a la ruſt.* Zł. 2 ½

Pamiętniki o dawnym Rycerſtwie zważanym iako uſtanowienie polityczne y żołnierſkie, 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* Zł. 3

Potocki, *Pauli*, opera omnia cura J. A. Załuſki, fol. Varſav. 747. fl. 10

Prawo

Prawo poſpolite Kroleſtwa Polſkiego przez *Gottfr. Lengnicha*, II. Tomi 8. *w opr.* Zł. 14

Prezent dla Dam, 769. w Warſz. Zł. 2 ½

Principes de tout gouvernement, ou examen des cauſes de la ſplendeur ou de la foibleſſe de tout état conſidéré en lui même & independamment des moeurs II. Tomes, 8. à Varſovie 768. *en veau marbré relié en un Volume.* fl. 9

Przewodnik Warſzawſki, 12.

Przyiaciel bylychgłow, 8. Zł. 2

Przypadki Telemaka z Koperſtych. (tłum. przez *M. A. Troca*) na podł. pap. *w opr.* Zł. 8
y na przed. pap. *w opr.* Zł. 10

- - Robinſona Kruſoe II. Tomy, 8. w Warſz. 769. *a la ruſt.* Zł. 6

Przyiaźń patriotyczna, w ktorey ſię podaią niezawodne ſpoſoby do uczynienia ludzi cnotliwſzemi y lepſzemi obywatelami, z Franciuſkiego przetł. przez *A. K* 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* fl. 2 ½

Pufendorf (*Sam.*) de officio hominis & civis, ad uſum nobilis Academiae militaris a Seren. Rege & Repub. recenter fundatae, cura *Fr. Lomkau*, 4. 767. *cum privil. w opr.* fl. 6 ½

Rady

Rady przyiacielſkie dane młodemu Kawalerowi, po Francuſku y po Polſku, 8. w Lipſku y w Warſz. 767. *a la ruſt.* Zł. 1½

Reflexions ſur l'eſprit, 8. Varſav. 767. *br.* fl. 2

- - - & principia meliora de jurisdictione Eccleſiaſt. oppoſita principiis Poloni nobilis, 4. Ulmae, 757. fl. 2

Richeſſe de l'état, 4. gr. 15

Rozmowa między Piotrem wielkim Carem Moſkiewſkim y Karolem XII. Krolem Szwedzkim o chwale woiennikow przez P. de *Vattel*, y Sen o człowieku przez Aryſtobula Greczyna Filozofa, po Polſku y po Francuſku, 8. *opraw.* Zł. 1

Saluſtiuſza (*K. Kr.*) o woynach z Katyliną y Jugurtą 8. 767. *w opr.* Zł. 5

Sammlungen der Schriften und Nachrichten von dem Interregno, und Staatsverfaſſung der Durchl. Republik Polen, nach dem Ableben Auguſt III. 8tes Stück, 8. Dresden und Warſchau 764. fl. 8

Simona Simonideſa Joël Prorok Starozakonny 8. w Warſz. 772. Zł. 1

Spoſoby (*łatwe*) uprawienia roli czyli przepis ſzczęśliwego goſpodarowania, 8. w Warſz. 768. *a la ruſt.* Zł. 1

Theâ-

Thèâtre: A qui mieux mieux ou la Noce de Nicaiſe, Fête villągoiſe 8. a Varſovie *broché.* fl. 1 ½

- - Panna na wydaniu, Komedya we dwoch Aktach, 8. w Warſz. 771. *a la ruſt.* Zł. 2

- - Junak, Komedya we trzech Aktach, 8. w Warſz. 770. *a la ruſt.* Zł. 1 ½

- - Zona choruiąca Komedya w trzech Aktach od Pana Gellerta, przetł. przez B. T. Spikiermana, 8. w Warſz. 769. *a la ruſt.* Zł. 1

Tyſiąc nocy y iedna Awantury Arabſkie VII. Tomy, 8. w Warſz. 768-72. *za przywil. a la ruſt.* Zł. 17 ½

Uwagi do zupełnego zabieraiących ſię w ſtan Małżeńſki ſzczęśćia ſłużące, przez pewnego Podgurzanina, 8. geheft. Zł. 4

- - y maxymy moralne Hrabi Szwedzk. Oxenſtirna, 8. w Warſz. 772. *a la ruſt.* Zł. 2

- - *rożne* fizyczno - chymicznego Warſzawſkiego Towarżyſtwa, Tomu I. część 1. y 2. 8. w Warſz. 769. *a la ruſt.* Zł. 3 ½

Wirgiliuſza Mar. (*P.*) Kſięgi wſzyſtkie, z Łaćińſkiego przetł. 4. w Warſz. 754. *w opr.* Zł. 11

Xiążeczka (*nowa*) do Sylabizowania y Czytania, po Polſku y po Niemiecku, 8. w Warſzawie 770. *w opr.* Zł. 1

Xią-

Xiążeczka, taż po Polſku y po Francuſku, 8. Zł. 1

Zabawy przyiemne y pożyteczne ze ſławnych Autorow zebrane Tom I-V. 8. w Warſz. 770-72. *a la ruſt.* (będą kontynuowane) Zł. 45

Załuſki (*J. A.*) Anecdota Jabłonowiana, 4. Warſ. 755. *a la ruſt.* Zł. 12

- - krotka relacya hiſtoryczna o męczeńſtwie SS. obywatelow Rzymſkich Prymuſa y Felicyana, 8. 754. *a la ruſt.* Zł. 1

- - krotki Zbior ſporow o wierże, 8. w Warſz. 762. *a la ruſt.* Zł. 1

Zbior rytmow polſkich, przez Joz. Ep. Minaſzowiczą 4. częśći, 4. w Warſz. *a la ruſt.* Zł. 11

- - (*krotki*) herbow polſkicch oraz wſławionych cnotą y naukami Polakow, przez X. *B. Chmielowſkego*, 8. w Warſz. 763. *w opr.* Zł. 5

* Zebranie (*krotkie*) hiſtoryi uniwerſalney, z Francuſkiego P. la *Croza* na Polſki ięzyk przełożone, po Polſku y po Francuſku, 8. w Warſz.

- - wſzyſtkich nauk ku pożytkowi młodzi oboiey płći. Albo część druga Kſiążki dla młodzi po Polſku y po Francuſku, 8. w Warſz. 768. *za przywil. w opr.* Zł. 4

Zebranie rytmow Wierszopisow życzących przez J. A. Załuskiego, Tomow V. 4. w Warsz. 752. *w opr.* Zł. 45

Zyćie przywatne Rzymian wydane przez Pana *d'Arnay*, a dla przysłużenia się publice na Oyczysty ięzyk przełożone przez X. *L. Sokolewskiego* Schol. Piar. 8. w Warsz. 768. *a la rust.* Zł. 5

- - P. Wirgiliusza Marona, 4. Zł. 4

Oprocz tych wiele ieszcze innych Ksiąg polskich, łacińskich, francuskich &c. dostać można, o ktorych osobliwe wydaią się Katalogy.

y-

y-

d-

d-

nie

nie

ly-

nie

ly-

ly-

ly-

ly-

nie